GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

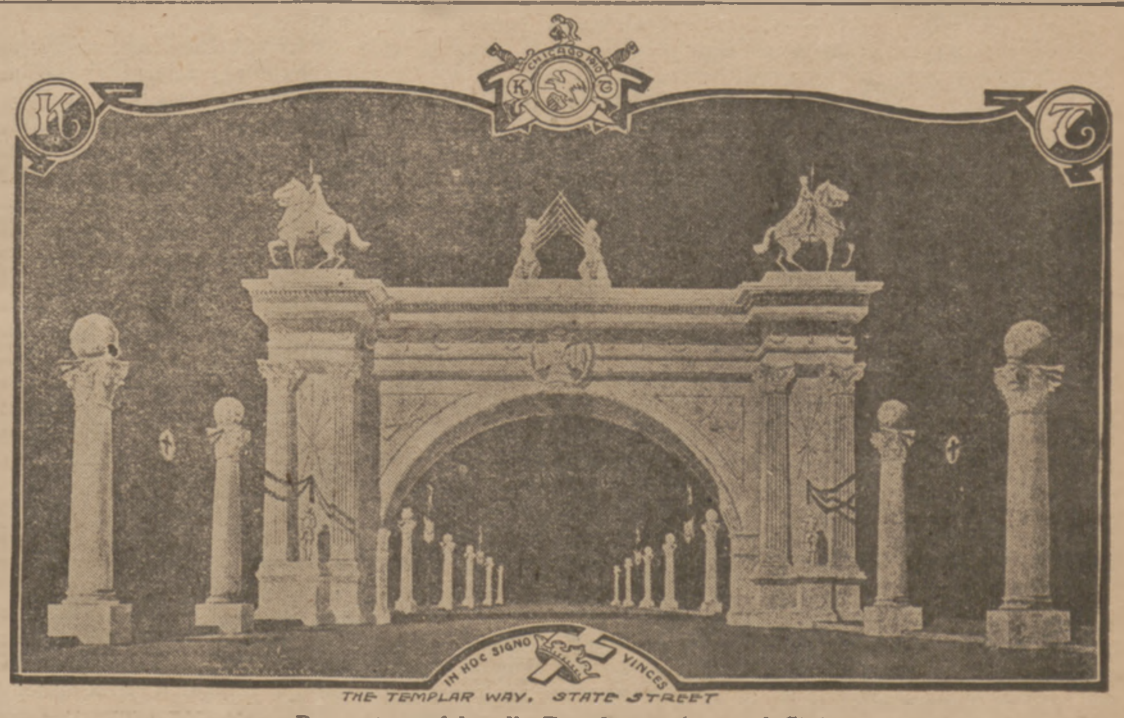
PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 32. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 11go Sierpnia, 1910 roku. Rok 38.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 t the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



Brama tryumfalna dla Templaryuszów na Michigan ave.
(Czytaj wiadomości miejscowe na 11 stronie.)



Brama tryumfalna dla Templaryuszów na ul. State.
(Czytaj wiadomości miejscowe na 11 stronie.)

Echa Grunwaldu w Polsce.

Bankiet prasowy na obchodzie w Krakowie.

Czytelnicy Gazety Polskiej wiedzą już z telegramów pomieszczonych w piśmie naszem przed trzema tygodniami, jak szerokiem echem po całym świecie, odbił się przebieg tego bankietu.

Pisma z Polski, bardzo obszernie o nim się rozpisują i z nich wyjmujemy następujące szczegóły z wygłoszonych tamże przemówień:

P. Roman Dmowski zastanawiał się, czem była uroczystość, którą tak bardzo już się z góry interesowano. Sądzi, że w swych słowach może zamknie myśl Warszawy. Myślano, że uroczystość grunwaldzka będzie demonstracyą przeciw komuś. To omyłka. Polska nie istnieje przeciw nikomu, istnieje dla siebie |oklaski|,umiała złożyć dowody, że istnieje także dla innych. |Huczne oklaski|. Ubliżałoby tej uroczystości chwili wyrażania wrogich uczuć, demonstrowanie przeciw komuś; przyszliśmy skupić ducha w świątyni uczucia i narodowej myśli, pochylić czoła i złożyć hołd Polsce.

"Są tacy, mówił p. Dmowski, którzy chcieliby nam odebrać duszę. My jednak pamiętamy, że Polska, to nietylko ziemia i materyalna pomyślność, ale dobro moralne, wielka spuścizna idei przodków, która tam została i którą pielęgnujemy. Musimy się schodzić w dniach uroczystych w świątyni narodowego ducha i modlić się w niej! Tego wyrzec się nie możemy, nie powinniśmy, bo naród żyje nie tylko codziennymi zabiegami, praktycznymi interesami, ale i chlebem moralnej kultury. Naród, który ten kult zagubi, mimo pomyślności materyalnej przygotowuje swą zgubę. Człowiekiem, który głęboko odczuł tę potrzebę narodu, jest obecny między nami Paderewski, więc wznoszę toast w ręce jego na cześć tego, co tak głęboko ukochał, na cześć niespożytej potęgi narodowego ducha, którego jest przedstawicielem."

Prof. Maryan Zdziechowski rozpoczynając swe przemówienie w języku polskim, toastował na cześć Czechów i Słoweńców, którzy na uroczystości krakowskie przybyli i przypomniał, że Mickiewicz mówił o Czechach, iż są powołani na pośredników między Słowianami. |Muzyka odegrała **Kde domow moj** okrzyki: "Na zdar!"|

Dalszą część przemówienia wygłosił prof. Zdziechowski po francusku, kierując ją do gości rosyjskich. Przypomniał wystąpienie na zjeździe sofijskim posła Kramarza który nie kierując się niską namiętnością, przedstawił metody i drogi polityki rusyfikacyjnej względem Polaków.

"Teraz rzeczy tak stanęły, że od Dumy nie oczekujemy już ani kroku naprzód, raczej kroku w tył. Są jednak w Dumie wyjątki, są prądy odmienne a reprezentantów tych prądów mamy przed sobą. Podziwiamy w nich śmiałość i odwagę przekonań w walce o sprawiedliwość, o ten wielki skarb, który oni z pewnością potrafią wydobyć z ziemi rosyjskiej."

Mowca wznosi toast na cześć Rodiczewa, Stachowicza i Brianczaninowa, jako przodowników w tej pracy nad braterstwem i sprawiedliwością. |Oklaski.|

Po przemówieniu prof. Zdziechowskiego, Paderewski uściskał się z Rodiczewem wśród oklasków i okrzyków całego zebrania.

P. Brianczaninow, współredaktor "Rieczi" mówił po francusku. Zaznaczywszy, że wszyscy Słowianie powinni pamiętać o wspólności zwycięstwa grunwaldzkiego, podziękował za serdeczne przyjęcie w Krakowie.

"Okazano nam tu serdeczność, mówił, tak wielką, na jaką nie zasłużyliśmy. Nie jesteśmy odpowiedzialni za politykę rządu rosyjskiego; nawet tak zwana konstytucya nie może zmusić rządu, aby postępował poprawnie i uczciwie względem narodowości nierosyjskich, które wchodzą w skład Cesarstwa. Poruszmy drażliwą sprawę, powiedzmy wprost, że konstytucyi w Rosyi nie ma! Ale z tego, co czyni Duma trzecia, parlament szczątkowy, zbudowany na niesprawiedliwej ordynacyi wyborczej, nie można sądzić, co uczyniłaby Duma prawdziwa."

Skreśliwszy wrażenia swe z uroczystości świeżo odbytej, p. Brianczaninow zaznaczył, że naród polski dokazał tego, czego by mało w którem społeczeństwie na Zachodzie możnaby oczekiwać: połączył w jedną całość stany i warstwy, i zjednoczył je we wspólnem ukochaniu. Szlachetny entuzyazm, jaki żywili zawsze Polacy dla idei prawa i sprawiedliwości, entuzyazm ten idzie teraz w parze z realną pracą, z pracą systematyczną, około realnego rozwoju

"Gdyby naród rosyjski widział to tak, jak myśmy zobaczyli na oczy własne, to wierzcie panowie, niebyłoby może niesnasek i nieporozumień. |Oklaski.| W obrazie tym wybija się na pierwszy plan szlachetna postać kobiety polskiej. Wiemy z przykładów dziejowych że każda kobieta polska jest gotową zawsze i wszędzie poświęcić co ma najdroższego dla ojczyzny, jak to uczyniła królowa Jadwiga, czyniąc ofiarę ze swych uczuć. Niech żyje, zakończył p. Brianczaninow, niepodzielny naród polski, niech żyje kobieta polska, najsilniejsze tej niepodzielności ogniwo."

P. Korwin-Milewski, członek rady Państwa, zaznaczył, że przedewszystkiem pragnie wnieść w dotychczasowe przemówienia ton nieco ochładzający. Zwykł bowiem zawsze i wszędzie przemawiać, mówić do Rosyan to tylko, co może powtórzyć przed Polakami i na odwrót, występować wobec Polaków tylko z tem, co może i tamtej stronie powiedzieć. Otóż musi oświadczyć, że przyjechał tutaj w stanie zupełnego oczarowania, co do widoków, jakie przedstawia działanie Polaków na gruncie petersburskim. Praca ich jest rzucaniem grochu o ścianę i widząc to, postanowił się nietylko wycofać z życia politycznego, ale od wszelkiej wogóle pracy społecznej.

"Tu jednak, mówił, w Krakowie Anteusz dotknął się matki ziemi |huczne oklaski|, tu przyszło pokrzepienie |oklaski|, tutaj musiały się wzmóc siły do dalszej pracy, a to pod wrażeniem, jakie sprawia zachowanie się tłumu tutejszego."

"Gdy w Wilnie pozwolono raz pierwszy na przedstawienie polskie, Rosyanie byli ciekawi, jak się zachowa publiczność. Był entuzyazm, ale jeden z dostojników, wychodząc, oświadczył, że Polacy zrobili się Anglikami. Tam jednak była śmietanka naszej inteligencyi świadoma, jak należy zachowywać spokój i powagę. Tutaj widzieliśmy wszystkie warstwy tego kraju, od włościaństwa i robotników począwszy, złączone razem, a jednak całe to zbiorowisko odznaczało się tak majestatycznym spokojem, taką powagą, trzeźwością i pewnością siebie, taką zimną krwią, że wyrażę tylko życzenie, aby i ludzie reprezentujący ludność tego kraju mieli taki spokój i taką zimną krew i takie poczucie godności. Na cześć tego tłumu krakowskiego wznoszę mój kielich."

Poseł do Dumy, Rodiczew wyraził żal, że nie może posługiwać się językiem polskim, mimo, że niedawno tu słyszał polską mowę z ust Angielki. Przyrzeka jednak, że postara się już nigdy nie przemawiać do Polaków nie po polsku. Teraz mówić musi w swoim języku ojczystym. Dopóki człowiek nie wymierzy innemu sprawiedliwości, nie ma prawa nazywać się człowiekiem. Polskie słowo jest w Rosyi ograniczone i gnębione, ale wróg nasz zwycięstwem poszczycić się nie może.

"Mam współczucie, mówił Rodiczew, dla tych pokonanych a pogardę dla zwycięzców. Pozostaje wam godność: wróg wychodzi zwycięski ale zniesławiony ||huczne oklaski||. Polski trud i polskie łzy nie mogą się niedoczekać nagrody |Huczne oklaski|. Stoimy ramię przy ramieniu z narodem polskim. Chciałbym was przejąć moją wiarą, że zwycięstwo przyjdzie w końcu i piję na cześć dnia tego zwycięskiego, tryumfu waszej myśli i waszego słowa, na cześć prawa i wstrzemięźliwości, które są ogniwami braterstwa. Jedynym sposobem wychowania narodów jest walka o swobodę. Wznoszę mój kielich imieniem wszystkich, którzy walczą nie tylko za swobodą polskiego, ale i rosyjskiego słowa, na cześć złączenia narodów, zadatku przyszłej wolności! |huczne oklaski|"

Nabożeństwo na intencyę Polaków zaboru pruskiego.

Na Wawelu odprawił złotousty ks. biskup Bandurski u trumny św. Stanisława w poniedziałek, dnia 18 lipca cichą mszę św. na intencyę Polaków zaboru pruskiego.

Udział w nabożeństwie był nader liczny. Nie tylko ci, z zaboru pruskiego pozostali jeszcze w Krakowie, przybyli do katedry, lecz było również wielu krakowskich obywateli.

Podczas mszy św. porwał serca słuchaczy śpiew pewnej śpiewaczki opery i skrzypek grający "Nie opuszczaj nas!"

A gdy zagrał suplikacye "Święty Boże", razem z dźwiękiem strun ciche a rzewne westchnienie nabożnych płynęło do stóp Boga.

Po skończonej mszy św. poświęcił ks. biskup sztandar jednego z gniazd Wielkopolski. Przy tej sposobności przemówił czcigodny kapłan-Polak wzruszającemi słowy do zgromadzonych:

"Rodacy od grobu św. Wojciecha przybyli tu do grobu św. Stanisława. Po cóż? Czy żeby zaznaczyć jaką różnicę? Nie! Tylko po to, aby zaznaczyć jedność w tem, iż wraz z nami oddali cześć bohaterowi Grunwaldu, pokłonili się przed grobowcami Jadwigi i Jagiełły. Świątobliwa ta królowa miłością zjednoczyła narody Polski, Litwy i Rusi, miłością też i my zwalczymy wszelkie zakusy naszych wrogów. Wracajcie tedy znowu do pracy; przed nami cierpienia jak bezbrzeżna rozpacz i pyta niejeden, dlaczego tyle cierpimy? Dlatego że nikt nie chce wyrzec się tej, której na imię Polska!

Nie wyrzekniemy się Ciebie, Matko, przyrzekamy ci to jak najuroczyściej, nie wyrzekniemy się Ciebie nigdy!

Ukradkiem przeniesiono tutaj ten sztandar do poświęcenia na to miejsce naszej chwały. Ukradkiem też wracać on będzie przez granicę.

Ale zatknijcie go w sercach swych i tam rozwińcie go! Niech wam będzie przewodnikiem w pracy około zbawienia Ojczyzny!

Wracajcie tedy do tej pracy. Pod Grunwaldem zwyciężyła miłość wiary i gdy Jadwiga miłością wiary spoiła trzy narody, Polski, Litwy i Rusi — i wy zwyciężycie miłością wiary, miłością języka, miłością obyczajów."

Wśród słuchaczy rozległo się ciche łkanie i łzy jak groch spływały po twarzy wzruszonych.

Cyfry w obchodzie krakowskim.

Pod datą 19 lipca piszą z Krakowa:

Według obliczeń policyi na uroczystości grunwaldzkie zjechało do Krakowa 150.000 gości. Odpływ tej ogromnej masy nie skończył się jeszcze. "Amerykanie" zwiedzają jeszcze ciągle pamiątki Krakowa, również Królewiacy opuszczają miasto tylko powoli. Największa część przybyłych odjechała w nocy z niedzieli na poniedziałek. Dworzec kolejowy był wówczas tak natłoczony, że policya musiała zamknąć przystęp do dworca od g. 11 do 4 rano. Dużo włościan spało na plantach i pod pomnikiem Mickiewicza, nie znalazłszy na noc schronienia.

Pochód narodowy na Wawel rozciągał się na linii 7 i pół kilometra. Główną część pochodu tworzyło 10,000 Sokołów. Defilada ich przed krakowskim Sokołem-jubilatem i starszyzną sokolą trwała 55 minut. Sokoli kroczyli w tempie ostrem, w formacyi szóstkowej.

Dorożkarze robili znakomite interesy. Za drogę od Rynku do parku Jordana brali po 20 koron. Podobnie właściciele wolnych mieszkań. Były wypadki, że zgłaszano do Komitetu grunwaldzkiego pokoje po 50 koron na dobę. Oczywiście komitet umawiał je za 10—20 koron.

Dioramę grunwaldzką pp. Popiela i Rozwadowskiego zwiedziło około 9.108 osób.

Złotowi sokolskiemu przypatrywało się do 40 tysięcy osób. 9 bramami wchodzili widzowie na zlot przez 2 i pół godziny.

Goście grunwaldcy zostawili w Krakowie 4—5 milionów koron. Lwią część zabrali restauratorzy. Hawełka sprowadził np. dwa wagony piwa, to jest 24.000 "bomb." Podobnie w innych zakładach. Kawiarnia Bizansa była stale przepełnioną, tak samo teatry i parki.

Urządzono kilkanaście bankietów. Najwięcej, bo 37 toastów wygłoszono na bankiecie dziennikarskim. Przemawiali tam Polacy, Rosyanie, Francuzi, Anglicy, Czesi, Słoweńcy. Prezydent dr. Leo — jak pisze "Głos Narodu" — brał udział w najmniej połowie tych bankietów.

Skutkiem tego widocznie stracił głos i nie wygłosił ani jednej mowy ani jednego toastu.

Uczta na cześć "Amerykanów" w Krakowie.

Dnia 18 lipca o 2 po południu odbyła się w Grand Hotelu w Krakowie uczta na cześć Polaków, przybyłych z Ameryki. Z szeregu wybitnych osobistości Polonii amerykańskiej w uczcie wzięli między innymi udział: pp. Stęczyński, Abczyński, Herman, dr. Fronczak, Dangel, pani Dowiat-Sas i kilku z młodzieży. Z delegatów na uroczystości krakowskie przybyli: mecenas Suligowski z Warszawy z żoną i córką, dr. Doboszyński z żoną, dr. Okołowicz i p. Buszczyński. Między innymi zauważono tam panią Józefową Gwalbertową Pawlikowską, posła do Dumy p. Jarońskiego, posła na sejm galicyjski Jana Wasunga, r. m. profesora Wł. Wasunga i redaktora Dąbrowskiego. W miejsce toastów toczyła się ożywiona dyskusya o sprawach ludności polskiej w Ameryce, która przeciągnęła się do godziny 6-ej wieczorem, poczem część uczestników fotografowała się zbiorowo. Wszyscy w nastroju bardzo przyjacielskim żegnali się, wyrażając życzenia, aby wzajemne odwiedziny Polonii z za Oceanu i z ojczyzny, jak najczęściej odbywały się ku pokrzepianiu ducha narodowego. Niektóre pisma wzmiankują, że w obchodzie krakowskim brało udział 250 Polaków z Ameryki.

Sokoli amerykańscy entuzyastycznie podejmowani we Lwowie.

"Słowo Polskie" ze Lwowa pomieszcza dwie następujące notatki z przyjęć, jakie Sokołom z Ameryki zgotowała stolica Galicyi:

Po zwiedzeniu Krakowa przybyli amerykańscy delegaci, wysłani na obchód grunwaldzki do Krakowa, w liczbie ośmiu o godzinie 6 po południu do Lwowa. Na przybycie pociągu oczekiwały na dworcu głównym cztery drużyny, umundurowane z kapelą kolejową, z prezesem dr. Czarnikiem na czele.

Tłumy publiczności powitały przybyłych głośnymi okrzykami a Sokolice obrzuciły kwiatami przybyłych. Krótkiemi a gorącemi słowy powitał przybyłych imieniem Związku dr. Czarnik, a odpowiedział mu druh Kazimierz Żychliński, prezes związku z Chicago.

Pomimo że na dworcu oczekiwały na gości powozy, przysłane przez prezydyum miasta, druhowie amerykańscy udali się piechotą do miasta, przyłączywszy się do zastępów naszego Sokolstwa.

Pochód przedefilował przed pomnikiem Mickiewicza, poczem zakwaterowano gości w hotelu Francuskim a drużyny Sokołów ruszyły do gmachu Macierzy.

Przybyli prezes Związku z Chicago Kazimierz Żychliński i Henryk Lokański redaktor "Sokoła", jako delegaci Związku, tudzież druhowie z zastępu ćwiczącego: Apolinary Ruszczyk, naczelnik związkowy, Władysław Mądrecki, naczelnik gniazda Chicago II, Dyonizy Glaza, Franciszek Kitowski, i Franciszek Tylicki.

Prócz druhów Sokołów przybył dr. wszech-nauk lekarskich Franciszek. dr. Fronczak z Buffalo.

O godzinie 8 wieczór przybyli kochani goście do lokalu Związku, przy ulicy Sokoła, gdzie członkowie Związku oprowadzili ich po gmachu i dawali wyjaśnienia. Po zwiedzeniu gmachu udano się na wieczerzę do restauracyi p. Lasockiego, gdzie zebrali się lwowscy Sokoli i kilku panów radnych miejskich: prof. Dziwiński, Rydel, Cinchciński, Walek, Frydrych i dr. Majerski.

Następnie rano rozpoczęli zwiedzanie miasta.

W niedzielę przybędzie do Lwowa deputacya Związku z adresem dla gminy miasta.

|Jest tu oczywiście mowa o deputacyi Związku Narodowego Polskiego. Dziwnem nam się wydaje, że "deputacya" Związku opuściła Sokołów w chwili tak ważnej, i że Związek Narodowy nie był oficyalnie reprezentowany tam, gdzie kraj ojczysty chciał uczcić naszą reprezentacyę. Szkoda też, że nie było tam reprezentacyi Zjednoczenia..... Sokolstwo nasze swoją drogą może być dumnem z takiego obrotu sprawy. Ojczyzna wysuwa je na czoło naszego społeczeństwa w Ameryce. Przyp, Red. Gaz. Pol.|

—o—o—

Goście z Ameryki.

|Druga notatka "Słowa Polskiego"|:

Przez cały dzień wczorajszy bawiący we Lwowie Sokoli z Ameryki zwiedzali miasto — najważniejsze gmachy, szkołę przemysłową, elektrownię, byli następnie na Wysokim Zamku, oprowadzani od delegatów Sokolstwa pp. Czajkowskiego i Łuczkiewicza, na pl. powystawowym, gdzie zwiedzali panoramę racławicką, która na nich zrobiła nadzwyczajne wrażenie, następnie Wystawę grunwaldzką.

Wieczorem podejmowano serdecznych gości wieczernicą w Sokole-Macierzy.

Wieczornicę poprzedziły ćwiczenia — więc ćwiczenia pań ze wstęgami, potem assaut szermierze, następnie wybornie wykonane ćwiczenia 5 gości na poręczach, wreszcie prześliczne ćwiczenia maczugami świetlnemi Sokołów lwowskich. Długotrwałe oklaski nagradzały każdą produkcyę.

O godzinie w pół do 10 rozpoczęła się wieczernica, w której udział wzięło kilkaset osób. Przy stole honorowym zajęli miejsce goście, prezes Koła Polskiego dr. Głąbiński w mundurze sokolim, członkowie Rady miejskiej z prezydentem Ciuchcińskim, wydział Związku sokolego.

Szereg toastów otworzył prezes Sokoła-Macierzy dr. Czarnik, witając w gorących słowach druhów z za Oceanu. Dziękując za powitanie, prezes Związku sokolego w Chicago p. Żychliński, podkreślił znaczenie sokolstwa w Ameryce w służbie narodowej; prezydent Ciuchciński toastował na cześć tych Sokołów, co urodzeni w Ameryce, pozostali wierni idei narodowej, potem prezes Głąbiński w porywającem przemówieniu skreślił znaczenie idei czynu, toastował dalej

[Dokończenie na następnej stronie.]



Główne figury w hiszpańskiem wrzeniu.

ECHA GRUNWALDU W POLSCE.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

ks. Jarosiński, p. Biechoński, p. Barański, który wzniósł toast na cześć weteranów z roku 1863, p. Kwiatkowski, który toastował na cześć prezesa Głąbińskiego, a następnie na cześć mieszczaństwa lwowskiego w ręce prezydenta polskiej stolicy kraju p. Ciuchcińskiego. Wreszcie p. Biega, omówiwszy znaczenie uroczystości grunwaldzkich, zakończył toastem "Kochajmy Polskę!"

Gości z Ameryki będzie obwoził po mieście dyr. dr. Czołowski. Wieczorem odbędzie się na ich cześć wieczornica w Sokole II. Jutro rano o godzinie 9-ej wspólna fotografia w Sokole-Macierzy.

Polacy z pod zaboru pruskiego w obchodzie krakowskim.

"Kuryer Poznański" w artykule poświęconym obchodowi rocznicy grunwaldzkiej wyraża żal, że zabór pruski, zrezygnowawszy z urządzenia uroczystości, nie wziął też należnego udziału w uroczystościach krakowskich. Wspomniawszy o protestach, które podnosiły się wogóle przeciw uroczystemu **obchodzeniu tej wielkiej uroczystości**, Kuryer Poznański pisze:

"Niestety wzgląd — nie na "nie drażnienie" jako takie, ale na tych, którzy u nas hasło to dziś więcej niż kiedykolwiek, wysuwają, spowodował, że udział społeczeństwa zaboru pruskiego w krakowskich dniach Grunwaldzkich nie był dostateczny. Gdyby nie to liczenie się ze sferami, które brak odwagi uważają za rozwagę, byłoby się udział w uroczystościach krakowskich zorganizowało otwarcie, a nie pozostawiało sprawy własnemu jej biegowi, inicyatywie osobistej poszczególnych jednostek.

Dość, że w poważnej liczbie stawili się tylko Sokoli, których z różnych stron zaboru pruskiego i obczyzny zjechało się blizko 500. Liczba innych członków społeczeństwa naszej dzielnicy nie dosięgła ani 200. Było czterech posłów: dr. Niegolewski z Poznańskiego; pan Brejski z Prus i pp. Korfanty i dr. Z. Seyda ze Śląska. Kilkudziesięciu przedstawicieli inteligencyi zawodowej i kupieckiej, kilkudziesięciu uczestników z szerszych ludowych warstw, kilkanaście pań, oraz kilkudziesięciu reprezentantów młodzieży. Z ziemiaństwa był tylko jeden obywatel i dwie obywatelki, podczas gdy z Królestwa zjechały całe dziesiątki obywateli ziemskich. Zwracało także uwagę, że księży z Poznańskiego było zaledwie czterech; nawet młodsze duchowieństwo niedopisało.

Ci, co w Krakowie byli, należą z wyjątkami, które swobodnie na palcach jednej policzyć można ręki, do demokratycznego odłamu naszego społeczeństwa. Ubolewamy, że nawet w obliczu takiego święta ogólno-narodowego zarysował się wyraźnie przedział w naszem społeczeństwie. Byłoby lepiej o nas świadczyło, gdyby reprezentacya z zaboru pruskiego była nietylko liczniejszą, ale także różnorodniejszą co do swego składu osobistego i przekonaniowego.

Jedno można na pociechę stwierdzić, że szerokie warstwy ludowe z żywem zainteresowaniem śledziły przebieg dni Grunwaldzkich i odczuwają przebieg stosownego uczczenia wiekopomnej rocznicy na naszym tutejszym gruncie. Skoro dla miłej zgody odstąpiliśmy od urządzenia wielkiej uroczystości w Poznaniu, należy przynajmniej w mniejszych gronach, w towarzystwach, dla najbliższych okolic urządzać skromne obchody lokalne na wzór kilku obchodów, urządzonych już w Poznaniu, Innowrocławiu, Kościanie itd.

A oprócz tego powinni wszyscy patryotycznie usposobieni i ruchliwi obywatele, nie zadawalając się agitacyą prasy, wzywać przy każdej sposobności na Dar Grunwaldzki, byśmy istotnie zadokumentowali nasz realizm polityczny, byśmy brakiem ofiarności w takim roku wstydzić się nie potrzebowali i wobec siebie samych i wobec rodaków zakordonowych, którzy tak naśladowania godnym służą nam przykładem — dalej im do Grunwaldu, niż nam".

Ulica Paderewskiego w Krakowie.

Z kół obywatelskich otrzymuje "Czas" projekt skierowany pod adresem rady miejskiej, a wyrażający ze względu na to, że statut miasta Krakowa nie pozwala na obdarzenie Paderewskiego obywatelstwem honorowem, życzenia, ażeby uczczono fundatora pomnika nadaniem jednej z ulic miasta jego nazwiska.

Sympatycznym projektem rada miasta Krakowa zajmie się niewątpliwie w najbliższym czasie.

Adres dziękczynny.

Komitet Grunwaldzki złoży ks. biskupowi Bandurskiemu ze Lwowa adres z wyrażeniem czci i hołdu za jego pełen patryotyzmu i poświęcenia udział w uroczystościach krakowskich.

Książe biskup krakowski kardynał Puzyna ani krakowski ks. biskup sufragan nie brali wcale udziału w grunwaldzkich uroczystościach!

Nabożeństwo w zborze ewangélickim.

Polacy ewangelicy uczcili pamięć Grunwaldu uroczystem nabożeństwem w tutejszym kościele ewangelickim. Podniosłe kazanie wygłosił pastor zboru krakowskiego Michejda, znany i gorliwy patryota. W nabożeństwie uczestniczyli ewangelicy Polacy z Galicyi, Królestwa Polskiego, z Śląska, z W. Ks. Poznańskiego, a nawet z Mazur.

Telegramy Zagraniczne.

SPOKÓJ W HISZPANII.

Watykan odezwał się uspokajająco. Odradził demonstrowanie przeciw rządowi.

RZYM. — W Watykanie żywią decydujące czynniki nadzieję, że wkrótce dojdzie z Hiszpanią do porozumienia . Ojciec św. z całym naciskiem oświadczył się za tem, aby prowadzić "politykę wyrozumiałości", nie zwracać uwagi na wyskoki prowokacyjne rządu hiszpańskiego i uczynić wszystko, aby tylko mógł nastąpić spokój. Sekretarz Watykanu kardynał Merry del Vall wydał polecenie wszystkim biskupom i proboszczom w Hiszpanii, aby wpływali uspakajająco na wzburzone umysły katolików i przestrzegali ich przed bezpotrzebną walką domową i możliwym w takich wypadkach rozlewem krwi bratniej. Podobne pismo wystosowała kancelarya papieska do prywatnych, a w ruchu katolickim wybitną odgrywających rolę osobistości w Hiszpanii.

Skutek tych pism doręczonych w ostatnich dniach ubiegłego tygodnia adresatom okazał się natychmiast. Demonstracya w San Sebastian została odwołana, w prowincych baskijskich na północy kraju panuje spokój, katolicy mimo prowokacyi rządu zachowali się godnie swojego stanowiska — a co najważniejsza wyszło na jaw, że cała ruchawka i zbytnio gorące traktowanie sprawy było spowodowane przez Karlistów.

Karliści od początku rządów obecnej dynastyi intrygują ustawicznie i prą do walki domowej, mając nadzieję, że w ten sposób uda im się wyłowić ryby w mętnej wodzie. Dla nich, jako dla partyi młodej, a do tego walczącej dla prywatnych tylko interesów jednostki było bardzo pożądanem znaleść oparcie o silną, wielką partyę katolicką — sądzili, że na barkach dzielnych górali biskajskich, stojących wiernie przy Stolicy apostolskiej i gotowych krew za nią przelać zdołają obalić obecną dynastyę i wprowadzić swego burbońskiego Don Jaimea.

Watykan tymczasem, mający zręcznych i poważnych w swem łonie polityków zoryentował się szybko, że ma do czynienia z podwójnym wrogiem, bo z rządem i z Karlistami, polecił więc miarodajnym sferom unikanie wszelkich objawów i rozruchów o podłożu rewolucyjno - antidynastycznem.

SAN SEBASTIAN. — Dzień 6 sierpnia przebiegł względnie spokojnie. Demonstracyi nie było i chociaż wielu, mimo zakazu, katolików przyjechało do miasta, nie było żadnych demonstracyjnych mów i pochodów. Okazało się, że w szeregach katolickich panuje niebywała karność i że nie ściąganie wojska do San Sebastian, ani obsadzenie strategicznych miejsc piechotą, z najeżonemi bagnetami i kawaleryą skłoniło katolików do spokoju, lecz jedno słowo Papieża.

Gdzieniegdzie jakiś malkontent dopuścił się wybryku, ale natychmiast został usunięty, lub wpadł w ręce policyi.

Tutejsze władze przyszły do przekonania, że Karliści chcieli skorzystać z demonstracyi katolickiej i spowodować rewolucyę.

Katolicki obóz jest niemało oburzony na rząd z powodu śmiesznie wielkich, a nawet prowokacyjnych zarządzeń celem niedopuszczenia do demonstracyi. Senor Urquje główny organizator demonstracyi objaśnia, że katolicy pragnęli urządzić demonstracyę cichą i spokojną i wszelkie na to wskazywały przygotowania, podczas gdy rząd wydał takie zarządzenia, jak gdyby miało przyjść do wojny domowej.

Postępowe pisma rozpisują się tak szeroko o wczorajszym dniu w San Sebastian, jak gdyby rząd odniósł walną bitwę i zasłał pobojowisko tysiącami trupów znienawidzonych katolików.

TYLKO 25!

Lord Asquith pociesza świat, że fala uzbrojeń dochodzi do punktu kulminacyjnego.

LONDYN. — Ludzkość upadająca od szeregu lat pod strasznym ciężarem olbrzymich budżetów wojennych, powinna czuć szczególną wdzięczność dla prezesa gabinetu londyńskiego, p. Asquitha, za oświadczenie jego, złożone w angielskiej Izbie gmin. Prezes ten broniąc opracowanego przez gabinet swój programu budowy nowych statków wojennych, oświadczył, że fala uzbojeń morskich, która ogarnęła świat cały, dochodzić zaczyna do najwyższego wzniesienia swego, poczem oczywiście, musi zacząć opadać.

A więc jeszcze nie doszła i ludy przygotowane być muszą na nowe olbrzymie wydatki. Ale p. Asquith ma na pociechę obietnicę, że niedługo dojdzie. A nastąpi to w chwili, gdy Anglia posiadać będzie 25 dreadnoughtów, owych olbrzymów, pochłaniających setki milionów, a przedstawiających wartość dopóty tylko, dopóki inne państwo nie wymyśli jeszcze innego olbrzyma, wobec którego dzisiejszy stanie się zabawką, przydatną jedynie na "szmelc". A że Anglia do sakramentalnej cyfry jeszcze nie doszła, więc narodzie, dawaj pieniądze! I większości przedstawicielom narodu cyfra owa przemówiła do przekonania i pieniądze dali.

Pan prezes, jako adwokat z zawodu, umiał dobrze bronić swej sprawy. Dowiedzieliśmy się więc, po raz niewiadomo już który, że wszystkie owe olbrzymy budują się tylko dla Wilhelma. Dla Anglii są one zbyteczne, ale że buduje je cesarz Wilhelm i że jakaś tam nie wiadomo na czem oparta teorya, która zyskała znaczenie dogmatu wymaga, aby Anglia miała o tyle więcej okrętów, aniżeli Niemcy, więc dalejże na wyścigi. Zapomniał jednak pan prezes dodać, że w wyścigach tych wyczerpać się musi nawet największa potęga finansowa. Prezes gabinetu angielskiego twierdzi, że zabezpieczenie obrony narodowej, jest niezbędnym warunkiem wszelkich reform społecznych i że wobec potrzeby zabezpieczenia tego zejść muszą na dalszy plan wszelkie ulepszenia państwowe. Prawda, p. prezes zapomina jednak dodać, że wynędznienie mas postępuje szybciej jeszcze, aniżeli zwiększenie flot i że reformy społeczne dla milionów ludzi przyjść mogą za późno, jeżeli czekać będą zmuszone, aż program floty dosięgnie owej z góry wytkniętej cyfry.

Gdy konia kują, żaba nogę wystawia. Za przykładem więc Niemiec i Anglii wysilać się zaczynają także inne państwa, jak biedna Austrya, o której flocie mało kto dotąd słyszał, lub takie jak Włochy, gdzie głód walczy o lepsze z ciemnotą. Maluczko, maluczko, a olbrzymy morskie budować zacznie Bułgarya, a może nawet Czarnogóra, o ile jej który z wysokich opiekunów ofiaruje port morski, którego dotąd nie ma.

Pan prezes gabinetu londyńskiego powiada, że chce mieć tylko dwadzieścia pięć dreadnoughtów, a potem da spokój. Chciałoby się temu wierzyć, przychodzi to jednak z trudnością. Kolega jego od marynarki lord Beresford o tem słyszeć nawet nie chce i zapewnia, że nie dalej, jak za trzy lata, Niemcy będą miały przewagę nad Anglią. Jeżeli się zważy, że ten "fanatyk dreadnoughtowy" należy do mężów zaufania króla Jerzego, z trudnością się przejąć można optymizmem pana prezesa gabinetu. Prawdopodobniejszem jest jednak, że Europa wkracza w okres, w którym najpilniejsze reformy społeczne ustępować będą musiały olbrzymom morskim, w okres, w którym mówić się będzie może z pogardliwem lekceważeniem: tylko 25 dreadnoughtów.

AEROPLANEM PRZEZ ALPY.

Warunki konkursu na przelot z nagrodą 100.000 franków.

PARYŻ. — Konkurs na przebycie Alp na aeroplanie został już ogłoszony: ma on przynieść zwycięzcy nagrodę w sumie 100.000 fr.

Luigi Barzini, sprawozdawca "Corriere della Sera", bawiący obecnie w Betheny, ogłasza o nim następujące szczegóły:

W szopach i pokojach dla prasy gdzie znajdują się mapy z oznaczonym kierunkiem lotu, mówią tylko o konkursie syplońskim; zgłosiło się już również do niego kilku awiatorów, mających za sobą szereg dalszych podróży lotniczych.

Kierunek lotu alpejskiego stawia awiatyce nader trudne zadanie.

Jest on następujący: Brig 680 m. nad poziomem morza, Simplon 2008 m., Domo d'Ossola 305 m., Lago Maggiore, Medyolan. Konkurs odbędzie się dnia 9 września podczas tygodnia lotniczego w Medyolanie.

Start znajduje się powyżej Brigu — na łące koło Lauenen. Aeroplany skierują się ku dolinie Saltiny, prowadzącej do przejścia Simplonu — będą więc szybowały ponad śnieżną pustynią.

Pierwsza część podróży względnie nie przedstawia wiele trudności. Z pośród łąk wznoszą się bowiem góry łagodnie i stopniowo.

Nawet po przekroczeniu przejścia Simplonu—do Fiolle — dolina rozciąga się na znaczną szerokość; ku Ponte di Crevola zaczyna się już zwężać, staje się skalista i przyjmuje charakterystyczny wygląd szczeliny alpejskiej.

Współzawodnicy będą zmuszeni przesunąć się między dwoma skałami, oddalonemi od siebie zaledwie o dwa kilometry— przez ciemną mgłą spowitą szczelinę. Za Domo D'Ossola droga staje się wygodniejszą. Dolina rozszerza się i prowadzi wzdłuż rzeki Tosa ku zielonej równinie.

Aeroplany powinny przebyć Lago Maggiore od mostu Tosa w kierunku Arony, a następnie poszybować do Medyolanu po nad piękną doliną lombardzką. Na Simplonie zainstalowane będzie obserwatoryum, połączone telefonicznie z Brigem i Domo d'Ossola; — ma ono komunikować o kierunku prądów powietrznych. Po Simplonie zaś będą kursowały specyalne pociągi, dające możność obserwowania lotu od tunelu aż do Medyolanu.

Oprócz tego wzdłuż całej drogi będzie urządzona poczta samochodowa ze stacyami kontrolującemi w Brigu, u przejścia Simplonu, w Domo d'Ossola, przy moście Tosa i w Medyolanie. Każdy współzawodnik będzie miał 24 godzinny termin do przebycia drogi, bez ograniczenia lądowania.

Nie wszyscy piloci mogą brać udział w konkursie; komitet lotniczy ma za sobą prawo wyboru takowych. Zamierza on usuwać bezwzględnie wszystkich, nie mogących się wykazać długiemi a niebezpiecznemi lotami. Można więc mieć pewność, że do konkursu staną tylko najprzedniejsi lotnicy.

NA LUDOŻERCÓW.

Zorganizowana wyprawa angielska niczego nie dokonała.

LONDYN. — Podróżnik angielski Walker zaproszony został przez rezydenta angielskiego w Cap Nelson w Gwinei, do wzięcia udziału w wyprawie przeciwko plemieniu Dobudurów. Mieszkają oni w głębi wyspy. Dobudurowie, dzicy ludożercy, zupełnie niezawiśli, urządzali ciągle napady na plemię Notusów, zaprzyjaźnionych z Anglikami. Notusom groziła zupełna zagłada, bądź przez śmierć w bitwach, bądź przez żołądek Dobodurów. Wprawdzie Notusi są także ludożercami, ale najpierw kryją się z tem, a powtóre są tchórzami. Wyprawa wojenna składała się z 200 tubylców, pomiędzy którymi było trzech białych: rezydent z Cap Nelson, Walker i jego przyjaciel.

Po kilkudniowym pochodzie dotarła wyprawa do pierwszej wsi. Była ona pusta, gdyż Dobudurowie cofnęli się w głąb wyspy. Anglicy stwierdzili, że kanibalowie ci kochają się w kwiatach i wogóle stoją na pewnem, jak na tamtejsze warunki, dość wysokim stopniu cywilizacyi. W środku wsi była urządzona estrada, na której znajdowało się mnóstwo kości i czaszek. Na niektórych wisiały jeszcze strzępy mięsa. W każdej było widać spory otwór okrągły. Ujęci Dobudurowie opowiadali, że ich ziomkowie torturują jeńców w straszliwy sposób, a zjadłszy z nich mięso, wydrążają w każdej czaszce otwór i łyżką wybierają mózg, jedząc go na surowo, o ile możności jeszcze ciepły.

Wreszcie wyprawa dotarła do stolicy Dobudurów, których Notusi chcieli natychmiast zjeść. Ci Dobudurowie opowiadali, że ich ziomkowie nie zabijają schwytanego na spożycie przeznaczonego człowieka. Przywiązują go w chacie do pala i ucinają mięso po kawałku, wedle potrzeby. Męczony w ten sposób jeniec, żyje czasem cały tydzień, gdyż Dobudurowie mają maść zapobiegającą krwotokowi.

Wyprawa angielska powróciła, nic nie sprawiwszy, gdyż Dobudurowie ukryli się w ogromnych lasach. Następne wyprawy, które obecnie opisuje Walker, spełzły z tego powodu także na niczem.

PROCES ROOSEVELTA W BERLINIE.

Pewna Niemka skarży b. prezydenta o milion marek odszkodowania.

BERLIN. — Sądy tutejsze rozstrzygnąć tutaj mają niezwykłą sprawę. Jest to skarga, wniesiona przez niejaką panią Klausen, przeciw b. prezydentowi Stanów Zjednoczonych Rooseveltowi, z żądaniem odszkodowania miliona marek. Historya sprawy jest następująca: Pani Klausen, była akuszerką, poślubiła bogatego kupca; po jego śmierci podróżowała wiele z córką, niezwykle piękną, rokrocznie była gościem w najwykwintniejszych miejscowościach kąpielowych. Podczas pobytu w Wiesbadenie dowiedziała się pewnego razu, że król Oskar szwedzki wyraził chęć poznania jej i jej córki. Aby zadowolnić swoją ambicyę i być przedstawioną królowi, poruszyła wszystkie sprężyny. Między innemi zwróciła się też do konsula amerykańskiego z prośbą o list polecający ją królowi. Konsul doradził jej, aby zwróciła się do Roosevelta, co też uczyniła. Otrzymawszy list polecający ją królowi szwedzkiemu, rozpoczęła staranie o uzyskanie audyencyi na dworze szwedzkim. Lecz tam prośbę jej odrzucono. Pani Klausen przypisała winę swego niepowodzenia Rooseveltowi, a ponieważ poczyniła ogromne wydatki na toalety dla siebie i dla córki, chce więc sobie odszkodowanie odebrać finansowe za swój zawód i przeto wytoczyła proces Rooseveltowi.

PRZECIW KAWALEROM.

Nowy projekt ustawy francuskiej mającej na celu zapobieżenie rasowemu samobójstwu.

PARYŻ. — Jeden z członków senatu francuskiego, opracował projekt ustawy przeciw kawalerom. Wnioskodawca nie powodował się wcale jakąś specyalną antypatyą względem przedstawicieli płci brzydkiej, którzy nie czują w sobie pociągu do stanu małżeńskiego; chce on przez projekt swój przyjść jedynie z pomocą ojczyźnie w walce jej z wyludnianiem się.

We Francyi, jak wiadomo, skutkiem zbyt małego procentu narodzin w stosunku do procentu śmiertelności, grozi stopniowe wymieranie. Na temat ten wiele już pisano i zalecano mnóstwo środków. Jeden z nich ma być właśnie projekt ustawy przeciwko bezżennym.

W myśl projektu tego każdy młody człowiek, pragnący wstąpić na służbę państwową, zobowiązuje się przed upływem 25 lat życia wstąpić w związki małżeńskie. Pod tym tylko warunkiem otrzymać może posadę. Ponieważ Francya liczy przeszło 600.000 urzędników państwowych, wnioskodawca bowiem przypuszcza, że dzięki projektowi temu, powstanie 200 do 300 tysięcy ognisk rodzinnych. Projekt przewiduje dalej dla urzędników, posiadających co najmniej troje dzieci, pewne przywileje, jak np. wyższą pensyę i specyalne dodatki do pensyi.

Żonaci korzystać nawet mają z ulg przy odbywaniu służby wojskowej. Młody człowiek, który w 30 roku życia nie posiada jeszcze towarzyszki życia, odbywać ma ćwiczenia wojskowe dwa razy dłużej, aniżeli żonaci. Jeżeli się nie będzie do starości w rezerwie i wypełniać z tem połączone różne obowiązki.

Projektodawca domaga się wreszcie zmiany prawa spadkowego w tym duchu, aby rodzicom wolno było dzielić majątek swój, nie jak dotąd, na równe części, lecz dowolnie. Sądzi on, że zmiana ta, pozwalająca rodzicom nie rozdrabniać majątku swego, podniesie w znacznyw stopniu liczbę urodzin, która w roku ubiegłym spadła do 770 tys.

Dzienniki francuskie zapewniają, że projekt powyższy doznał w senacie bardzo życzliwego przyjęcia.

KUCHARKA ŻONĄ POETY.

Z testamentu zmarłego w Londynie znanego poety angielskiego Mumby, dowiedziano się, że od lat 45 był żonaty ze swą kucharką, która nie chciała przyjąć należnego jej stanowiska towarzyskiego i pozostała w swej dawnej roli. Mumby zapisał jej majątek w kwocie 25.000 funtów.

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

W CZĘSTOCOHWIE,

Na Jasej Górze odbył się także obchód grunwaldzki.

Cały kościół był rzęsiście oświetlony, wielki zaś ołtarz obficie przybrany zielenią. Sumę uroczystą odprawił nowy przeor klasztoru Jasnogórskiego O. Justyn Welońskí. Nabożeństwo rozpoczęło się procesyą po wałach klasztornych. W procesyi brały udział dwie kompanie pątników — z Piotrkowa i z Warszawy. Sumę odprawił O. Justyn w dawno nieużywanym ornacie, ofiarowanym przez królowę Jadwigę. Asystujący w czasie sumy OO. P. i P., mieli na sobie dalmatyki, będące darem Jakóba, syna króla Sobieskiego. Kazanie wygłosił O. Pius Przezdziecki, kustosz klasztoru. Tematem kazania był oczywiście Grunwald. Nabożeństwo, uświetnione śpiewami chóralnemi, zakończone zostało procesyą i odśpiewaniem hymnu "Boga Rodzico."

NIEMCY W KRÓLESTWIE.

"Narodni Listy" piszą, że projekt ustawy, który w jesieni będzie wniesiony do Dumy państwowej, dotyczący zakazu nabywania ziemi przez cudzoziemców bynajmniej nie wspomina o Królestwie Polskiem, gdzie osadnictwo cudzoziemskie, oczywiście niemieckie, najbardziej się rozsiadło, gdzie są już nawet takie powiaty, w których niemcy mają przeważać już teraz.

"Rząd mówi w motywach projektu, że trzeba wieśniaka rosyjskiego w gub. połud.-zachod. ochraniać od kolonistów niemieckich; o tem jednakże — piszą "Narodni Listy" — iż trzebaby chronić od niemców również chłopa polskiego — niema ani wzmianki."

PSEUDO MILIONERKA.

Helena Tomczakowa, lat 45, żona byłego rewirowego z Warszawy, dosyć gładka i wymowna kobieta, żydówka z pochodzenia, nie żyjąc od dłuższego czasu z mężem, przed kilku laty sprowadziła się do Kielc. Jakkolwiek zajmowała mieszkanie skromne, nie przeszkadzało to jej jednak w zawiązywaniu stosunków nawet z osobami na wyższych stanowiskach.

O wielkich majątkach swoich, jakie posiada w bankach krajowych i zagranicznych, mówiła śmiało i przekonywająco, a nawet traktowała nieraz o kupno większych nieruchomości miejskich i folwarków, przy tem wszystkiem, jako wdowa, w sile wieku i bogata, ujawniając coraz większe chęci do powtórnego zamążpójścia, kaptowała sobie różnych konkurentów, o których, przy jej mniemanem bogactwie, nie było trudno. Tumaniąc łatwowiernych, zaciągała pożyczki na podniesienie sum z banków, na koszta rejentalne i t. d.

Ponieważ zachowywanie się Tomczakowej wzbudzało coraz większe podejrzenie policyi śledczej, zwrócono się z zapytaniem do Warszawy. Okazało się, jak pisze "Kur. Warsz.", że Tomczakowa siedziała już za kradzież w więzieniu, że z mężem nie żyje już dawno i że należy do rzędu aferzystek, wiodąc życie burzliwe. Policya kielecka zaczęła więc śledzić "milionerkę." Na sposobność aresztowania Tomczakowej policya długo nie czekała, bo gdy przed kilku tygodniami wyłudziła od siostry swego narzeczonego, Cecylii Podmagórskiej, rb. 400, narzeczony jej, z bratem swoim, księdzem z Kozłowa, pod Miechowem, zawiadomili o tem policyę kielecką, która bezzwłocznie aresztowała Tomczakową i sprawę o szantaż skierowała do sądu.

Tomczakowa znajduje się obecnie w areszcie śledczym w Miechowie.

"DIVA" W OPAŁACH.

Pisma warszawskie donoszą o usiłowanym a dość tajemniczym szantażu, jakiego chciał się jakiś niewyśledzony dotąd jegomoś dopuścić na osobie p. Messalówny, śpiewaczki "trzeciej sceny" warszawskiej. W ogórkowym sezonie rzecz ta nabrała trochę rozgłosu, a przedstawia się następująco:

Na scenę teatru Nowości zgłosił się onegdaj na chwilę przed przedstawieniem posłaniec publiczny z listem do p. M. oświadczając, że ma polecenie czekać na odpowiedź. Jak się okazało, list ten był anonimem, prawdopodobnie pisanym przez kobietę, która w krótkich słowach powołując się na uprzednią korespondencyę, żądała pieniędzy, oświadczając, że w przeciwnym razie: "po przedstawieniu stanie się nieszczęście i będzie musiała przy pomocy swych przyjaciół zabić artystkę."

Badany posłaniec, oświadczył, że list otrzymał przed domem nr. 6 przy ul. Freta z rąk jakiejś młodej dziewczyny, która wziąwszy jego kartę, poleciła mu przynieść odpowiedź na to samo miejsce. Istotnie, wydelegowany z posłańcem przedstawiciel władzy, aresztował zgłaszającą się po odpowiedź młodą dziewczynę, która, jak się okazało, nazywa się Janina Lewińska. Aresztowana odprowadzona do wydziału śledczego odmówiła zeznań. Jak zeznaje p. M., list ten jest już trzecim z rzędu, jaki w ostatnich czasach otrzymała. Mniej więcej przed dwoma tygodniami do mieszkania p. M. przy ul. Nowowiejskiej 16, przyniósł jakiś posłaniec list anonimowy, w którym jakiś wyrzutek społeczeństwa żądał pieniędzy, motywując swe żądanie niezwykłemi wydatkami jakie rzekomo miał robić na osobę p. M. Widząc z tonu listu tego, że wszelkie wdawanie się w korespondencyę z osobnikiem tego rodzaju mogłoby jedynie sprowadzić niepotrzebne powikłanie, list ten zostawiła bez odpowiedzi. W tydzień później otrzymała drugi również anonimowy list, w którym w sposób natarczywszy tajemniczy autor żądał pieniędzy, grożąc w przeciwnym razie pobiciem. Wreszcie trzeci list przysłany został na scenę tuż przed przedstawieniem.

Mimo aresztowania Lewińskiej, sprawę całą otacza tajemnica. Jest ona najwidoczniej podstawiona przez jakiegoś rzezimieszka, co wykryje prowadzone w tym kierunku śledztwo.

PODRÓŻUJĄCY Z BECZKĄ W WARSZAWIE.

Czytelnicy "Gazety Polskiej" wiedzą już o trzech Włochach, którzy się wybrali z beczką, a raczej w beczce w podróż na około świata.

Obecnie dotarli do Warszawy.

"Kuryer Poranny" tak o nich pisze:

Jak już pisaliśmy, trzej włosi, którzy wybrali się w podróż naokoło świata w beczce, są już od kilku dni w obrębie Królestwa i, tocząc beczkę, zbliżyli się onegdaj o tyle do naszego miasta, że wczoraj mogli byli być podziwiani w Warszawie.

Ale ta oryginalna podróż, zwłaszcza dużych rozmiarów i ciekawie skonstruowana beczka, jest przedmiotem zbiegowiska, policya wydała rozporządzenie, aby podróżnej beczki przez rogatkę wolską nie wpuszczano.

O tem, że beczka byłaby przez olbrzymie zastępy ciekawych oblegana, świadczy fakt, że wczoraj mnóstwo osób podążyło na szosę od Błonia, aby beczkę na własne oczy obejrzeć.

Wobec jednak powyższego zarządzenia, podróżnicy włoscy zatrzymali się w Błoniu i poczynili starania, aby mogli przetoczyć beczkę przez Warszawę. Otrzymali takie pozwolenie, ale pod warunkiem, że dokonają tego w nocy.

Z tego względu podróżnicy owi opóźnili swoje przybycie z beczką do naszego miasta i przytoczą ją dopiero w czwartek późnym wieczorem i zademonstrują podróż swoją na Dynasach, okazując jednocześnie urządzenie beczki.

Jak już pisaliśmy, owi trzej włosi podjęli się dokonania podróży w beczce naokoło świata w ciągu lat dwunastu, wolno im przewozić beczkę tylko na tych przestrzeniach, gdzie niema stałego lądu, a więc przez morza, natomiast wyłączone są rzeki i jeziora.

Beczka jest wewnątrz tak skonstruowana, że jeden z podróżników może w niej spać wygodnie, gdy drugi ją popycha; mieszczą się też w beczce zapasy żywności. Wewnątrz beczki znajduje się oś żelazna, umieszczona w poprzek końcami, osadzonemi w dnach beczki. Na osi znajdują się panewki, do których przytwierdzone jest łoże. Łoże to podczas obracania się beczki, znajduje się zawsze w jednej pozycyi.

Zmieniają się podróżni owi w pracy i wypoczynku co sześć godzin, a ta cała dziwaczna ich podróż trwa już przeszło rok.

Wyruszyli z Wenecyi, gdzie jeden z nich stałe ma mieszkanie, d. 20 czerwca roku ubiegłego i w ciągu 12 miesięcy odbyli 7,890 kilometrów drogi, przeszedłszy Włochy południowe, Anglię, Belgię, Holandyę i Niemcy.

Byli w Poznaniu i po dotarciu do Skalmierzyc, dalej nie mogli ruszyć, gdyż trzeba było odpowiedno zawizować paszporty. Stracili na to sześć dni czasu.

Wczoraj obaj ci turyści, pp. Zanardi Attilo i Vianello Eugeniusz byli w naszej redakcyi.

Popychali oni swą beczkę szosą na Słupcę, Konin, Koło, Kutno, Łowicz i Sochaczew, wszędzie doznając gościnnego przyjęcia.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

NIE BĘDZIE MANEWRÓW W GALICYI.

W bieżącej jesieni miały się odbyć wielkie manewry cesarskie w górach karpackich na pograniczu węgiersko-galicyjskiem. Udział w manewrach miały wziąć cztery korpusy wojenne, czyli razem przeszło 160.000 wojska wszelakiego gatunku broni. Manewry te byłyby dla żołnierzy ogromnie trudne i wyczerpujące, bo teren górzysty i liche drogi naraziłyby wojsko na wielkie trudy i niewygody. Dla oficerów zaś okolica ta jest zupełnie nieznana, to też byliby z pewnością narażeni na różne kłopoty. Teraz wszyscy, którzy w tych manewrach mieli brać udział, odetchnęli, bo się nie odbędą. A nie odbędą się, ponieważ pomiędzy końmi w okolicy, w której manewry miały mieć miejsce wybuchnęła nosacizna. Z obawy przed rozszerzeniem się zarazy pomiędzy końmi wojskowemi, postanowiono manewrów wogóle nie urządzać.

Na te manewry miał także przybyć cesarz Wilhelm, przeciw czemu protestowała prasa polska w Galicyi. Obecnie naturalnie wypadnie z programu także ta niepożądana przez Polaków wizyta.

USTĄPIENIE Z POLA KS. STOJAŁOWSKIEGO.

W Galicyi nastąpiło zlanie się tak zwanych Stojałowczyków z narodową demokracyą. Ks. Stojałowski przechodził w swem życiu różne koleje. Był początkowo ludowcem, był tym, którego się w Galicyi przestraszono, że zorganizuje lud, a wtedy biada będzie tym, co rządzili. I zanosiło się na to, ale ks. Stojałowski nie wytrwał w dobrem. Nie praca dla dobra ludu była jego ideą, ale licho nieraz wie, o co mu chodziło? Ileż wypominano mu, że zbierał chłopskie grosze na pielgrzymki do Grobu Zbawiciela i na lampki do niego, a potem pieniądze ginęły, a księdzu Stojałowskiemu została nazwa "lampiarza."

Później zadarł on ze swoją władzą, za co został suspendowany, potem w Rzymie uzyskał przebaczenie, potem znowu panom dał się we znaki, z ludowcami późniejszymi brał się pod rękę, rządu rosyjskiego czas pewien był tak szczerym przyjacielem, że go aż "rublarzem" nazywano. Teraz ks. Stojałowski postanowił już widocznie ustąpić z pola działalności politycznej, bo oto dnia 30go czerwca w Rzeszowie na zjeździe swoich zwolenników i endecyi, swoje stronnictwo chrześciańsko-ludowe wlał do endecyi.

Ks. Stojałowski przez wiele lat był posłem i redaktorem gazetek "Wieniec" i "Pszczółka", w których w różnym czasie bardzo wiele prawdy powiedział "starszej braci" tak w sukniach, jaki i w surdutach.

Szkoda, że obok wielkich zdolności nie posiadał i wielkiej twórczej duszy. Lud poruszał, ale świetlanej drogi polityki ludowej nie umiał mu wskazać.

ZWIĄZEK "GWIAZD."

W prawie wszystkich większych miastach Galicyi istnieją od lat wielu stowarzyszenia rękodzielniczo-przemysłowe, noszące nazwę "Gwiazd."

Reprezentanci ich mieli w czasie obchodu grunwaldzkiego w Krakowie naradę nad zorganizowaniem się w jeden związek.

Przybyli delegaci z 21 miast, w liczbie 192 osób, między nimi także posłowie Stwiertnia i ks. Kopyciński. Obrady zagaił prezes "Gwiazdy" krakowskiej, p. Bujass, witając zebranych i wyrażając nadzieję, że nowoprojektowany Związek centralny "Gwiazd" przyniesie im korzyść. Imieniem "Gwiazdy" lwowskiej podziękował p. Goerching. Po wybraniu p. Stwiertni przewodniczącym Zjazdu, wiceprezes lwowskiej "Gwiazdy" p. Lech omówił sprawę założenia Związku "Gwiazd" i przedłożył projekt statutu. W dyskusyi nad tą sprawą zabierali głos pp.: Nieć, ks. Kopyciński, Bujass, dr. Dziurkiewicz i inni. Po dyskusyi uchwalono statut, przedłożony przez referenta i wybrano zarząd prowizoryczny, w skład którego weszli pp.: Stwiertnia, Bujass, Lech, Guersching, Benrad, Iwaśko, Kiełbusiewicz, red. Korosteński, Pawłowski, Le Bouton, Szybowicz i Stupnicki.

POMNIK KOŚCIUSZKI NA WSI.

Ze Zbaraża donoszą: W Berezowicy Małej, w pow. zbaraskim odbyło się d. 10 bm. poświęcenie wieży kościelnej i odsłonięcie pomnika Kościuszki, przy współudziale niezliczonych rzesz ludu polskiego z okolicznych wiosek, jak z Gontowa, Milna, Netreba, Iwańczany, Kobyla itd. W uroczystości tej wzięło też udział sokolstwo z Tarnopola, ze Zbaraża, oraz z niedawno założonego gniazda we wsi Neterbie; przybyli dalej delegaci Koła tarnopolskiego T. S. L. i liczna inteligencya okoliczna. Uczestnicy tych pięknych chwil zgromadzili się w lasku koło wsi, z którego, rozwinąwszy się w barwny i liczbą wielki pochód, ruszyli do miejscowego kościółka na nabożeństwo — które odprawił główny inicyator pomnika, ks. Bialkiewicz. Po nabożeństwie nastąpiło poświęcenie wieży kościelnej. Podczas tej uroczystości okolicznościowe kazanie wypowiedział ks. Niemiec ze Zbaraża. Tuż koło kościoła na tle pięknej zieleni, na granitowym, w piramidę ściętym bloku wysokim, stanął pomnik Kościuszki wielkości naturalnej, dłuta rzeźbiarza Samka z Bochni. Naczelnik trzyma w ręku wyciągniętą szablicę, a ręką drugą wskazuje w dal. Obszerny plac przed pomnikiem zalały o godz. trzeciej po południu tłumy ludu i zastępy sokolstwa; przybyło kilku księży ze wsi okolicznych. Do zebranych przemówił najpierw delegat Koła T. S. L. z Tarnopola, dr. Topolnicki, oraz dyrektor Hummel ze Zbaraża, poczem po modłach duchowieństwa, nastąpiło odsłonięcie pomnika. Przedtem jeszcze w imieniu wszystkich Polaków z Berezowicy witał zebranych włościanin Gabryel Jaworski, który w serdecznych a prostych słowach zapewniał przybyłych o gorących i niewygasłych uczuciach włościan berezowickich.

PRZECIW RUSINOM.

Wydział krajowy postanowił na ostatniem posiedzeniu wstrzymać wypłatę subwencyi w kwocie 8.000 koron, wypłacanej corocznie Tow. im. Kaczkowskiego, na rzecz wydawnictw ludowych, wydawanych nakładem i pod redakcyą tego towarzystwa. Stwierdzono mianowicie, że książeczki, które stanowić miały lekturę oświatową dla ludu, zawierały cyniczne wprost peany na cześć Rosyi, wyrażały się z zachwytem o rosyjskiej literaturze, o władzach rosyjskich i prawie każda książeczka miała na celu wpojenie w lud tej zasady, że jest częścią ogólnego pnia Rosyi i dążyć lud powinien do złączenia się z państwem rosyjskim. Wszystkie książki pisane były językiem staroruskim, mało zrozumiałym dla ludu i nawoływały do wyrugowania fonetyki, wprowadzenia szkół rosyjskich i korespondowania z władzami po rosyjsku.

Z kabaretu do więzienia.

We Lwowie duże wrażenie sprawiło aresztowanie śpiewaczki kabaretowej panny Erny v. Vogel.

Śpiewaczka rozporządzała przepysznemi strojami. Biżuterya wywierała wielkie wrażenie na kawalerski światek arystokratów, bytujących nocami po kabaretach i chantanach.

Wśród znacznego zastępu wielbicieli, najbardziej imponował p. Vogel znany na bruku lwowskim hr. Raciborski.

Od idealizmu przeszła miłość tych dwojga kochanków w krótkiej drodze do pozywityzmu i tak jakoś ułożyły się wypadki, że pan hrabia obiecał ulubionej, że da jej odnowić jakiś kosztowny kapelusz fenomen w swoim rodzaju, bo samo odnowienie tego wymysłu mody miało kosztować 220 kor.

Odnowić ten kapelusz podjęła się p. Spożarska, znana modniarka we Lwowie. Po kilku dniach, kiedy kapelusz miał być już gotów, p. Vogel posłała służącą po odbiór kapelusza, a niebawem powróciła służąca z niczem i zakomunikowała swej pani, że modniarka kapelusza wydać nie chce. Zirytowana tem artystka, udała się natychmiast do sklepu p. Spożarskiej. Oświadczono jej, że kapelusz wydany być nie może, ponieważ p. hrabia nie zapłacił rachunku i wyjechał ze Lwowa.

Artystka, usłyszawszy to, wpadła w taką wściekłość, że rzuciła się na pannę sklepową, wyrwała jej z rąk kapelusz i podarła go w kawałki.

To było węzłem bolesnego dla p. von Vogel dramatu.

P. Spożarska dała znać o tem policyi, która natychmiast artystkę aresztowała. Na inspekcyi policyjnej zażądała modniarka, tytułem odszkodowania 300 kor., które przestraszona artystka natychmiast zapłaciła.

Policya jednak potraktowała całą aferę, jako gwałt publiczny i uszkodzenie cudzej własności i sprawę oddała sądowi.

Ohydne morderstwo.

W Zakrzówku, niejaki Michał Baran zamordował współtowarzyszkę swoją, Rozalię Hołdrowiczową.

Według opowiadania sąsiadów, wspólnie zamieszkała w jednej izbie para, Baran i Hołdrowiczowa powrócili późnym wieczorem i rozpoczęli kłótnię, ale przyzwyczajeni do tego, nie interesowali się dalszym przebiegiem. Tymczasem nazajutrz z rana jedna z kobiet weszła do mieszkania Hołdrowiczowej.

Oczom kobiety przedstawił się straszny widok: Na łóżku leżał trup Hołdrowiczowej nagi, pokryty ranami, zadanemi nożem, a nadto sińcami. Próg mieszkania zbryzgany był krwią; za progiem znaleziono pęki włosów, które morderca wyrwał swej ofierze w czasie bójki z głowy. Zbrodniarz pastwił się nad swą ofiarą tak, że zwłoki przedstawiały wielką ranę, nabrzmiałą od sińców.

Ubranie Hołdrowiczowej znaleziono w kuferku zupełnie mokre. Okazało się, że Baran, widząc, iż towarzyszka jego umiera, ochłonął z wściekłości i zaczął ją cucić zimną wodą, gdy się jednak przekonał, że życia jej nie wróci, zdjął z niej ubranie i zamknął. Koszuli jej nie odnaleziono.

Baran po morderstwie poszedł pić do pobliskiej karczmy, gdzie go też policya w stanie nieprzytomnym z pijaństwa, aresztowała.

On liczy lat 27 zamordowana zaś Hołdrowiczowa maiła lat 33. Podobno częste kłótnie wynikały pomiędzy nimi o to, że Baran zalecał się do innych kobiet, a Hołdrowiczowa przez zemstę czyniła mu wszystko na złość.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Siły polskości.

Konserwatoryum "Kreuz. Ztg." podaje w obszernym artykule pogląd na siłę liczebną ludności polskiej w Prusiech i dodaje do tego kilka interesujących uwag na temat skuteczności walki z polskością.

Według pisma konserwatywnego, opierającego się na wynikach statystyki urzędowej, Polaków wraz z Mazurami i Kaszubami jest w Prusiech 3,646,446, stanowią oni więc niemal dziesiątą część całej ludności państwa, w cyfrach dokładnych 9,778 prc., gdy w r. 1900 stanowili 9,59 prc.

Polacy — dodaje "Kreuz. Ztg." — podobnie jak żydzi, ze wschodnich siedzib głównych powoli rozsypali się po całej monarchii. Główne ich zastępy są jeszcze ciągle w Księstwie Poznańskiem i w Prusiech Zachodnich oraz w obwodach olsztyńskim i opolskim; w opolskim samym 1,158,789 wobec tylko 850,869 w Poznańskiem, 374-991 w Kwidzyńskim, 365,337 w Bydgoskim, 276,814 w Olsztyńskim i 192,327 w Gdańskim. Lecz westfalski obwód arnsbergski liczy też już 97,793 Polaków, a więc sześć razy tyle, co obwód głąbiński, w południowej części mazurskiej, Dysseldorf i Monaster także już przeszło 70,000. "Tegoroczne liczenia napewno wykażą nierównie większe liczby na zachodzie i wogóle będzie ciekawe dla poznania rozwoju polszczyzny w Prusiech.

Rozwój ten nie był zawsze równy. Od r. 1890 do 1900 wzrosła liczba Niemców w Prusiech o 152, 30, Polaków tylko o 131,15 na tysiąc; od r. 1900 do 1905 liczba Niemców wzrosła tylko o 81,46, Polaków zaś o 103,06 na tysiąc. W całym czasie od 1890 do 1905 roku pomnożyli się Niemcy o 246,16, Polacy o 257,73 na tysiąc.

Także rozwój w poszczególnych częściach kraju, był bardzo różny. W Prusiech Wschodnich wskutek wychodźtwa na zachód zmniejszyła się liczba Polaków o 69 na tysiąc, w 15 latach 1890 — 1905, a Niemców wzrosła o 79 na tysiąc. Natomiast w tym samym czasie powiększyła się w Prusiech Zachodnich liczba Niemców o 141,62 Polaków o 172,27, w Westfalii Niemców o 433,62, Polaków o 436, 98, w Nadrenii: Niemców o 345,51, Polaków o 7448,63 na każdy tysiąc! W obwodzie dyseldorskim powiększyła się liczba Polaków o sześć razy tyle, w arnsberskim w czwórnasób. Także w Berlinie i dwóch obwodach brandenburskich gdzie mieszka już przeszło 70,000 Polaków, w r. 1905, przyrost był bardzo znaczny.

Tylko w pięciu latach, od r. 1900 do 1905, zyskali Polacy w obwodzie dyseldorfskim 859,31 na każdy tysiąc.

"Pomimo tego zalania dzielnic zachodnich Polakami był przecież także we właściwej ich ojczyźnie przyrost Polaków większy od Niemców". Mianowicie podniosła się liczba w obwodach: kwidzyńskim: Niemców o 81.37, Polaków o 159, 20, poznańskim: Niemców o 63.21, Polaków o 154,95 bydgoskim: Niemców o 145,14, Polaków o 173, 17 na każdy tysiąc. A zatem ani działalność Komisyi Kolonizacyjnej w tych obwodach, która tylu Niemców w te strony przyciągnęła, nie wystarcza dotąd, aby wyrównać zwiększenie podwyżki Polaków nad Niemcami. Nawet nie mogła przeszkodzić ciągłemu zwiększaniu się własności ziemskiej u Polaków; Niemcy w prowincyach osadniczych od r. 1896 do 1907 utracili w Prusiech Zachodnich 35,-000, w Księstwie Poznańskim 45,-500, czyli razem 81,100 hektarów więcej, aniżeli zyskali, tj. wogóle 1,49 od sta całego obszaru obydwu prowincyi razem: w Prusiech Zachodnich samych 1,49 proc., w Poznańskim 1,57 proc.

"Liczby powyższe — dodaje melancholijnie "Kreuz. Ztg." — rzucają najbardziej jaskrawe światło na jeden z najważniejszych narodowo i gospodarczo-politycznych problematów obecnych czasów. Wystawiają one sile życiowej gospodarczości i ofiarności Polaków świetne świadectwo.

Te wyniki obliczeń wrogo dla Polaków usposobionego pisma konserwatywnego, i to trwożne pytanie, jaki będzie dalszy rozwój stosunków? — wobec doświadczonej już bezskuteczności pruskiej polityki germanizacyjnej — to także "Grunwald." A okoliczności sprawiły, że do przekonania o niemożliwości zgnębienia Polaków środkami przymusowymi i wyjątkowymi, dochodzą sympatyzujący z hakatyzmem Niemcy właśnie w rocznicę Grunwaldu.

Mniej wesołe są one dla nas Niemców. Czyż my ruch ten trwale będziemy mogli powstrzymać środkami czysto zewnętrznemi?"

"Zupełnie słusznie powiedziano, że w walce o ziemię ten naród zasługuje na sukces, który ziemię umiłował i w niej widzi ojczyznę, którą trzeba sobie utrzymać wszystkimi siłami, a nie ten, któremu ona jest rączej przedmiotem spekulacyi, któregoby się chciało jak najszybciej pozbyć z możliwie wielkim zyskiem.

"I w ekonomicznej walce odgrywają siły moralne zawsze jeszcze znamienną rolę, i przyznajemy się: w walce o kresy wschodnie nie były one już wszędzie po naszej stronie."

"Że jednak kwestya polska nie tylko dla kresów wschodnich, ale dla całych Prus i tem samem także dla całej Rzeszy jeszcze przez wiele dziesiątek lat przedstawiać się będzie jeden z najważniejszych problematów wewnętrznych, tego uczą nas przytoczone liczby jak najdokładniej, a liczby liczenia ludności, które się odbędzie roku bieżącego, prawdopodobnie jeszcze wyraźnie przemawiać będą."

Za łyk wody.

Agrypę, późniejszego cesarza rzymskiego, kazał był cesarz Tyberyusz wtrącić do więzienia. W drodze do więzienia Agrypę dręczyło straszne pragnienie, zwłaszcza, że upał był ogromny.

Właśnie przechodził ulicą pewien niewolnik, imieniem Thaumastus, z dzbankiem wody w ręku. Agrypa poprosił go o łyk wody, czemu usłużny niewolnik natychmiast uczynił zadość. Zostawszy później cesarzem, przypomniał sobie Agrypa ów miłosierny czyn dobrego niewolnika. Kazał przyzwać Thaumastusa do siebie, obdarzył go wolnością i uczynił zarządcą swych dóbr prywatnych. Rozporządził także na łożu śmierci, że spadkobiercy jego mają pozostawić Thaumastusa na tem stanowisku.

Dział Gospodarczy.

Wapno w ziemi.

Nie we wszystkich ziemiach wapno się znajduje; gdy go niema w ziemi lekkiej piaszczystej, to jeszcze nie wielka szkoda, ale ścisła ziemia gliniasta, bez wapna nie wiele warta, z wapnem mogłaby być wyborną glebą.

Gdy mówimy o wapnie w ziemi, to musimy rozróżniać dwie rzeczy. Wapno jest pokarmem roślinnym, na równi z azotem, fosforem i innemi. I — jako takie — musi się znajdować w każdej ziemi, ale w nie wielkiej stosunkowo ilości. Obok tego jest wapno składnikiem ziemi, jak piasek, glina i próchnica, mającym swe określone własności i odpowiednio wpływającym na ziemię, ale wtedy musi się znajdować w tej ziemi w większej ilości i w postaci miału lub pyłu wapiennego; grubsze kawałki wapna znaczenia dodatniego nie mają.

Miał lub pył wapienny robi ziemię bardziej pulchną, cieplejszą i czynniejszą — jeżeli zatem jest bardzo pożądane w zimnych ziemiach gliniastych, sapowatych czy torfowych, to w bardzo małej tylko ilości potrzebne jest w ziemiach piaszczystych, które i bez niego są dosyć sypkie, czynne i ciepłe. W takich ziemiach większa ilość wapna może być poprostu szkodliwą, niedługo wprawdzie, bo wapno dość łatwo zostaje przez wodę wyługowane głębiej, i stąd to tak wiele gleb naszych ma wapna za mało, podczas gdy podglebia w nich są dość bogate. Do najuboższych ziem w wapno należą piaski i bielice, oraz niektóre mursze. Suche piaski dostatecznie wzbogacamy w wapno, nawożąc je tomasówką, która ma wapna prawie połowę swej wagi. Inne ziemie bezwapienne dobrze opłacają wapnowanie, a mianowicie tem lepiej iż są zimniejsze i ściślejsze. Wapno je spulchni, rozgrzeje, ożywi, za jego sprawą zrobi się w ziemi ruch, rozmnożą się bakterye, gnić będzie lepiej próchnica i rozkładać się będą nieruchome dotąd kamyczki, pod wpływem powietrza zmienią się w sposób korzystny różne szkodliwe połączenia ziemne, jak np. t. zw. ortszyn, czyli zendra żelazna, tworząca się najczęściej pod piaskami porośniętemi wrzosem, i bardzo dla roślin szkodliwa. Wapnując, trzeba jednak pamiętać, że wapno działa tylko na ziemię taką, gdzie woda nie stoi.

Po wapnowaniu gruntów używa się wapna palonego, miału wapiennego, błota wapiennego z cukrowni, lub wreszcie marglu, czyli ziemi zawierającej duże ilości wapna. Margiel może być gliniasty, zależnie od tego, czego obok wapna zawiera najwięcej; margiel gliniasty nadaje się wybornie do marglowania piasków, bo je wzbogaca odrazu w wapno i glinę.

Margiel spotyka się najczęściej w podglebiu nawet pod glebami, zawierającemi mało wapna. Wiemy, skąd to pochodzi: wapno zostało wyługowane przez wodę — ale jeżeli niezbyt głęboko, wraz z wodą wapno podciąga znów do gleby i dlatego takie ziemie wapnowania nie potrzebują.

Gdy margiel spotyka się na powierzchni, wtedy rola jest czynną, łatwą do uprawy i zwykle urodzajną. Takie są niektóre rędziny, na których zwłaszcza koniczyna i groch znakomicie się rodzą. Ale gdy wapna jest za dużo, mamy do czynienia z ziemią wapienną lub t. zw. lekką rędziną. Są to ziemie bardziej zbliżone do piasków, bardzo czynne i gorące, ubogie w pokarmy i zwykle suche, bo próchnica się w nich długo nie utrzyma. Taką ziemię wapienną można poprawić przez glinowanie, o ile jest glina niedaleko, ale to się nie zawsze zdarza, bo lekkie rędziny leżą najczęściej na opoce wapiennej, dostarczającej wybornego kamienia do budowy. Na szczęście ziemi takiej wiele nie mamy. Wszędzie gdzieindziej wapno w ziemi jest bardzo pożądane.

O seradeli.

Z wsiewem seradeli w żyto nie należy się zbytnio śpieszyć, lecz dopiero wykonać siew, skoro żyto podrośnie na 10 do 15 cm. wysoko, dla tego, żeby się seradela nie postarzała i nie była wybujała i zanadto wyrośnięta w czasie zbioru żyta, bo skoszona wtedy razem z żytem w dalszym swym rozwoju tępo rośnie i daje w jesieni tylko skąpy pokos względnie pastwisko. Żyto powinno się wysoko kosić, ażeby rośliny seradeli zbytnio nie uszkodzić; wtedy rośnie ona szybko i może dać dobry pokos doskonałej paszy.

Seradelę trzeba siać dosyć gęsto tj. około 32 — 35 kg. w stosunku na mórg i to najlepiej w krzyżowym siewie dla tem równiejszego rozdzielenia ziarna. Czy nasienie ma być zabronowane, to zależy od stanu żyta i od gatunku ziemi, lepiej natomiast jest nasienie dobrze gładkim walcem przywalcować. Nasienie serad. musi być zdrowe i pewne, a więc gdy się je rozetnie ma mieć wewnątrz wygląd jasno-żółty; czerwone lub brunatne zabarwienie wskazuje na to, że nasienie jest stare i zleżałe.

Głównym szkodnikiem koniczyny jest kanianka czyli wylub, a najpewniejszym środkiem zabezpieczającym od niej jest staranne czyszczenie nasienia. Jeżeli w koniczynie pojawią się gniazda kanianki, to najlepiej w miejscach tych skosić nisko koniczynę, ziemię przekopać i przysypać 5—8 calową warstwą sieczki lub plew. Drugim sposobem jest polewanie gnojówką tych miejsc, gdzie się rozpostarła kanianka, a jakkolwiek przy tem koniczyna wyginie, to jednak w tem miejscu w krótkim czasie trawa wyrośnie tak, że pokos na tem nie wiele straci. Większe ilości kanianki pokazują się dopiero w drugim roku i to dopiero w drugiej połowie czerwca i w lipcu tak, że pierwszy pokos bywa jeszcze dobry, a na drugi nie należy nawet czekać, lecz koniczynę spasać, a potem przyorać, aby kanianka nie rozpostarła się na sąsiednie pola, do czego nawet tylko jeden wąs kanianki w zupełności wystarcza. Jeżeli kanianki się nie niszczy, to nie tylko sobie, lecz także sąsiadom swoim można wyrządzić znaczne szkody, gdyż kanianka przenieść się może nietylko na sąsiednią koniczynę, lecz także na groch, len i lucernę. Szkodliwość kanianki na tem polega, że nie pobiera sama z ziemi pokarmów, lecz ssawkami wsywa się w koniczynę i odbiera jej soki pożywne, słowem żyje cudzym kosztem, kosztem koniczyny, czyli jest pasożytem. Oprócz tego ma koniczyna wiele innych szkodników, dla tego też po pierwszym roku użytkowym rzednieje.

Cielę, przeznaczone na chowanie, ssać matki wcale nie powinno, ale należy je zaraz od początku poić ze szkopka mlekiem matki, a więc najpierw siarą. Dawać zbyt wiele nie trzeba, bo właśnie z przessania pochodzą najczęściej biegunki. Zwłaszcza w pierwszych dniach życia cielę powinno być raczej głodne, niż syte. Ale i później zbyt obficie żywić jałówki nie należy, bo wyrośnie z niej raczej opas, a nie dobra dójka. Należy dawać tylko tyle paszy, ile trzeba do dobrego wzrostu i życia, ale nie do tuczenia. Więc gdzie jest wirówka, tam po 4 tygodniach trzeba ujmować stopniowo mleka tłustego zastępując je chudem, aż po 2 miesiącach cielę samo mleko chude dostawać tylko będzie. Wtedy już jałówka umie jeść siano i owies, o ile od miesiąca widywała je w żłóbku. Mleka nie daje się więcej niż 15 litrów dziennie, owsa nie więcej niż 3 funty dziennie, siana do 10 funtów, ale taką ilość dopiero pod koniec roku. W drugim roku życia owies jest niepotrzebny, bo i tak jałówka, w ten sposób żywiona, może być zwykle w 18 miesiącach życia pokrytą, tak że najdalej 2 i pół roku mając — zostaje krową. Kto żywi taniej i gorzej, znacznie dłużej czekać musi.

Leczenie zarazy pyskowej i racicowej.

Hodowcy, pragnąc zabezpieczyć swą chudobę przed szkodliwemi następstwami tej choroby, zaszczepiają ją inwentarzowi poza tem jednak nie używają zwykle żadnych innych leków i środków zaradczych.

Jako taki środek zalecają niektórzy zagraniczni hodowcy zwykłą okowitę do użytku wewnętrznego, a kamforowy do zewnętrznego. Mianowicie polecają oni zadawać na sztukę dziennie po pięćdziesiąt gramów okowity w letniej wodzie z przymieszką grysu przeciwko objawom febrycznym. Pyski zwierząt zaś nacierają lekko okowitą kamforową dla podniesienia i wzmocnienia czynności serca.

Obok tego skutecznem okazało się obmywanie wymienia i racic roztworem formalinowym. skutek tego rodzaju leczenia miał być bardzo dodatni. Po kilku dniach bydło chore mogło już przyjmować pokarm w postaci twardej, suchej paszy a wkrótce wyzdrowiało zupełnie.

Wyrób wiśniaku i maliniaku.

Najpierw rozgniata się owoce i na prasie wyciska z nich sok, następnie na każdy litr soku daje się dwa litry przegotowanej i ochłodzonej wody.

Do tej mieszaniny na każdy litr dodaje się następnie 300 do 500 kg. miodu, zlewa do baryłki i w miejscu ciepłem np. w kuchni odstawia do fermentacyi. Wronkę baryłki trzeba przykryć rzadkiem płótnem by do fermentującego płynu nie wpadły nieczystości lub owady. Dla przyśpieszenia fermentacyi można do brzeczki w baryłce dodać zaczynu. Zaczyn sporządza się w następujący sposób: Bierze się pół ćwierci kg. rodzinków sułtańskich, rozgniata na miazgę, a wsypawszy do flaszki, zalewa ćwierć litra wody przegotowanej i ochłodzonej. Flaszkę ustawia się w kuchni na piecu lub w pokoju na oknie, wystawionem do południa. Skoro we flaszce da się spostrzedz burzenie, wylewa się jej zawartość do baryłki i dobrze miesza, kołysząc nią w tę i ową stronę.

W trzy lub cztery tygodnie później skoro ustanie szypienie w baryłce, a więc po skończonej fermentacyi głównej, ściąga się płyn sklarowany. Gdyby był jeszcze mętny, to trzeba wyczekać, aż drożdże osiądą na spodzie baryłki Do ściągania użyć rurki kauczkowej lub szklanego lewarka. Na pomieszczenie płynu trzeba teraz użyć świeżej baryłki, nieco mniejszej, a napełniwszy ją prawie pod sam wierzch, zatknąć luźnie korkiem i odstawić na dwa do trzech miesięcy do czystej przewiewnej piwnicy, w której nie trzyma się ani jarzyn, ani nafty, ani kiszonej kapusty, wogóle do piwnicy wolnej od wszelkich wstrętnych woni i stęchlizny. W przeciągu wspomnianego czasu odbywać się będzie fermentacya powolna, przy której znowu nieco drożdży się wytworzy i osadzi na spodzie baryłki, dlatego trzeba będzie sklarowany płyn ściągać w listopadzie po raz wtóry i zatkawszy w pełnej baryłce, pozostawić w spokoju aż do wiosny. W kwietniu lub maju przyszłego roku pocznie się on znowu nieco burzyć, bo zbudzą się do życia zawieszone w nim zarodniki komórek drożdżowych, które wywołują słabą fermentacye. Fermentacya ta posuwa coraz to dalej proces rozszczepiania zawartego cukru na alkohol i kwas węglowy. Po uspokojeniu się płynu i sklarowaniu ściąga się go znowu w pełnej beczce dobrze zakorkowanej trzyma dalej do przyszłej wiosny, w której burzenie może się znowu powtórzyć. Dlatego nie należy śpieszyć się z zlewaniem płynu do butelki, lecz przeciwnie, jak najdłużej utrzymywać w beczkach w których i dojrzewa łatwiej i nabiera szlachetniejszego bukietu niż w butelkach.

Wesoły Kącik.

Nieporozumienie.

Poeta wpadając do pralni: — Na jednym z mych mankietów był napisany wiersz pod tytułem: "Czy ty mię kochasz?" Czy nie zaginął? Czy nie przychodzę za późno?

Praczka z westchnieniem: — O, nie jestem jeszcze wolną.

Nasze dzieci.

— Czem, Stefciu chciałbyś być: Edisonem czy Słowackim?

— Edisonem.

— Dlaczego?

— Bo Edison żyje, a Słowacki umarł.

Oda do gorsetu.

Ze wszystkich rzeczy,
 Kształcących na świecie,
Ty jeden masz powszechną
 Zasługę gorsecie!
Otyły wdzięk miarkujesz,
 Podtrzymujesz słaby,
A gdzie go niema wcale —
 Tam tworzysz powaby!

Nasi myśliwi.

— No, mówię ci, co za szansa! Leci kot, benc, leży! dalej do torby! jeszcze jeden! znów do torby! sznur kuropatw, benc! pół tuzina leży, dalej do torby! jeszcze kot, wszystko do torby! jeszcze jeden, benc!

— Ciekawym, jak duża była twa torba?...

Na wsi.

Turysta przechodząc przez wioskę, zatrzymał się w gościńcu.

—Są tu lody? Prosiłbym o dwie porcye!...

Gościnny: — To będzie pan musiał czekać do zimy, gdy nasze jezioro zamarznie.

W sądzie.

— Za coś aresztowany?

— Za szybką jazdę. A ty?

— Za powolną jazdę.

— Jakto?

— Bom nie dość prędko uciekał na skradzionem kole.

Aforyzmy o kobietach.

Kobiety zawsze znajdują dobre drogi, aby zejść na fałszywe.

Oczy kobiety przeczą zwykle temu, co mówią usta.

Każda kobieta jest zagadką, — lecz jej rozwiązanie nie przynosi zwykle nagrody.

Najlepsza kobieta nie jest ta, o której mało się mówi; — ale ta, która mało mówi.

Jedyna tajemnica, którą każda kobieta święcie dochowa, jest ta, która dotyczy jej tualety.

Pięknej kobiecie powiada lustro że jest piękną; brzydkiej... to samo.

Po czem sądzi.



— Po czem sądzisz, że twoja fotografia wypadła tak okropnie?

— Bo wszystkie moje przyjaciółki proszę o nią, a żaden z moich przyjaciół jeszcze jej nie ukradł.

Tylko umrzyj.



Mąż: — Czy mnie będziesz żałować jak umrę?

Żona: — Będę pewnie, tylko umrzyj, a przekonam cię.

Pomiędzy karciarzami.



— Cóż to, podobno wczoraj przy preferansie Bajdulski dał ci w twarz?

— Przypominam sobie, że było coś podobnego.

— I ty pozwoliłeś na to. Nie mogłeś przynajmniej uprzedzić.

— Kiedy, uważasz, Bajdulski był na ręku, więc wyszedł pierwszy.....

Wytłumaczył.



Dżokiej widząc samochód, pyta szofera:

— Co oznacza cyfra z tyłu każdego samochodu?

— Liczbę przejechanych przez niego osób.

Nie stracił humoru.

Minęła godzina po północy. Pewien pan, zdążając sam pustą uliczką ku domowi, został nagle napadnięty przez opryszka, który przestępując mu drogę zapytuje szorstko: "Która godzina?" Napadnięty nie traci głowy, wymierzył opryszkowi silny policzek, zakrzyknąwszy: 'Oto, wybiła 1-sza.' Opryszek nawpół ogłuszony, rzekł grzecznie: "Dobrze, żem nie pytał o 12-tej" — i zniknął.

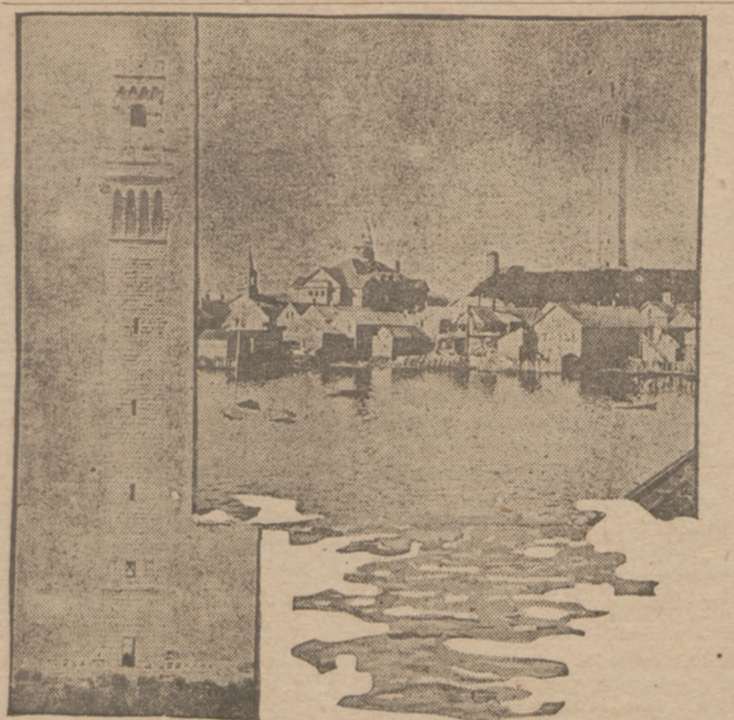
Jak to bywa.

Gdyśmy byli zaręczeni, zwykle ja mówiłem, a moja narzeczona słuchała. Później moja żona mówiła, a ja musiałem słuchać. Teraz mówimy oboje, za to sąsiedzi mają co słuchać.

Od wydawnictwa.

Szanownym czytelnikom donosimy, iż wszystkim tym, którzy przyszlą roczną prenumeratę na "Ilustrowany Tygodnik Powieściowo-Naukowy" wysyłamy wszystkie numera od Nowego Roku, tak, aby wszystkie Powieści mieć od początku.

W. Dyniewicz Publishing Co.



POMNIK PIELGRZYMÓW ODSŁONIĘTY W PROVINCETOWN, MASS.

PROWINCETOWN. — Odbyło się tutaj uroczyste odsłonięcie olbrzymiego pomnika a raczej pamiątkowej wieży, wystawionej na cześć pierwszych "pielgrzymów" emigrantów do ziemi amerykańskiej. Początkowo zachodziła kwestya sporna, czy pierwsi ci emigranci wylądowali w Plymouth, czy też w Provincetown. Ostatecznie ścisłe badania historyczne utwierdziły jako fakt, że wylądowali oni w tej drugiej miejscowości, a dopiero stąd udali się w drugie miejsce, gdzie obecnie znajduje się Plymouth Rock.

Uroczystość odsłonięcia pomnika była niezmiernie okazała. Na miejscu uroczystości zgromadziły się tysiączne tłumy. Z armat na okrętach wojennych dawano strzały, a w chwili odsłonięcia pomnika salwę, od której ziemia się trzęsła. Następnie prezydent Taft, który był obecny na tej uroczystości odbył rewię okrętów wojennych. Podczas uroczystości odsłonięcia pomnika wygłoszono dziewięć mów. Ósmą mowę wygłosił prezydent Taft.

"Pomnik Pielgrzymów" ma być postawiony na tem miejscu, gdzie pierwsi pielgrzymi wylądowali dnia 11 listopada, 1620 roku.

Koszt budowy tego pomnika wynosi $90,000, z czego rząd Stanów Zjednoczonych dał $40,000, stan Massachussetts $25,000, Provincetown dało $5,000, a resztę zebrano drogą prywatnych składek.

Główną osobistością w uroczystości był bez wątpienia prezydent Taft, który z okazyi uroczystości odsłonięcia pomnika wygłosił zastosowaną do okoliczności mowę. Tłomaczył on jakie ideały przyświecały pierwszym pielgrzymom w poszukiwaniu przez nich nowych lądów i w jaki sposób te ideały nadały charakter całemu narodowi amerykańskiemu.

Telegramy z Ameryki.

PRZEKUPSTWO GRUNTOWE.

Wiceprezydent Sherman z oburzeniem odpiera zarzuty.

BIG MOOSE, N. Y. — Wiadomo że senator Gore wyjawiając szkaradne przekupstwa gruntowe, wmieszał w tę sprawę i nazwisko wiceprezydenta James S. Shermana.

Otóż ten ostatni powiedział, że cała historya, o której się dowiaduje, dotycząca obwiniania go w sprawie przekupstwa gruntowego, jest zupełnie bezpodstawna.

MUSKOGEE, Okla. — Specyalny komitet inwestygacyjny z łona kongresu zajmuje się tutaj sprawą sensacyjnych oskarżeń o przekupstwa gruntowe w senacie i kongresie Stanów Zjednoczonych.

Wmieszane są do tego nazwiska wiceprezydenta Shermana, senatora Curtisa z Kansas, kongresmana B. S. McGuire z Oklahomy i innych.

Podstawę do oskarżeń stanowi to, co jeszcze dnia 6 maja w południe zdarzyło się w Washingtonie, w prywatnem biurze senatora Thomasa P. Gore.

Konferencya w owem biurze trwała wtenczas około 40 minut. Zeznał wtedy senator Gore, że były prezes terytoryalnego komitetu republikańskiego z Oklahomy, Jake L. Hamon, ofiarował mu 25,000 lub 50,000 dol., by go przekupić i by za te pieniądze postarał się o usunięcie pewnych środków prawodawczych, jakie wówczas w kongresie były na porządku dziennym. Przez to dostałoby się 3,000,000 dol. za prace około owych spekulacyi gruntowych adwokatowi J. F. McMurray, zamieszkałemu w McAlester, Okla.

Miała to być jego należytość stanowiąca 10 procent od 30,000,000 dol., które miano otrzymać od pewnego syndykatu w New Yorku za 450,000 akrów gruntów, zawierających węgiel i asfalt. Obecnie te obszary gruntowe należą do dwóch szczepów indyańskich w tym stanie, Choctaw i Chiskasaw.

Nazwisko Shermana było wtenczas także wymienione przez owego Hamona. Tak zeznaje teraz przed komitetem inwestygacyjnym senator Gore. Sherman mianowicie miał być interesowany w tej transakcyi o tyle, że sprzyjał zatwierdzeniu przez kongres zawarcia kontraktów z Indyanami. Owemi kontraktami miał się zająć, — jak wspomniano — ów adwokat McMurray, za co miał otrzymać 3,000,000 dolarów.

W całej tej inwestygacyi wyjdą na jaw zapewne bardzo niemiłe dla niektórych senatorów i kongresmanów skandale. Sherman też będzie w doskonałych opałach.

KRADZIEŻ SPODNI.

A ze spodniami 200 dol. i złotego zegarka.

OMAHA. — Nieprzyjemna niespodzianka spotkała Leona J. Milarda, prezydenta spółki "Independent Lumber Co." gdy powracał pociągiem z Kansas City do domu tj. do Omaha. Na stacyi St. Joseph, wlazł złodziej przez okno do wagonu sypialnego i gdy Milard spał, skradł mu spodnie leżące na górnej półce. Milard przebudziwszy się odkrył dopiero swój pech. W skradzionej części ubrania znajdowało się $200 w gotówce i czekach, a ponadto złoty zegarek z łańcuszkiem.

Ponieważ do miasta St. Joseph, nie było czasu jechać, przeto Milard musiał siedzieć w wagonie, a tymczasem konduktor zatelefonował do jego żony, by z powodu katastrofy, oczekiwała go na stacyi z "niewypowiedzianą" częścią garderoby. Ile drwinek znieść musiał Milard z powodu tego wypadku, tego i opisywać nie potrzeba.

MAŁPY DZIEDZICZĄ SPADEK.

Dr. B. J. Zudzense zapisał cały majątek swoim małpom.

GRAND RAPIDS, Mich. — Dr. B. J. Zudzense, znany w całym stanie Michigan, jako właściciel jedynej farmy w tym stanie, na której chodował małpy, zmarł 4 bm. w swoim domu w Sparcie, z powodu wady sercowej. Liczył lat 57. Od wielu lat namiętnie zajmował się chodowaniem małp.

Dr. Zudzense pozostawił po sobie majątek wartości 5,000 dol. i testamentem przeznaczył go swej gospodyni z którą żył, z warunkiem, że ma się zajmować chowaniem i pielęgnowaniem pozostałych małp.

Gdyby po pewnym czasie nie chciała się tem zajmować, natenczas małpy mają być zachloroformowane i w ten sposób uśmiercone. Innymi środkami nie wolno ich się pozbywać.

Dr. Zudzense przed trzema laty przybył ze Sparty do Grand Rapids i kupił sobie tutaj kawałek gruntu wraz z domem mieszkalnym. Dla małp zaś wybudować dał osobny budynek kosztem 500 dol. I tu je wszystkie ze Sparty przetransportował. Niedługo jednak potem uciekły mu w nocy dwie małpy i narobiły w mieście okropnych awantur, co się naturalnie przyczyniło do tego, że właściciel ich, lekarz, stał się bardzo wziętym.

Owe małpy zbiegłe maszerując ulicą dostały się przez otwarte okno do pewnego domu, gdzie się ulokowały w sypialni. Tam właśnie wtenczas spało dwoje dzieci. Jedna z małp, chcąc widać dzieci z owego łóżka wypędzić przetrząsła dom i znalazłszy duży nóż kuchenny, porwała się nim na śpiącego chłopca. Ponieważ jednak narobiły w domu łomotu, zbudzili się starsi i zanim mogła pokaleczyć chłopca, przepędzono obydwie z domu.

Zaraz jednak zaatakowały dwoje innych dzieci i pokąsały jedno z nich. Nie dość na tem. Raz splądrowały małpy piwnice w kilku domach w sąsiedztwie. Wyrządziły szkody na kilkaset dolarów w marynowanych owocach w tych piwnicach przechowywanych i powyrzucały przez okna znajdujące się tam jarzyny.

Narobiły więc swemu panu nie mało kłopotu. Sprzedał on wtedy zakupiony dom. Wrócił napowrót do Sparty i tam do końca życia żył z nimi w najlepszej przyjaźni

Żona mu umarła przed trzema laty. Lubiała tak samo namiętnie owe małpy. Żałobę i żal męża po stracie żony zdawały się podzielać i małpy.

Posmutniały bardzo. Lekarz zaś prawie cały czas przesiadywał z nimi. Zapadał coraz bardziej na zdrowiu, wreszcie zmarł. Małpy straciwszy przyjaciela i codziennego kompaniona, stały się ogromnie niecierpliwe i złośliwe, tak, że trudno jest gospodyni, mającej o nie pieczę, utrzymać je w karbach.

SAMOSĄD.

Tłum we Florydzie powiesił czterech murzynów.

BONIFAY, Fla. — Tłum białych dopuścił się tu samosądu, wieszając czterech murzynów posądzonych o zwierzęcy napad na pannę Bessie Morrison, którą zbrodniarze po shańbieniu zamordowali. Rozdrażnienie białych w tej okolicy jest tak wielkie, że zachodzi obawa masowego mordowania murzynów. Powieszeni zbrodniarze zamierzali wymordować całą rodzinę panny Morrison, lecz ich spłoszono. Na pogrzebie ofiary zbrodniarzy były niezliczone tłumy ludu złorzeczącego murzynom. Zbrojne oddziały białych ścigają jeszcze dwóch murzynów, którzy byli wspólnikami zbrodni. W Flint, Mich. uwięziono murzyna Travisa Wilsona, który zastrzelił szeryfa Dull'a. Mordercy temu grozi sąd doraźny, gdyż biali grożą napadnieniem na więzienie.

LONGWORTHOWA I PAPIEROSY.

Burmistrzowa z Milwaukee atakuje córkę Roosevelta.

MILWAUKEE, Wis. — Przeciw paleniu papierosów przez kobiety wystąpiła pani Seidel, żona majora miasta Milwaukee, znanego socyalisty. Twierdzi ona, że kobieta paląca tytoń tyle znaczy, co i upijająca się trunkami i nie jest... kobietą. Przeciw paleniu papierosów przez panią Longworth, córkę byłego prezydenta Roosevelta, występują różne organizacye kobiece i zasypują ją listami z wezwaniem, aby zaprzestała palenia tytoniu, z czego jednak pani Longworth nic sobie nie robi.

OHYDNA ZBRODNIA.

Jamico Daviso, Włoch, podciął brzytwą gardło 13-letniej dziewczynce.

GARY, Ind. — Mieszkańcy miasteczka Gary do żywego są poruszeni zbrodnią, jakiej się dopuścił Włoch Jamico Daviso, który podciął dziewczynie, 13-letniej, Maryi Daviso, niby jego małżonce. Zbrodniczy Włoch przed niejakim czasem kupił 13to letnią Maryę od jej niegodziwych rodziców i postarał się o sfałszowany certyfikat ślubny. Dziewczyna z nim żyć nie chciała, więc rodzice więzili ją w domu, przywiązując powrozami do łóżka i nie dawali jej jeść ani pić przez kilka dni. Dziewczyna zdołała się wyrwać z domu i opowiedziała wszystko majorowi miasta. Ten uznał małżeństwo za nieważne i kazał się Włochowi Daviso trzymać zdala od dziewczyny, a rodzicom zagroził więzieniem, gdy będą dręczyć córkę. Wczoraj Włoch Deviso ujrzawszy dziewczynę uważaną przez niego za żonę, siedzącą przed domem rodziców, nagle rzucił się na nią i brzytwą rozpłatał jej gardło od ucha do ucha. Dziewczynę odwieziono do szpitala Mercy, gdzie walczy ze śmiercią — a zbrodniczego Włocha uwięziono. Oburzenie ludności na zbrodniarza w Gary jest tak wielkie, że zachodzi obawa lynczu. Nawet Włosi są oburzeni na swego ziomka i domagają się nań doraźnego sądu.

O... KAWALERA.

Dziewczęta w Pittsburgu stoczyły ciekawy pojedynek.

PITTSBURG, Pa. — Zakochawszy się na zabój w młodzieńcu B. Connolly, dwie panienki, Tiny Watson i Berta Swope, zapytały się ubóstwianego przez siebie chłopaka, którą z nich on wybierze dla siebie. Chłopak dowcipny, zażartował, że z tą będzie romansował, która swoją rywalkę pokona w walce na pięści. Naiwne dziewczęta zgodziły się na to, i wydały sobie pojedynek w obecności 50ciu świadków. Okładały się więc pięstkami niegorzej niż Johnson z Jeffriesem, a w trzeciem starciu panna Watson, choć mniejsza i na pozór słabsza od swej rywalki, takie jej sprawiła lanie, że ta nie mogła się podnieść na czas oznaczony i walkę przegrała. Chłopak zaś po skończonym "fajcie" roześmiał się obu dziewczętom w oczy i powiedział, że żadnej z nich nie chce i zabrawszy swoje manatki, wyjechał z miasta, aby dziewczyny nie molestowały go swoją miłością. — Niewdzięcznik!



Photo by American Press Association.

Most brookliński w Nowym Yorku grozi zawaleniem.

Dwa pożary w ostatnim tygodniu w budynkach tuż przy samym moście brooklińskim tak go uszkodziły, że go zamknięto i zachodzi poważna obawa iż może runąć.

Telegramy Zagraniczne.

ŻYWCEM ZAMUROWANI!

Bogacz włoski przez pięć lat więził 12 osób żywcem zamurowanych.

RZYM. — O fakcie niesłychanego okrucieństwa donoszą z Neapolu. Oto w pobliskiej Campagni posiada bogaty kupiec Rea w zaciszu położoną willę. Rea miał w okolicy sławę dziwaka. Na skutek doniesienia sąsiadów, wtargnęła do willi w ub. sobotę policya i odkryła, że Rea zamurował całą swą rodzinę, składającą się z żony i z 11 dzieci. Każde z nich było zamknięte w osobnym pokoju i otrzymywało pożywienie przez małe okienko. Nieszczęśliwi trzymani w tem straszliwem więzieniu od 5 lat, na szkielety prawie zupełnie wyschli. Rea czuwał z rewolwerem i strzelbą, oraz wielkimi dogami u willi i strzegł do niej przystępu. Osadzono go w zakładzie dla obłąkanych, czynu tego miał się dopuścić z zazdrości o żonę.

KOZACY STRZELALI DO BALONU NIEMIECKIEGO.

PETERSBURG. — Dopiero obecnie sąd wojenny rosyjski z udziałem przedstawiciela rządu niemieckiego wyjaśnił wypadek, który w lecie zeszłego roku groził ostremi komplikacyami. Okazało się, że kozacy ostrzeliwali wojenny balon niemiecki Tchudi, gdy się jeszcze znajdował po nad terytoryum Prus. Niemcy żądały wtedy zadośćuczynienia, z którem Rosya ociągała się przez rok cały, utrzymując, że strzelano ślepymi nabojami dla postrachu. Sąd obecnie wyjaśnił, że kozacy strzelali kulami; poszkodowani żeglarze niemieccy, którzy byli zmuszeni opuścić się na ziemię i zostali aresztowani, otrzymają wynagrodzenie.

REFORMA WIĘZIEN.

Anglia pierwsza w Europie ma zamiar podjęcia daleko idących reform.

LONDYN. — Anglia przoduje w Europie w reformach społecznych, sanitarnych i innych, znowu pierwsza przystępuje do zasadniczej reformy stanu więziennego. Sekretarz stanu urzędu spraw wewnętrznych przygotował dla Izby gmin odnośny projekt prawa, które zmieni zupełnie dotąd istniejące stosunki. Wedle projektu ma być w przyszłości zupełnie zniesiony system nadzoru policyjnego i zastąpiony centralną agenturą, która wspólnie z Towarzystwami dobroczynnemi troszczyć się będzie zarówno o więźniów, odbywających karę jak i o uwolnionych. Przy płaceniu kar pieniężnych naznaczony będzie stały termin, w razie niezapłacenia w terminie ukarani, będą mogli uzyskać zwłokę, nie narażając się, jak dzisiaj, na natychmiastową karę więzienia. Młodzi ludzie w wieku od 16 do 21 lat, którzy popełnili jakieś wybryki młodzieńcze, nie będą karani grzywną lub więzieniem, lecz skazani na odbywanie pewnej ilości ćwiczeń fizycznych pod nadzorem. Sufrażystki i inni więźniowie, którzy nie popełnili występków przeciw moralności, mogą w więzieniu zatrzymać własne ubrania i korzystać z dostarczanego im przez rodzinę pożywienia. Rok rocznie ma być urządzana w więzieniach pewna ilość odczytów i koncertów, celem zapewnienia więźniom duchowej strawy. Osobne przepisy normują stosunki hygieniczne itp. Cała prasa angielska powitała ten projekt z wielką sympatyą.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium*.

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWIANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

SIERPIEN.

11 C Zuzanny,
12 P Klary,
13 S Hipolita,
14 N Euzebiusza,
15 P Wn. NMP.
16 W Rocha,
17 S Anastazego.

Chicago, Ill., d. 11go sierpnia, 1910

UWAGI REDAKCYI.

"Gazeta Polska" z całego serca wita nową instytucyę społeczną i narodową, Polski Klub Prasowy w Chicago staropolskiem — "Szczęść Boże!"

* * *

Na innem miejscu podajemy wszystkie szczegóły, jakie towarzyszyły powołaniu do życia tego tak oddawna upragnionego towarzystwa. Powstała w roku jubileuszowym grunwaldzkim, na uczczenie tej wielkiej rocznicy, i dał by Bóg, aby z niej wykwitł dla nas Polaków w Ameryce, drugi Grunwald, drugie zwycięstwo, zwycięstwo pracy pokojowej, na ugruntowanie naszego bytu narodowego na tej ziemi wolności, ku pożytkowi i chwale Ojczyzny naszej.

* * *

Przez powołanie do życia tego polskiego Klubu Prasowego, który jak mówi ustawa, jest instytucyą nietylko towarzyską, ale także w wysokim stopniu społeczną i narodową z wyraźnie i na pierwszy plan wysuniętą dążnością do **wyrabiania jednolitej opinii w** sprawach mających ogólno zasadnicze znaczenie dla naszego narodu w Ameryce, wchodzi w życie pierwsze podstawowe zadanie, z całego szeregu innych, o których mówiła wydana przez "Gazetę Polską" broszura: "Na Rok Grunwaldzki". Daj Boże, aby do końca roku, równie gładko i ku ogólnemu zadowoleniu, dały się przeprowadzić, a przynajmniej zapoczątkować — następne.

* * *

Dla wiadomości szerszego ogółu i dla wyjaśnienia czem ten Klub ma być dla jego członków i całego społeczeństwa, przytaczamy tu następujące paragrafy z konstytucyi:

Celem Klubu jest:

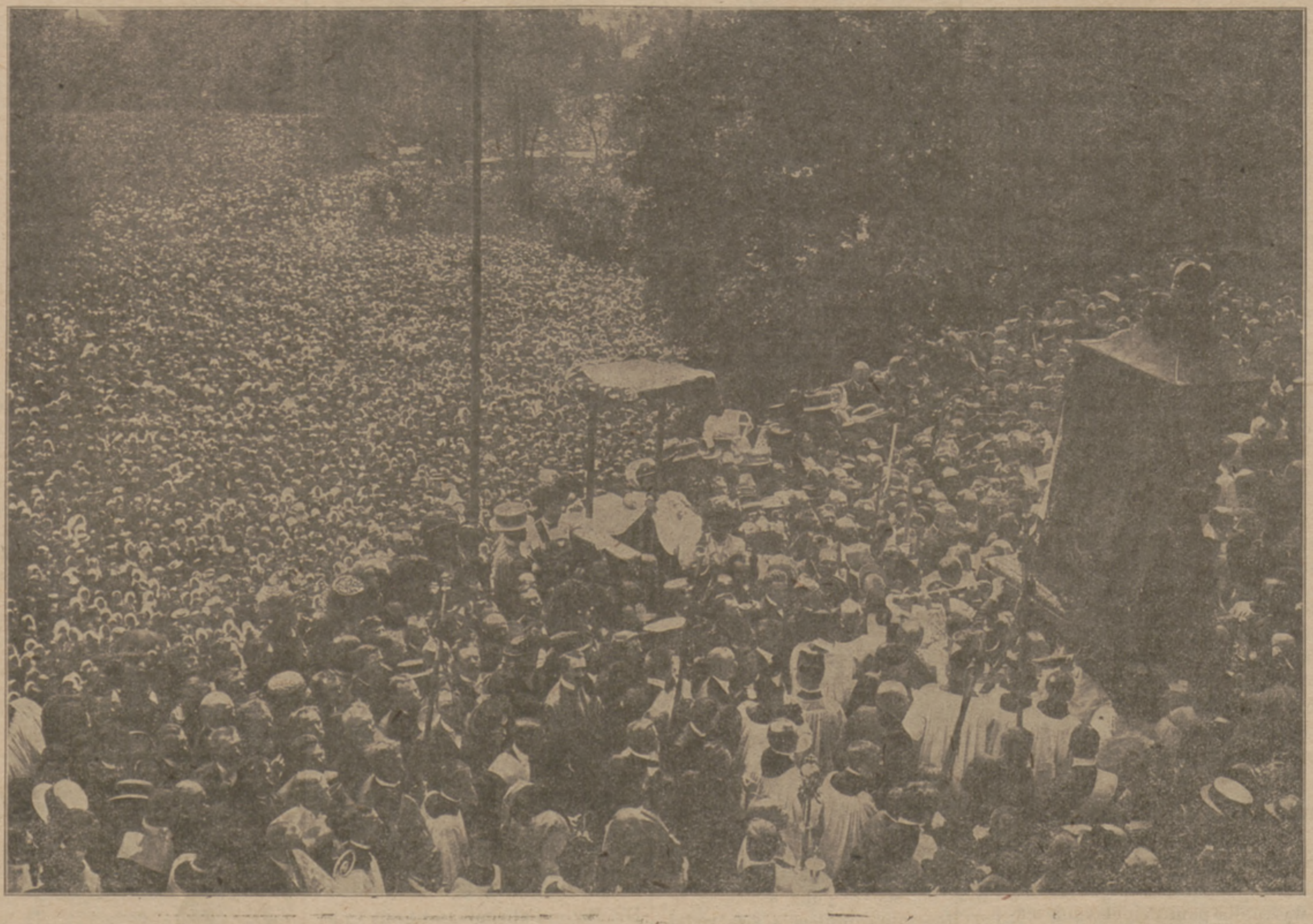
1. wyrabiać jednolitą opinię w sprawach, mających ogólne zasadnicze znaczenie dla naszego narodu w Ameryce;

2. Jednoczyć reprezentantów prasy, ułatwiać im zażegnywanie sporów, oraz nie dopuszczać do osobistych wycieczek w prasie;

3. Bronić interesów moralnych i materyalnych dziennikarzy, literatów i artystów polskich i interesy te reprezentować. W szczególności: starać się między innemi, o obsadę miejsc współpracowników redakcyi pism polskich ludźmi odpowiedniemi — wyrabiać dziennikarzom miejsca — załatwiać ich spory z wydawcami — bronić przed ewentualnym wyzyskiem sił intelektualnych — walczyć o polepszenie ich bytu, itp.











Z UROCZYSTOŚCI KORONACYJNYCH NA JASNEJ GÓRZE.
I. Brama tryumfalna i ołtarz polowy. II. Pochód biskupów i infułatów. III. Tłumy ludu idą za Obrazem Królowy Polski. IV. Ceremonia Koronacyi. V. Obraz na tronie.

4. Podtrzymywać życie towarzyskie i stosunki towarzyskie wśród swoich członków i wśród reszty Polonii.

5. Starać się o podniesienie poziomu intelektualnego Polaków, oraz o ich narodowe i społeczne uświadomienie.

7. Walczyć przeciw oszczerczej i demoralizującej prasie itd. itd.

* * *

Aby cele powyższe osięgnąć urządzać będzie Klub: a) zebrania towarzyskie swych członków z rodzinami w pierwszą środę każdego miesięca. b) odczyty, pogadanki, "żywy dziennik" w lokalu klubowym i dla szerszej publiczności; c) zabawy, pikniki, koncerty, przedstawienia; dalej wprowadzi u siebie czytelnię zaopatrzoną w wielką ilość dzienników polskich tutejszych i europejskich, oraz innojęzykowych, nadto wprowadza bilard, szachy, i inne gry towarzyskie (z wykluczeniem hazardowych).

* * *

Fakt zorganizowania P. K. P. w Chicago, przypomina nam pierwszą próbę podobnej organizacyi, z roku 1894, która miała objąć wszystkich dziennikarzy polskich w Ameryce. Stowarzyszenie to założono na Zjeździe w Buffalo, a przystąpiło do niego nawet nietyle członków, co obecnie z samego Chicago, bo też więcej dziennikarzy niebyło wówczas w całej Ameryce. Nie wielu już z tych, co wówczas do Stowarzyszenia wstąpili znajduje się dziś przy życiu. W Milwaukee pp. Kruszka Michał i J. Chrzanowski, w Chicago pp. Szwajkart, Zahajkiewicz i Osada, w Buffalo p. Bernolak, a zaś gdzieś w Stanie New York pani Helena Piotrowska i to bodaj, że wszyscy. Z życiem się pożegnali: Henryk Nagiel, Kazimierz Neuman, Migdalski, Heronim Derdowski, dr. Iłowiecki, Stanisław Ślisz, M. J. Sadowski, Heronim Jabłoński, Horbaczewski, przed tak niewielu laty filary naszego dziennikarstwa, inni porzucili zawód, lub do Polski wrócili, a ich miejsce zajęły nowe młodsze siły, nowe wyrastają nadzieje — dziennikarstwo rozwija się, rośnie i potężnieje. O zmarłych — już zapomniano!...

* * *

Dzisiejszy numer zdobimy wspaniałą kliszą widoków zdjętych z uroczystości koronacyjnych cudownego obrazu Matki Boskiej na Jasnej Górze, nadesłaną nam z Tygodnika Ilustrowanego w Warszawie. W jednym z następnych numerów pomieścimy cały szereg wspaniałych ilustracyi z obchodu Grunwaldzkiego w Krakowie, któremi toż pismo ozdobiło swój numer grunwaldzki. Wydawnictwo nasze zawarło umowę z Tygodnikiem Ilustrowanym, i postanowiło, nie szczędzić kosztów, by czytelnikom swoim przedstawiać życie drogiego nam wszystkim kraju ojczystego, także przy pomocy ilustracyi, która mówi żywiej i wyraźniej, niż samo słowo. Mamy nadzieję, że czytelnicy nasi potrafią ocenić te wysiłki i starać się będą w zamian o jak najszersze rozpowszechnienie "Gazety Polskiej."

* * *

Nadesłał nam p. Z. Słupski z Poznania broszurkę małą, której jest autorem, pod tytułem: "Czem upamiętnić Rok Grunwaldzki" — Mogiła nieśmiertelnych." Wywołała ona wielkie zainteresowanie w Krakowie i w całej Polsce, bo mówi o projekcie zbudowania w Krakowie wielkiego mauzoleum dla zasłużonych Polaków. Koszt budowy obliczono na milion koron. Model gipsowy mauzoleum, wykonany przez rzeźbiarza Bilińskiego przedstawiony został gronu artystów i literatów, z których uformował się komitet wykonawczy. Mauzoleum ma mieć formę wielkiego kopca, wysokości 60 metrów, a średnica u podstawy sto metrów. Na szczycie unosić się ma postać geniusza Polski. Wewnątrz kopca mają być urządzone krużganki sklepione i kaplica z sarkofagami i nagrobkami najzasłużeńszych. W obszerniejszem streszczeniu podamy treść broszury, skoro nadejdzie nam przyrzeczona przez pana Z. Słupskiego fotografia, tak, a b y ś m y mogli także i z podobizną modelu zaznajomić szerszy ogół w Ameryce. Pan Słupski, jak czytelnikom naszym wiadomo, przez dłuższy czas pracował na naszej niwie dziennikarskiej w Ameryce, gorąco wszystkiem co się u nas dzieje stale jest zainteresowany, a na obchodzie Grunwaldzkim w Krakowie, jak nam donosi, do pochodu stanął z reprezentantami Polaków z Ameryki, bo zawsze poczuwa się do łączności z nami, których losy wyrzuciły za morze. Jest on, jak także wiadomo, autorem map W. Księstwa Poznańskiego, o których, przypominamy, powinny znajdować się w każdej polskiej szkole, redakcyi, biórach sprzedaży kart okrętowych itp. Są do nabycia w księgarni naszego wydawnictwa. Szczegóły w ogłoszeniu.

SOKOLSTWO POLSKIE I TOWARZYSTWA WOJSKOWE W AMERYCE PÓŁNOCNEJ.

Artykuł pod takim tytułem pojawił się w numerze 13 Przeglądu Emigracyjnego z Krakowa. Sądzimy, że zainteresuje także naszych czytelników:

Sokolstwo organizować się zaczęło u nas daleko później niż w Polsce. Brakowało nam ludzi, którzyby wcześniej przejęli się ideą, która w Polsce już przed 30 laty licznych miała zwolenników w kołach inteligencyi. Dopiero w ostatnich latach na gruncie tutejszym znalazła się garstka młodzieży, która już w Polsce służbę pełniła i za jej wpływem Sokolstwo nasze upodabnia się do organizacyi krajowej.

Powstało ono bowiem w Ameryce z inicyatywy młodzieży, która roboty Sokolej w Polsce wcale nie znała, i aczkolwiek posługiwała się regulaminem i podręcznikami organizacyi krajowej, nie było u nas jednak tego samego ducha, a czeska organizacya sokoła tutejsza, którą pierwszym gniazdom naszym dostarczyła instruktorów gimnastycznych, większy wywarła wpływ na jej życie, niż Polska.

Wprawdzie pierwsze gniazdo sokole zorganizowane zostało u nas już w roku 1887, w Chicago, a związek Sokoła istnieje od roku 1894 po złączeniu pięciu gniazd, także chicagoskich, ale datą żywszego rozwoju tej organizacyi jest dopiero rok 1905, w którym Związek po raz pierwszy przekroczył liczbę 1000 członków i z niepełnej pół setki gniazd, doszedł do tego, że dziś liczymy w Ameryce gniazd około 300, skupiających około 10,000 młodzieży płci obojga.

Przyczyną dla której tak długo organizacye sokole ugruntować się tu nie mogły, był nietylko brak instruktorów gimnastycznych, ale także ten fakt, że daleko wcześniej, po wszystkich parafiach tutejszych organizowały się towarzystwa wojskowe, barwnym strojem pociągające młodzież, i cieszące się poparciem duchowieństwa za swe występy w czasie uroczystości kościelnych.

Trudno nawet w przybliżeniu podać liczbę tych towarzystw; w każdym razie jest ich po kilka w każdej parafii, a parafii polskich mamy w Ameryce, jak wiadomo, blisko ośmset.

W ostatnich czasach zawiązuje ich się mniej atoli aniżeli dawniej. Sokolstwo coraz więcej pociąga młodzież, zyskując powoli sympatyę wszystkich, pomimo fermentu przez jaki obecnie przechodzi.

Organizacya sokola ma w Ameryce wielką przyszłość przed sobą i z pewnością ważną odegra rolę w ukształtowaniu się naszego życia na wychodźtwie.

Gniazda sokole stają się powoli bardzo ożywionymi środowiskami naszego życia towarzyskiego. Już około 30 gniazd posiada własne domy, w których co wieczór odbywają się nie tylko ćwiczenia gimnastyczne licznych zastępów starszych i młodszych druhów i druhen, oraz dziatwy obojga płci, ale także lekcye śpiewu, próby do przedstawień amatorskich, wieczorki, odczyty itp. Kilka gniazd zdobyło się już na własne orkiestry. Odbywają się też obok zlotów walnych i okręgowych, te ostatnie urządzane co rok, często ćwiczenia polowe, tzw. manewry.

Właśnie gdy to piszę, w dniach 3, 4 i 5 lipca, urządził Okręg II. chicagoski, Związku Sokolego, z siedzibą zarządu w Nowym Yorku, trzydniowe ćwiczenia polowe, w których udział bierze ogółem 1500 ludzi. Do towarzystw sokolich przyłączyło się także kilka oddziałów wojskowych. Śpią w namiotach, żywność gotują w kuchniach polowych. W programie są obok ćwiczeń sokolich manewry wojskowe z bronią palną, w którą prawie wszystkie gniazda chicagoskie są już zaopatrzone.

Na takie "manewry" wyruszają gniazda z Chicago, o tej samej porze, już od lat kilku, a młodzież serdecznie im rada.

Taka pełnia życia musi pociągać, musi sobie zdobyć sympatyę i poparcie całego ogółu, który coraz lepiej rozumie, że w organizacyi sokolej nasza jedyna ostoja wobec amerykańskich doskonale zorganizowanych towarzystw sportowych, które dużo porywają polskiej młodzieży w swoje szeregi.

A i sport amerykański także jest uprawiany w gmachach naszych. Istnieją w nich osobne kluby gry w piłkę w rozmaitych jej odmianach, z zamiłowaniem, zwłaszcza w ostatnich czasach, uprawiane są zapasy, i spora liczba naszych Sokołów zbiera laury i dolary na arenach amerykańskich.

Sokolstwo nasze pozatem bierze zwykle gremialny udział w naszych uroczystościach narodowych a często i kościelnych, i stara się usilnie, wszędzie gdzie może, o zaprowadzenie nauki gimnastyki w szkole parafialnej.

Istniejący od roku rozłam i spowodowany nim ferment, nie potrwa długo i sokolstwo wyjdzie zeń wzmocnione przebytą walką, bardziej odporne i uzdolnione do przeprowadzenia swych celów.

Rozłamowi już dziś zawdzięcza Sokolstwo, że jego szeregi wprawdzie na dwa podzielone Związki, w przeciągu roku prawie się podwoiły i że w szeregach tych z powodów konkurencyjnych zdwoiło się tężno życia.

Historya rozłamu pokrótce opowiedziana przedstawia się następująco:

Jak już zaznaczyłem do roku 1905 rozwijało się Sokolstwo bardzo powoli; w szeregach Związku nie stało nigdy więcej nad tysiąc druhów. Ówcześni jego kierownicy pragnąc udostępnić dla idei sokolej wpływ na szersze masy, postanowili organizacyę własną przyłączyć na zasadach autonomicznych do potężnego już wówczas Związku Narodowego, i przez ulokowanie organu swojego na łamach "Zgody" przypuścić regularny, każdego tygodnia powtarzany szturm do 50,000 członków tej organizacyi, w tej nadziei, że jeżeli nie wszyscy, to przynajmniej młodsi powoli swoje martwe pod względem pracy społecznej towarzystwa wzajemnej pomocy przekształcą na ożywione pełnią życia gniazda sokole.

Rachuba w znacznej części okazała się trafną, gdyż w przeciągu lat czterech liczba gniazd sokolich z 50 doszła do 150, a liczba członków z 1000 do 5000.

Ale nie samo powiększenie szeregów sokolich mieli kierownicy Sokolstwa na oku. Szło im także, jak już nadmieniłem, o ożywienie całego Związku Narodowego i mając gotowe po temu plany, zaczęli zabiegać o opanowanie wyższych stanowisk w Związku Narodowym drogą wyborów na Sejmie. Tu atoli spotkał ich zawód; przeliczyli się ze siłami, zostali nie tylko pobici, lecz walki o władzę wywiązały się rozmaite inne, a kierownicy Związku Narodowego widząc wyraźnie grożące im z tej strony niebezpieczeństwo ze strony młodych, poczynili cały szereg zabiegów, ścieśniających znacznie autonomię i swobodę ruchu przewodników Sokolstwa, aby usiłowania podobne więcej powtórzyć się nie mogły, zaś na zjazd sokoli w Cleveland, który się odbywał po sejmie Związku, zorganizowali w sokolstwie swoich zwolenników, by z szeregu tej organizacyi ludzi sobie niezbędnych usunąć na zawsze.

Oto są prawdziwe powody rozłamu, jaki się w Cleveland dokonał. Walka toczyła się prawdziwie po amerykańsku, w której ani jedna ani druga strona w środkach nie przebierały, a chociaż w czasie jej trwania rozmaicie ją tłomaczono, toczyła się o władzę w Związku Narodowym. Sokolstwo zapragnęło wysunąć się na czoło tej organizacyi, bo tylko dlatego i w tym celu do Związku wstąpiło, ale, że do roboty zabrało się za nagle, za gorąco i chciało tegó dokonać od jednego zamachu, zostało z kretesem i raz na zawsze pobite.

Obecnie nawet najgorliwsi zwolennicy Związku Narodowego w Sokolstwie rozumieją, że niema dla niego przyszłości w jego szeregach.

Opanować tę organizacyę, aby ją z gruntu przekształcić i ulepszyć, to był cel godny Sokolstwa, zdolny wzniecić zapał i chęć do pracy w bardzo szerokich kołach, służba zaś lojalna, w ustawicznej kontroli, której dokonują ludzie często wcale nie rozumiejący dążeń Sokolstwa, a której wymagają obecnie kierownicy Związku od Sokoła, nie może szczerym Sokołom się podobać i dlatego prędzej czy później, wszyscy ze Związku Narodowego się wysuną, tembardziej, że obecni kierownicy Związku Narodowego w dalszym ciągu czynią starania nad obostrzeniem kontroli ruchów Sokolstwa.

Ale i Związek Narodowy dosyć ma już tych kłopotów z Sokolstwem, więc Sejm Związku, który się odbędzie w przyszłym roku w St. Louis, prawdopodobnie odmówi subwencyi, a wtedy usunie się ostatnia przeszkoda do ponownego połączenia się obu organizacyi sokolich dość już dziś silnych, by samodzielnie myśleć o swej przyszłości.

Siły obu organizacyi sokolich są dzisiaj prawie że równe. Przed rokiem w Cleveland, ustąpiło wprawdzie gniazd tylko 27, ale ciągle przybywają im nowe, w miarę jak w Związku Narodowym obostrza się kontrola i uwidocznia zupełny brak ochoty do jakichkolwiek ustępstw. We wrześniu ma się odbyć zjazd Związku Sokolego z siedzibą zarządu w Nowym Yorku, który zastanie w szeregach "Wolnego Sokolstwa" około 4000 druhów.

Ale i ta część Sokolstwa, która dotąd wierności Związkowi Narodowemu dochowuje, liczebnie nie podupada, bo miejsce dezerterów zajmują licznie w szeregach Związku Narodowego Polsk. werbowani rekruci, tak, że cyfra około 5 tys. stale na raportach się utrzymuje.

Należy mi tu wyraźnie podkreślić, że pomiędzy członkami obu związków sokolich żadnej nienawiści niema, pomimo, że obecny Zarząd Związku Narodowego, z łatwo zrozumiałych powodów używa rozmaitych sposobów, aby ją rozniecić. Przeciwnie, nawet w świeżo za jego wpływem organizowanych gniazdach, wnet burzą się sympatye dla tych "innych" Sokołów, a budzi je wykazywana przez nich dzielność, i — pragnienie połączenia się rośnie z dnia na dzień.

Z drugiej strony, i to wyraźnie podkreślić należy, w szeregach "Wolnego Sokolstwa" niema absolutnie żadnej niechęci dla Związku Narodowego, jako organizacyi. Wszyscy w niej pozostali i werbują dla niej w dalszym ciągu nowych członków, tylko — nie chcą być krępowani i dozorowani w swojej pracy obywatelskiej przez ludzi, którzy Sokołami nie byli i nie będą prawdopodobnie nigdy.

Rozpisałem się o tym 'rozłamie' cokolwiek obszerniej, bo przedstawia on bądź co bądź ciekawą kartę w dziejach naszego rozwoju i doskonałą ilustracyę starć wewnętrznych, na tle których rozwija się nasze życie narodowe i społeczne.

W przeciwieństwie do gniazd sokolich leniwo bardzo toczy się życie w naszych towarzystwach wojskowych. Liczbą członków przewyższają one zapewne dziś jeszcze w dwójnasób liczbę Sokoła, ale — nikt tego obliczyć nie potrafi, bo — żyją każde dla siebie i najwyżej dla swojej parafii. Istnieje wprawdzie w Chicago od lat wielu t. zw. Związek Wojsk Polsk. ale należy do niego zaledwie 20 towarzystw. I ten Związek za przykładem Sokołów i Śpiewaków połączył się przed paru laty za przykładem autonomicznie ze Związkiem Narodowym, ale nie potrafił nawet tego dokonać, by towarzystwa wojskowe w charakterze grup do tej organizacyi należące, a jest ich w Stanach Zjednoczonych kilkadziesiąt, uznały jego władzę nad sobą. Istnieją też związki większych organizacyi wojskowych w Nowym Yorku i Filadelfii, ale jeszcze słabsze niż chicagoski.

Towarzystwa wojskowe, jak już nadmieniłem, są w Ameryce daleko słabsze aniżeli Sokole.

Zakładano je już przed 30 i więcej laty po polskich parafiach, wzorując się na towarzystwach t. zw. rycerskich-amerykańskich, służących przeważnie do parady. Są tu zresztą całe organizacye asekuracyjne np. milion przeszło członków licząca organizacya o dziwnej nazwie "woodmanów" (drwali, którzy wcale drwalami nie są) lub "foresterów" (leśniczych, którzy lasów nigdy nie widzieli), bardzo lubujących się w lśniących mundurach.

[Dokończenie na następnej stronie.]



OBCHÓD GRUNWALDZKI W BUFFALO. — Tłumy słuchają przemówień.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

Otóż wzory były gotowe; wzięto strój dawnych polskich ułanów, lub krakusów i — wojska polskie poczęły się mnożyć po wszystkich koloniach. Obok oddziałów wcale nieźle wyćwiczonych, dzięki przypadkowi, że znaleźli się ludzie dość do tego uzdolnieni, mamy tu także "ułanów", którzy koni nigdy jeszcze nie dosiadali, "artyleryę" bez armat i inne tego rodzaju dziwolągi. Nie brak też polskich oddziałów w mundurach austryackich... Komenda przeważnie polska, ale — jest także sporo oddziałów t. zw. "kadetów" w których na wzór milicyi krajowej, angielską się posługują.

W całych Stanach Zjednoczonych mamy tylko jedną regularną kompanię milicyi stanowej z samych Polaków, a to w Milwaukee Wisconsin, która istnieje od 25 lat pod nazwą "Gwardyi Kościuszki" i brała udział także w wojnie hiszpańskiej. Animusz wojskowy w czasie tej wojny ogromnie się między Polakami rozbudził. Około tysiąca młodzieży stanęło pod gwiaździstym sztandarem, a kilka razy tyle zgłosiło swą gotowość, z której rząd nie potrzebował już korzystać.

MY — A FEDERACYA KATOLICKA W AMERYCE.

W toku dyskusyi o Polską Macierz Szkolną, kiedy na łamach "Gazety Polskiej" argumentując za powołaniem do życia tej instytucyi wystąpiliśmy z twierdzeniem — że mogłaby ona przyczynić się do położenia kresu krzyczącej krzywdzie tych, którzy utrzymując szkoły prywatne, muszą także płacić podatek na szkoły publiczne, wystąpił "Dziennik Chicagoski" z twierdzeniem, że sprawą tą już się zajęła "Federacya Katolicka."

W dalszym ciągu redakcya tego pisma, wyraziła ubolewanie, że swego czasu, gdy wystąpiła z projektem przyłączenia się do tej organizacyi Polaków, cała prasa polska oświadczyła się przeciwko temu i — teraz "radzą w niej o nas a... bez nas."

"Dziennik Chicagoski" nie powiedział wprawdzie tego wyraźnie w tym artykule, ale dał dość jasno do zrozumienia, że zdania nie zmienił i — że te kwestye, które porusza "Gazeta Polska" pragnąc przynaglić przedstawicieli społeczeństwa naszego do ich przeprowadzenia, daleko łatwiej przeprowadzićby się dały przez przyłączenie się nasze właśnie do owej "Federacyi Katolickiej."

Zastrzegliśmy sobie wówczas zabranie głosu w tej sprawie później cokolwiek, gdyż uroczystości grunwaldzkie i wszystko co się z nimi łączyło w inną stronę odciągnęły uwagę ogółu.

"Dziennik Chicagoski" nie rozwinął dotąd wyraźniej swoich poglądów, my sprawę pozostawiliśmy w zawieszeniu, a wśród ogółu czytelników naszych, interesujących się tem zagadnieniem, urobiło się przekonanie, że "Gazeta Polska" zgadza się i pod tym względem z "Dziennikiem Chicagoskim."

Przekonuje nas o tem kilka listów redakcyi nadesłanych, co ostatecznie przynagla nas do postawienia sprawy na jasno.

Pisze nam naprzykład jeden z księży-patryotów co następuje:

Artykuły Wasze czytuję pilnie, przyznać jednak muszę, że nie na wszystko bym się godził, przedewszystkiem nie godzę się na rozwiązanie węzła szkolnego przez należenie do "unii wszechkatolickiej," a przez nią upaństwowienie szkoły parafialnej. Idea unii wszechkatolickiej nie pociąga mnie, bo widzę w niej sprowadzenie wszystkich do jednego amerykańsko-ajryskiego mianownika. Dla nas Polaków zamieszkujących Stany Zjednoczone, podobne "centrum" pożytku nie przyniesie. My sami, a jeszcze lepiej w łączności z innymi słowianami taką "unię" wytworzyć powinniśmy. Nie biskupów nam trzeba, chociaż nam się należą, bo biskup, jako biskup Kościoła św. **powszechnego, musi** z drugimi iść. Zresztą tajemnicą nie jest, że nietylko episkopat amerykański, ale i Rzym chciałby widzieć aby **ex pluribus** stało się **unum**. A że tak jest, dał znów dowód biskup clevelandzki, (jak wiadomo niedawno był w Rzymie) który przy wizytacyi parafii w Youngstown, O., **kładł nacisk na to, aby dzieci w szkole modliły się po angielsku, a gdy proboszcz oświadczył, że to nie możliwe, nie zniechęcił się, i w kościele jeszcze powtórzył, do ludu, który mocno się tem przeraził i oburzył.**

Aż się dziwię, że dotąd żadna z gazet nie poruszyła tej sprawy. A przecież to ważna rzecz, **to dowód, że plan "amerykanizacyi przez kościół" w dalszym ciągu istnieje i że jeżeli rychło się nie zorganizujemy do obrony, źle będzie z nami!**

...Nam koniecznie potrzebnym jest, i "Związek Jedności", z którego powołaniem do życia nie powinno się zwlekać i "Macierz Szkolna" o której piszecie, ale nie z samych księży złożona, jak to projektują niektórzy, **ale wspólna, o charakterze cy**wilnym, obywatelskim, bo księdza **każdy biskup jest w stanie prędko uskromić,** ale nie organizacyi obywatelskiej, cywilnej, lud reprezentującej. Obecnie niemal już po wszystkich dyecezyach ustananawiają biskupi inspektorów szkolnych, przeto władza owej Macierzy, mogłaby być tylko moralną, **opartą na woli ludu** i w imieniu tegoż domagać się od kierowników szkoły zmian i ulepszeń, stosowania się do opracowanych regulaminów wspólnych wszystkim szkołom, a nawet zaprowadzenia języka polskiego, **bo są już niestety i takie szkoły parafialne polskie, w których go już niema!** Ratować by nam się trzeba jak najrychlej, bo z nami co raz gorzej pod tym względem. "Macierz" potrzebna nam jak ostatnia deska ratunku. Możeby też za jej wpływem ustały nareszcie i te ujadania po gazetach i także choćby mięszanie z błotem ludzi tej miary co prof. Piątkowski, jak to się obecnie dzieje, a wszystko rzekomo w obronie (sic!!) szkoły parafialnej....

Nie potrzebujemy chyba objaśniać,—wszyscy to rozumieją—jak ważne sprawy porusza tu wielebny nasz korespondent, i niebyłby chyba Polakiem ten, ktoby się zgodzić nie chciał na wyrażone przez niego poglądy, na jego obawy, i trwogę niemal, na widok spustoszenia jakie się szerzy dzięki bezczynności naszej, po setkach parafii naszych, które pozostawione własnej a słabej sile, nie prowadzone, nie pobudzane przez nikogo, staczają się coraz głębiej w przepaść amerykanizującego otoczenia.

Cóż stąd, że mamy kilkadziesiąt, a choćby kilka set szkół wzorowych, w polskim duchu prowadzonych, gdy o reszcie wcale tego powiedzieć nie można?...

A i co do stosunku naszego do ogólnej "Federacyi Katolickiej" — w odpowiedzi, pod pewnym względem, wyręcza nas także wielebny nasz korespondent. Lepiej nawet się stało, że mówi to ksiądz katolicki, aniżeli mówić by miał człowiek cywilny, redaktor: Przystępować do niej — nigdy! Toż zadaniem jej głównym, celem pierwszym i ostatnim, **asymilacya!** a naszym— **obrona przed nią!**

Inna rzecz **współdziałanie** z tą organizacyą w sprawach wspólnego interesu, jak naprzykład walka z krzywdą podatkową na szkoły publiczne, a może i cały szereg innych spraw podobnej natury. Na współdziałanie takie zgodzą się chyba z jednej strony tak wszyscy Polacy, jak z drugiej i owa Federacya, która z pewnością uszanować nas potrafi i liczyć się będzie z nami, ale wtedy tylko, gdy się zdobędziemy na własną a silną organizacyę obywatelską.

Powrócimy jeszcze do tego tematu.

Co inni piszą.

Dzienniki w Chicago, względnie dużo piszą o świeżo zorganizowanym P. K. P., zupełnie słusznie wielkie do tego faktu przywiązując znaczenie.

Dziennik Związkowy powiada:

Nareszcie i dziennikarze w Chicago pomyśleli o sobie! W ubiegły czwartek wieczorem utworzyli polski Klub prasowy, którego członkami mogą być nietylko dziennikarze, ale i literaci, oraz wybitniejsi rodacy przychylni pracownikom pióra, jako członkowie wspierający. Klub ten zorganizowali przedstawiciele trzech dzienników i trzech tygodników, a nie ulega wątpliwości, że wszystkie pisma polskie w Chicago będą miały w Klubie swoich dziennikarzy i współpracowników. Obecnie w każdej gałęzi pracy czy przemysłu pracownicy organizują się w unie; organizują się pracodawcy, mają swoją organizacyę i kapitaliści, tak, że dziś począwszy od zamiatacza ulic a skończywszy na milionerze, każdy jest zorganizowany dla obrony swoich interesów i rozwoju. Tylko dziennikarze i literaci polscy, ta potężna dźwignia społeczeństwa zupełnie zaniedbani pod tym względem, jakby wcale nie dbali o siebie. Mają tu kluby dziennikarze i literaci angielscy, niemieccy, szwedzcy, a nawet włoscy, a tylko polscy, których jest spora gromadka szli luzem i nie mieli zespolonych swoich sił, co się nawet źle odbijało na kierunku naszej prasy. Aczkolwiek tendencye i kierunki poszczególnych pism pozostać muszą niezmienione, bo to nie zależy od samych dziennikarzy, jednakże przez istnienie Klubu prasowego może się podnieść poziom etyczny naszej prasy, łagodzone będą osobiste zatargi i usunie się gorszącą polemikę, jaka często nie o kwestye zasadnicze, lecz o drobnostki zalewa i kazi naszą prasę. Podniesie się też życie towarzyskie między dziennikarzami i niejedną kwestyę sporną załatwią oni między sobą, nie potrzebując jej wywlekać przed forum publiczne i gorszyć czytelników.

* * *

"Dziennik Narodowy" pomieścił pod adresem organizatorów ciepło napisany artykuł p. Michała Kruszki z Milwaukee, zaś "Dz. Chicagoski" w dwóch numerach cały szereg uwag bardzo entuzyastycznych, z których kilka powtarzamy poniżej.

Stała się ważna rzecz:

Ważna ogromnie w kierunku specyalnym na niwie żurnalistyki naszej tutejszej i tutejszej literatury, ważna, jako doniosły krok postępu w godnem reprezentowaniu i wyrażaniu naszej opinii społecznej, ważna, bo stawia odrazu prasę naszą na stopie zorganizowanej i — podług przyjętego programu, zawartego w statutach—solidarnie, zgodnie w sprawach ogółu działającej instytucyi. Ważna to rzecz dalej takie stowarzyszenie, bo może ono pomoże do zorganizowania kiedyś całej naszej uczciwej prasy polsko-amerykańskiej i może da przykład do tworzenia kół podobnych po innych większych koloniach polsko-amerykańskich, ważna wreszcie, bo będzie ona niezawodnie dźwignią większego i lepszego wyrobienia organów naszej prasy, udoskonalenia jej w tych względach i szczegółach, w których dotychczas braki aż nadto były jaskrawe.

* * *

Nareszcie, nareszcie! Powinszujmy sobie sami, a—dajmy sobie dłoń i słowo, że wytrwamy!

Trzeba tak. Ludzie nawet różnych odcieni i przekonań politycznych mogą — stanowczo mogą —zgrupować się dla wspólnej pracy kulturalnej, mogą znaleść sobie cały szereg spraw i zadań, dla których wspólnie będą pracować. Zbliżenie ich prywatne, towarzyskie, wywrze zbawienny wpływ na tok traktowania wszelkich spraw publicznych, jenoż spraw tych nie ściągać w błoto intrygi i zawiści—i tej prywaty, która dawną moc naszą zżarła, jako rdza żelazo pożera i trawi. Niechaj polemika nasza wyzwoli się z brukowego inwentarza plotek, niedomówień, wyzwisk, wymysłów, oszczerstw i potwarzy; nie ciskać nieuzasadnionych dostatecznie podejrzeń i zarzutów, lepiej pamiętać, pomyśleć, że jedna gazeta i ci co się koło niej grupują, jest co najmniej tak samo uczciwa, jak druga, która na nią napada i ci co się przy niej oświadczają;— przeto nie ciągać lekkomyślnie przeciwnika przed sąd opinii publicznej, bo "nie czyń drugiemu co tobie nie miło", a pomnij, że "dziś tobie, a może mnie jutro."...

* * *

Przestrzegać nam tego wszystkiego będzie — jak rzeczono— Polski Klub Prasowy. Niechaj że się wiedzie szczęście tej nowej i zdawna wyglądanej, a tak bardzo potrzebnej instytucyi naszej; niech stanie ona godnie w pełnieniu swego powołania obok pokrewnych duchem organizacyi prasowo-literackich w Ojczyźnie, niech trzyma i wznosi godnie sztandar polskiego Słowa w czwartej naszej dzielnicy, a założona w dobę 500-lecia Grunwaldu, niechaj dożyje nowego, a — spraw Boże — rychłego Grunwadlu, naszego Wyzwolenia!

* * *

Powstanie takiego klubu, założenie jego na pamiątkę Grunwaldzkiej uroczystości, może się stać trwałą i godną pamiątką tego święta narodowego, a nadto widomym dowodem urzeczywistnienia się doniosłego postulatu: Jedności pracy na polu narodowym.

Skoro dobrze myślący obywatele Polacy, mieszkający na wolnej ziemi amerykańskiej, zechcą skorzystać z tej wolności, zechcą wyzyskać połączenie się prasy, w sprawach zasadniczych, wtenczas wkrótce okażą się zbawienne owoce istnienia "Polskiego Klubu Prasowego", a założyciele jego zasłużą na miano prawdziwych pionierów wszczepienia w nasz naród cnót solidarności i przyjacielskiego współżycia.

IGNACY PADEREWSKI.

Kilka szczegółów z rozmowy z fundatorem pomnika Jagiełły w Krakowie, Ignacym Paderewskim.

Był on tak uprzejmym, że mimo znużenia po trudach podróży i wrażeń przed dniem tak ważnym w jego życiu, zgłosił się na chwilę nie tyle interviewu, bo temu z zasady jest przeciwny, ile prostej pogawędki z przedstawicielem prasy.

To znużenie odbija się już w wyrazie twarzy Paderewskiego. Jego uduchowiona twarz, którą tak mistrzowsko uchwycił w znanym portrecie Burne-Jones, zachowuje jednak pełnię spokoju i tej niewzruszonej uprzejmości gentelmana, która mu jednała i poza salami koncertowemi żywą sympatyę ludzi na obu półkulach świata.

— W ostatnim roku byłem tak wyczerpany, że ostatecznie musiałem odwołać zapowiedziane koncerty w Londynie. Nie mogłem tylko odmówić sobie tego, by nie być na 15 lipca w Krakowie. Znużenie moje łatwo sobie wytłómaczyć. Dwadzieścia kilka lat żyję w pracy, która sprzeciwia się naturalnym podstawom trudu i odpoczynku. A przytem ta ciągłość obcowania w świecie kosmopolitycznym, w nieustannej atmosferze podniecenia i wysiłku.



OBCHÓD GRUNWALDZKI W BUFFALO. — Część pochodu.

Te krótkie słowa rysują mi wymownie w myślach ową drugą stronę zjawiska, które się nazywa sławą. Wpatruję się w człowieka, którego imię rozbrzmiewa w całym świecie cywilizowanym i zcałego blasku, z całej olśniewającej aureoli widzę przez jeden moment to, co tak rzadko przedostaje się do biografii i monografii o wielkich ludziach: trud. To nieprzerwane ani na jeden dzień poświęcenie się dla twórczości, wiecznie napięta energia woli.

I gdy ten obraz zestawiam dalej w myślach z dniem, dla którego przybył dziś Paderewski do Krakowa, dzień odsłonięcia pomnika, darowanego przezeń swojemu narodowi, moje uczucie hołdu dla człowieka w wielkim artyście nabiera ostatecznego akcentu. Zaprawdę "ani z roli, ani z soli" stanie przed nami ten dar z granitu i ze śpiżu, ale jedynie z trudu ducha i z tego, co się z trudem przez całe życie wiązało: z miłości ojczyzny.

Ani wiem, ani wiedzieć chcę, jaką częścią zasobów Paderewskiego jest koszt pomnika, który nam ufundował. Nie tą miarą bowiem mierzy się doniosłość jego daru. To jedno tylko w przeddzień odsłonięcia pomnika ciśnie się pod pióro, że pomnik ten wrośnie nam w ziemię podwawelską jako przykład. Jest to czyn, o którym myśląc, możemy się stawać lepszymi.

Tymczasem rozmowa zeszła na temat, który mnie zawsze interesował, gdym rozmyślał o darze Paderewskiego, mianowicie kiedy powstała w nim pierwsza myśl postawienia pomnika? jakie konkretne wypadki czy zdarzenia wprowadziły go w koło tego postanowienia?

Odpowiedź Paderewskiego była niespodziewana:

— Pierwsza myśl powstała we mnie dawno, będzie temu może lat trzydzieści... Nie pamiętam, ale zdaje mi się, że nie da się to powiązać z żadnemi wydarzeniami konkretnemi. Był to poprostu skutek mojego uwielbienia jeszcze z lat dziecinnych, dla dziejów tego wielkiego panowania z którem się zeszedł Grunwald.

Odpowiedź ta tak nieoczekiwana w swej treści, nawiązała się znowu do poprzednich rozmyślań:

Trzydzieści lat trwałego pragnienia jednego i tego samego czynu. Zbyteczne wypytywać Paderewskiego, o koleje psychiczne tego procesu pragnienia. Wiemy z góry, na mocy własnych, choć innych przeżyć, że u progu tego pragnienia spotkamy na pół dziecięce na pół młodzieńcze rojenie o czynie takim, rojenie tak pokrewne do tych, które się błąkają po sercach chłopców polskich, by być np. drugim Kościuszką, potem dojrzalsza już tęsknota spełnienia i chwile refleksyi o niemożliwości wykonania, potem uśmiech losu, który duszy dał tak wyjątkową twórczość i te dwadzieścia lat sławy w trudzie, potem poczucie możności, wreszcie wieniec tryumfalny swoich snów: spełnienie. A wszystko to od dziecinnych rojeń aż do sławy, rok za rokiem pracy i nagrody, wszystko nawiązywane stale koło tej jednej, a nieodpartej myśli: darowania ojczyźnie monumentu, z którego ideą zrosło się jego polskie poczucie.

I na tem tle naszych rozmyślań, jakże zrozumiałe stają się dwa słowa Paderewskiego, które po zaznaczeniu, że z dzieła Wiwulskiego jest zadowolony ze wszech miar i po naszem zapytaniu, czy nie pragnąłby od siebie coś dodać do naszej rozmowy, jakże zrozumiałą staje się jego odpowiedź:

— Jeżeli pragnąłbym dziś cokolwiek powiedzieć, to streściłoby się to w dwóch słowach: "jestem szczęśliwy". To całość moich uczuć w przededniu 15 lipca 1910.

Czas.

Zapóźno.

— Jestem w takiej rozpaczy, że odbiorę sobie życie.

— Będziesz później tego żałował.

ECHA Z OJCZYZNY.

(Koresp. Gaz. Pol.)

"Przyszlij mi do naszych polskich gazet trochę wieści z Ojczyzny", pisze do mnie nasza literatka S. L. mieszkająca obecnie w Chicago, a prośba ta gorącej patryotki brzmi mi w uszach jak głosy bratnie z za oceanu. Z oczów znikła im Polska ziemia kochana, ta matka, która ich wyżywić nie mogła, przyjęła ich druga, bogata hojnie osypała dostatkiem i nadziejami, jednak w sercach ich niezmierna miłość i tęsknota za tą szarą, biedną, w kajdanach. — W dal, za ocean rzucam Wam rodacy trochę wieści z Ojczyzny, by serca Wasze stęsknione nie mogły powiedzieć słowami poety: "Niktnie woła."

— W kochanej naszej Warszawie przeszła fala różnorodnych wrażeń, tłumnej pielgrzymki do Częstochowy, na nową koronacyę Królowej Naszej Maryi, 800,000 pątników z różnych stron świata przeszło przez Warszawę, by błagać Królowę o moc i lepszą dolę.

— Pogrzeb Orzeszkowej poruszył ogół budząc entuzyazm żalu za tym wielkim duchem, który siłą swego piora budził do życia wszystko, co wielkie, szlachetne, wzmacniał biednych i upośledzonych, budząc cześć, dla mogił zapomnianych: "Gloria victis!" jak pożegnalne hasło jej życia zabrzmiało dla tych, co leżą w lasach bez krzyżów cmentarnych, a byli bohaterami większymi niż Ci, którym stawią pomniki z marmurów.

— W czasie obchodu pogrzebowego Orzeszkowej, władza dała znów uczuć ciężar kajdan, wzbraniając exportacyi, by tem nie przedłużać narodowej owacyi, w której tłumnie brali udział nawet żydzi.

Po tych silnych wrażeniach przebrzmiał też sezon zielonego karnawału zakończając wyścigi świetnym zwycięstwem konika ks. Lubomirskiego. Wielki Świat i półświatek zabłysnął wykwintem strojów, a bogate magazyny rozpoczęły doroczne wyprzedaże i Warszawa powoli zaczęła się wyludniać.

Anna Jamonttowa.

Warszawa, 12 lipca 1910 r.

Z BRAZYLII.

Otrzymujemy pismo następujące:

Poczytne pismo 'Gazetę Polską' w Chicago' otrzymujemy, załączając wyrazy najszczerszej wdzięczności w imieniu swoich czytelników za łaskawe ofiarowanie wspomnianego pisma, donosimy, że adres obecny naszej czytelni jest następujący.

Brazylia — Parana,
....Estracao Paul de Frontin....
Colonia Vera Guarany.

Przy tej sposobności donoszę, że kolonia Vera Guarany jest czysto polsko-rusińską. Założona dopiero od półtora roku, liczy już około tysiąca rodzin przybyłych przeważnie z Galicyi, gdyż zaledwie 10 proc. mamy królewiaków, innej narodowości wcale tu niema. Dyrektorem tej kolonii jest polak inżynier p. Ed. Saporski, prawdziwy ojciec dla wychodźców. Istnieje tutaj, założone od roku, Tow. polskie szkolne, przewodniczącym którego jest p. Józef Kurudzo, dzielny Polak, a kieruje szkołą bezpłatnie żona podpisanego p. A. Skawińska. Tow. liczy przeszło stu członków; obecnie rozszerzyło swój zakres działalności przez utworzenie przybyszów z prawidłowem prowadzeniem gospodarki.

Święta narodowe polskie obchodzone bywają tutaj uroczyście; przygotowujemy się teraz do obchodu Grunwaldzkiego.

Budynku własnego Two. jeszcze nie posiada, na szkołę niżej podpisany ofiarował swój dom własny.

Od dwóch lat prześladuje nasz stan, Paranę, plaga mysia, także i nasza kolonia padła jej ofiarą; doszczętnie wszystkie zasiewy zostały zniszczone.

Podobna klęska powtarza się co lat 30, tj. wówczas, kiedy trzcina zakwita; mnoży się wówczas chmara mysz i szczurów, które giną po jej przekwitnięciu.

Z wysokim Szacunkiem

Hip. Skawiński.

Vera — Guarany, 25|6 X roku.

Wierność mężczyzn.

Pewne kobiece pismo angielskie rozpisało przed pół rokiem jeszcze kwestyonaryusz na temat: "Jak długo trwa wierność małżeńska mężczyzn." Na ten interesujący, bogaty temat otrzymało pismo 90,000 odpowiedzi. Większość ich stwierdza, że niewierność małżeńska mężczyzn nie należy wprawdzie do złośliwych legend, ale, że w każdym razie nie taki dyabeł czarny jak go malują. Większość ich utrzymuje, że mężowie nie przestali być wierni do końca życia, o ile nie poczytywać za niewierność drobnych wykolejeń.

Druga połowa odpowiedzi jest bardzo różnorodną, są tam odpowiedzi zarówno żon jak i panien. Znajdują się tam **bardzo końcowe** zdania o wierności serca męskiego. Jedna z panien opowiada, że ją zdradziło aż 13 mężczyzn, którzy przysięgali jej byli najgorętszą miłość; wobec tylu zawodów zaniechała dalszych prób. Jakaś inna kobieta pisze, że na podstawie "licznych doświadczeń" **osobistych** i zwierzeń ustalić może nawet czas wierności męskiej — norma ta wynosi 1000 dni. Bardzo wiele kobiet uważa mężczyzn za niezdolnych nawet do tak niedużej wierności — charakteryzuje wogóle miłość męską jako efemerydę.

Wielce ciekawy jest statystyczny związek wierności i uczciwości mężczyzn i ich "kolorem" i zawodem.

Według opinii Angielek okazuje się, że twierdzenie o specyalnej predyspozycyi do wiernych uczuć u błękitnookich blondynów — jest z gruntu fałszywe.

Również niewierni, choć bardzo gwałtowni w wylewie swych uczuć są bruneci o ciemnej cerze. Natomiast szatyni o brązowych oczach są najwierniejsi i równo silni jak i trwali w swych uczuciach. Co do blondynów — to jeszcze zauważyć należy, że podobnie jak "letni" są w dochowaniu wierności.

Na podstawie tedy statystyki angielskiej należy określić jako ideał mężczyzny pod względem uczucia i stałości — szatynów o białej cerze.

Podłóg zawodów — oddają kobiety angielskie palmę pierwszeństwa cnocie lekarzy, potem idą kupcy, znacznie dalej w tym szeregu stoją odwokaci i inżynierowie. Najbardziej "motylkowaci" uczuciowo są — aktorzy.

Dobra oprawa.

Na dworcu kolejowym pewnego miasta panował ruch wielki. Podróżni cisnęli się do kasy za biletami. Tuż za jakimś młodzieńcem przybył spiesznie pewien stary ksiądz, i wysunął się przed innych, by prędzej dostać się do okienka. Upomniany jednak grzecznie przez portjera, cofnął się natychmiast i stanął za owym młodzieńcem, który przyszedł przed nim. Młodzieniec uśmiechnął się szyderczo i rzekł:

— Tak księże, trzeba czekać kolei, taksamo jak w konfesyonale, gdzie każdy przychodzi z pieniądzmi w ręce i czeka, aż przyjdzie na niego kolej.

— Czy chcesz pan przez to powiedzieć — rzekł duchowny, — że dawałeś już kiedy spowiednikowi w konfesyonale pieniądze?

— Oczywiście — rzekł młodzieniec złośliwie. — Dawałem i to nieraz.

— W takim razie nie powinieneś mówić o tem, a przynajmniej nie tak głośno przed wszystkimi. Wszak wiadomem jest, że ci tylko przynoszą spowiednikowi pieniądze, którzy je ukradli i chcą zwrócić skradzione dobro przez trzecią osobę. — Wszyscy obecni wybuchnęli głośnym śmiechem. Zawstydzony młodzieniec poczerwieniał jak burak i pewnie radby był wtedy zapaść się ze wstydu w ziemię.

O Polsce po angielsku.

W rubryce tej. drukować będziemy artykuły Biura Informacyjno-Prasowego Z. N. P., pisywane przez prof.: T. Siemiradzkiego i Romualda Piątkowskiego, oraz inne angielskie artykuły o Polakach. Należy je wycinać i dawać do czytania wszystkim znajomym Amerykanom, oraz starać się o to, aby je przedrukowywały wszystkie pisma amerykańskie. Tym sposobem społeczeństwo amerykańskie dowie się o naszej sławnej historyi i przeszłości i z większem poszanowaniem odnosić się będzie do potomków rycerskiego ludu.

THE POLES.

(Contributed by a subscriber.)

Evolution of Polish literature in Latin garb.

(Continued.)

From such a linguistic basis we should expect a powerful literary development. Polish literature has appeared in many forms, and of a high grade of excellence: but it has not answered to such expectation as springs from the character of the language and the genius of the people. The causes of the discrepancy between the literary development and the antecedent possibilities of the same as determined by language and national genius are not far to seek. In the first place, the Polish race was late in its emergence from the barbarous into the civilized life. Many of the nations of Europe had already advanced into literary culture before the the pencilings of light were seen on the banks of the Vistula. In the next place the Latinizing tendency came early into the country, and the first forms of culture were out of the westerns universities. The Latin monks carrying thither the Gospel and the dogma of Rome, took also Latin as the vehicle of all literary expression. They entered Poland, as they had long before entered Britain, bearing the torches of mediaeval learning, but also as the enemies of vernacular development.

Catholic missionaries oppose vernacular development.

The Catholic missionaries everywhere have opposed themselves to the cultivation of the barbarian languages.

They have accepted those languages only with reluctance and because they must. It was but natural that they should do so. Their own education forbade them to admire those harsh and powerful forms of speech of which the barbarian nations were in possession. In Poland, Latin, reinforced by Catholicism, set itself against the development of a national literature. The earliest efforts of the Polish mind to express itself in literary forms were in Latin. At the university of Cracow and a few other Polish centers Latin letters began to be cultivated from the fourteenth and fifteenth centuries. A strong classicism was thus laid upon the Polish genius at the start, and to the present day the national mind has not freed itself from the influences to which it was subjected in the first stages of its development. Nevertheless, the national genius has struggled for emancipation and has measurably gone free. Meanwhile, however, political and national disaster has come, and at the very time when the Polish intellect would have begun to soar into the higher realms of literature, it has been struck with the shaft of banded nations and stretched upon the plain.

Influence of classicism and pedantry on literary progress.

We may not here enter into the particulars of the Polish literary development. The same has included several stages, not a few of which have been reactionary rather than progressive.

We have seen that the beginnings were derived out of Latin. Following this, in the sixteenth and seventeenth centuries, there was a reign of pedantry which greatly obscured the native intellect. So much foreign phraseology was introduced that the very vocabulary of the people was corrupted to a degree. The worst epoch in the history of the development of English letters was not so bad on account of the importation of Latin forms and the foreign elements as was a long period in Polish extending from the middle of the sixteenth to the middle of the seventeenth century. Some of the great minds sought to free themselves from the incumbrance of this deluge of foreignism, but the greater part of the literature of the time referred to was of so corrupt a form as to take the name of Macaronic.

Many works can be selected from this epoch of Polish production so corrupted and weighed down with the intermixture of Latin words, structures, and terminations, that the whole takes the character of a burlesque rather than of sincere literary product.

Revolt of the national spirit: effects of revolutions.

Against this there was a necessary revolt. About the middle of the eighteenth century the two brothers, Zaluski, led a literary insurrection against the old style and in the production of a better. They sought to encourage the national spirit. They collected a national library, and cooperated with the educational reformer, Konarski, in his attempt to institute a new method of public instruction. The effects of this movement were seen in the time of Poniatowski, last monarch of independent Poland. This was a period of a great literary activity. Had the independence of the country been maintained it is evident that a literary galaxy of great splendor would have adorned the Polish firmament.

The disastrous effects of revolutions, insurrections, and suppressions which have filled up Polish history for the last hundred years can hardly be overestimated. The universities of the country and other native seats of intellectual activity have been the prime objects of attack by Russia, and her coadjutors. The young men gathered at the centers of learning have borne the intellect of Poland, and have carried down her promise with them into patriotic graves. Many of the most distinguished have fled to foreign lands, and have found in the capitals of Europe and America an opportunity for the exercise of those faculties which in their own country were choked into either a barren delivery or eternal silence.

Literary centers of the Polish race: culture abroad.

The literary activity of the Polish race has been displayed most of all at Warsaw. That city notwithstanding the oppressions and persecutions to which she has been subjected, has not failed at any time in the modern era to show forth in large measure the powers of the Polish mind. Rarely — indeed, never—has her press been free or her literary expression unimpeded by authority; but the light there glowing has not been extinguished to the present day. Other Polish cities have competed with the capital for the preeminence which is always conceded to intellectual activity. Such are Wilna, Posen, Cracow, Lemberg, and others. The emigrant Poles have carried with them to foreign countries their literary aspirations. The Polish colony of Paris is an intellectual community much given to the cultivation of letters. Many Poles who have sought refuge in the United States are literary men, intellectual leaders of the local societies which they have established in America. Each of these local societies has become a miniature Poland.

But while the sentiments and intellectual moods of the mother country are preserved under the aegis of the republic, the exiles have in all cases conceived a love for the protective power which amounts to adoration.

Evidences of Polish spirit in America.

This condition of mind and environement is favorable to literary activities. Many of the Poles have succeeded in getting away from the horrid persecutions of their native land with at least a part of their resources. They have thus been enabled to reestablish themselves in such state as to favor the intellectual life. Those who have escaped with nothing but life and memory have brought to America the fundamental elements of literary production. It is not improbable that the Polish communities of American cities will at length compete with our native genius for the prizes of authorship and art.

Industries of the race proceed from instinct and from nature.

The industries and economies of the Polish race have proceeded from what we may suppose to have been an original ethnic preference, assisted and developed by the environment. All human industries and industrial arts are ultimately traceable to these two sources.

It is unthinkable that a race of men should work otherwise than as suggested by the instincts within them and the forces around them. How, indeed, should any man or community of men run, as if by will, counter to the impulse of his own nature and the suggestion of the nature that plays upon his faculties?

Out of these two forces is born all. They who would trace everything to will and subjective states and preferences neglect the inevitable influences of environment. They who would trace everything to environment neglect that subjective susceptibility and instinct of which all men are possessed, making them more or less sensitive and subject to the laws of physical nature.

This is the fitting of man into nature and the adjustment of nature to him. Out of the union springs whatever he does and is.

Productiveness of Poland: the healthful climate.

We have noted what appears to have been the original preference of the Poland for the agricultural pursuit.

The soil of Poland is a fertile loam. It is generally intermixed with sand. Though there are large tracts in which the sand so predominates as to destroy fertility, the rest is productive to a degree. In some parts of the country there are undrained swamps and stretches of heather. These parts as well as the sand plains must be deducted from the area of fertility.

The country is one of great forests, rich pasture lands, and fertile fields. The aspect is picturesque. The conditions for favorable reaction upon the human faculties are present in full degree. The climate cooperates for the production of a great race. The region is as healthful as any in Europe, but the climate conditions are severe. The winters are long and cold and the summers hot.

The usual thermometric range is about 105°, being from 90° F. to 15° or more below zero. There is thus for the human constitution an alternate baptism of sunshine and snow-favorable to a great development.

Strong preference of Poles for the agricultural life.

On these fundamental conditions the industrial activities and practical arts of the Polish race have been founded. They are first of all, an agricultural people, producing great quantities of wheat, rye, barley, oats, and buckwheat. To these are added products of the orchard—apples, pears, and the small fruits in abundance.

The raising of sheep, horses, and poultry is extensively practiced. By these simple and natural methods the vital resources of the country are gathered, but the hard conditions of civil and social life have for centuries kept the people back from the enjoyment of natural abundance and ease. After agriculture ,the principal industry of the native Poles is mining.

Mineral deposits and mining industries.

This pursuit has been suggested by the rich mineral deposits of the country. In the mountains of Kielce, and in that part of the country bordering on Silesia, are iron and copper mines, which have been productive for nearly four hundred years. Within the present century the copper product has run down to a minimum, but the iron is still abundant. In Olkusz and Bolaslav are zinc mines of the greatest value.

In the same region are tin mines which are hardly surpassed by those of any other country. They have been worked since the sixteenth century, and still have a great yield. To these mineral riches must be added the sulphur deposits which are unsurpassed in richness.

Those of Czarkowa are in some parts as much as seventy feet in thickness. There are also in different parts of Poland abundant deposits of coal, this completing the fundamental conditions upon which mining and manufacturing are based.

Polish genius averse to commerce and manufatures.

It should be observed that the genius of the Polish race does not turn readily to commerce and manufactures. All of the Slavs, and to a certain measure the Germans, have an innate dislike for the trading life. We may note symptoms of this disposition widely diffused at the present time even in German universities, where the most illiberal discriminations are maintained against shopkeepers' sons. The landed aristocracy of the Poles seem to have entertained sentiments of contempt for the makers and sellers of goods.

Foreigners are not, therefore, wholly to blame for entering Poland for the practice of such industries as the native race has neglected and contemned. No doubt a part of the disposition referred to has sprung from the insinuation of the Jewish race into all the places of commercial profit. The race hostility to the Hebrews has led to a contempt and hatred of their pursuits.

(To be concluded.)

CHOROBA ŚLEPEJ KISZKI.

Dr. F. Tanner, z Londynu twierdzi, że najczęstszym powodem zapalenia ślepej kiszki, jest zwykle stare, popsute jedzenie. Nie dlatego by stare pożywienie samo przez się było złem, lub niebezpiecznem dla zdrowia, ale zepsuty pokarm wywołuje tę chorobę. Chcemy więc przy tej sposobności zwrócić uwagę czytelników na fakt, ważny szczególnie w miesiącach letnich, aby zawsze kupować dobre i świeże jedzenie. W ten sposób można się uchronić od wielu chorób wątroby i nerek. Jak tylko zauważysz najmniejsze nawet zaburzenie w żołądku, zaraz weź Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina. Środek ten natychmiast usunie wszelkie nieczystości z systemu, a zarazem rzeczy zbyteczne, nazad powróci naczynia trawienia do dawnej formy. Jest on nadzwyczaj cennym w słabościach żołądka i niestrawnościach, rozdenerwowaniu i bólach dotkliwych, ociężałości i osłabieniu całego ciała. U wszystkich aptekarzy. Jos Triner, 1333 — 1339 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

Brak zaufania.

Gość zwiedzający więzienie, do aresztanta: — Czy obchodzą się tu z wami dobrze?

Aresztant: — W ogólności nie mogę się skarżyć; dotyka mię tylko panujący tu brak zaufania. Proszę sobie wyobrazić, że nawet nie chcą powierzyć mi klucza od bramy.

Oszczędny syn.

— Wszak prawda, że ojciec obiecał mi 50 koron na kupno fuzyi, jeżeli zdam egzamin?

— Obiecałem, no i cóż?

— Otóż teraz takie ciężkie czasy, że postarałem się zaoszczędzić kochanemu ojcu ten wydatek.

10 dni na tratwie

OPOWIADANIE

Z czeskiego przełożył Edw. Trojan.

(Ciąg dalszy).

Istotnie w małej kajucie, do której już wdzierała woda, leżał młody mężczyzna, derą przykryty tak, że nawet głowy widać nie było; dlatego go nie spostrzeżono. Twarz miał posiniałą, oczy zamknięte.

— Boże, to profesor Darling! — wykrzyknął Field i przyłożył ucho do piersi, by przekonać się, czy serce jeszcze bije.

— Żyje jeszcze, — odezwał się. — Przenieśmy go na nasz nowy statek, tam go ocucimy, bo tu woda wdziera się gwałtownie.

Majtkowie zanieśli profesora na derze na prom i położyli go pod namiotem.

Kapitan raz jeszcze rozejrzał się, czy wszystko jest w porządku, a gdy się przekonał, że na niczem im nie zbywa, zawołał:

— Odpływajmy w imię Boga!

Jeden z żeglarzy przeciął linę i tratwa kołysząc się na uspokojonych już falach, gnana chłodnym wiatrem, oddalała się od mielizny. Patrik usiadł koło steru, Svelt stanął koło masztu, a inni zajęli się cuceniem Darlinga, który ciągle leżał bez czucia.

Spryskiwano mu twarz wodą, nacierano piersi i skronie tak długo, dopóki nie odzyskał cokolwiek przytomności.

Gdy nareszcie mógł rozpoznać położenie w jakiem się znajdował, nie uląkł się, a dowiedziawszy się o wszystkiem, chwalił współtowarzyszów niedoli, że tak prędko zbudowali ochronę, mającą ich ocalić od niechybnej zguby.

Na zapytanie kapitana, w jaki sposób zasłabł tak nagle, że nie mógł zawołać o pomoc, profesor objaśnił:

— Cierpię na wadę serca i widocznie nagle zasłabłem... Komu jednak mam zawdzięczać moje ocalenie?

— Przedewszystkiem Bogu o potem Patrykowi, — rzekł Field.

Darling podał rękę żeglarzowi i podziękował mu gorącemi słowy.

— Ufam Bogu, że nas nie opuści! Płyńmy, a może spotkamy jaki statek!

Posiliwszy się wędzonem mięsem, sucharami i kubkiem wody z winem, podróżni spoglądali na słońce, które schodziło już z pogodnego nieba i kryło się w morze.

Zachód był prześliczny. Nad oceanem wisiała olbrzymiej wielkości ognista kula; z wody wyskakiwały miejscami ryby o srebrzystych łuskach.

Niebawem nastąpiła noc ciemna, rozbitki rzucili raz jeszcze okiem na mieliznę, na której pozostał tonący "Albert", jednem jeszcze tylko końcem kadłuba wyłaniający się z nad powierzchni morza. Następnie po odmówieniu modlitw, wszyscy ułożyli się na rogożach i wkrótce zasnęli.

Pierwsze dwa dni.

Nazajutrz o świcie żeglarze zbudzili się znacznie uspokojeni i prawie weseli.

Kapitan obejrzał widnokrąg, a widząc, że na niebie nie ma ani jednej chmurki, ujął dalekowidz i zwrócił się w stronę opuszczonej wczoraj mielizny; z okrętu nie było już ani śladu.

— Nie ma już naszego "Alberta" — rzekł smutnie i łza mu błysnęła w oku.

— O Boże! Dzięki Ci, żeś nas ocalił! — zawołał Brown, rozpromieniony z radości.

— Hm, nie tak to wielki powód do radości — uśmiechnął się figlarnie Darling. Leżelibyśmy sobie teraz spokojnie na dnie morza, a tak musimy się tłuc po jego powierzchni, bez nadziei lepszej doli.

Roześmiali się majtkowie, ale Brown posmutniał.

— Nie trać nadziei, sir — uspokajał go kapitan — profesor żartował tylko; owszem nadzieja jest dlatego, że tratwa jest w dobrym stanie i długo może nam służyć, jeśli tylko nie nadarzy się burza. Ale czas coś zjeść — dodał po chwili.

Wnet przyrządzono śniadanie.

Po spożyciu pierwszego posiłku, podróżni jęli przeglądać to, co wczoraj zabrali. Ponieważ morze wygładziło się zupełnie i fale desek nie zalewały, przeto nic dotąd nie zamokło. Obliczyli skrupulatnie ilość pokarmów i napojów, i przekonali się, że przy skromnem obchodzeniu się z niemi, wystarczy na dni mniej więcej czternaście.

— Dobre i tyle! — odezwał się Patrik. — Niepodobieństwo, aby przy tak pięknej pogodzie, nie przepływał ku wyspom amerykańskim chociażby tylko jeden statek.

— Zapewne! — odparł Edward — już byśmy nie jeden spotkali, gdyby to była droga, którą płyną okręty, ale tak... — potrząsnął głową.

— Do drogi okrętowej dotrzemy niebawem, bo wiatr nam sprzyja — rzekł kapitan, — a gdyby nawet zmienił kierunek, niby to nam nie szkodziło, bo ściągnąwszy żagle, ujmiemy za wiosła.

Po tej rozmowie rozdzielono pomiędzy siebie wędzone mięso, suchary, wodę i wino, jak również broń i amunicyę. Do ogólnego użytku pozostały siekiery, powrozy i rogoże, które umieszczono pod namiotem.

Tymczasem słońce pokazało się na widnokręgu, a gorące jego promienie ogrzewały podróżnych. Im bardziej wznosiło się ono na horyzoncie, upał stawał się nieznośniejszym, a w ślad za tym poczęło dokuczać rozbitkom silne pragnienie, którego ugasić nie mogli z tej prostej przyczyny, że z wodą obchodzić się trzeba było oszczędnie. W porze południowej, gdy upał był wzrósł do największego stopnia, podróżni ukryli się pod namiot, gdzie pokładszy się jeden obok drugiego, opowiadali sobie rozmaite przygody ze swego życia.

Najwięcej mówił kapitan Field, który opłynął niemal całą kulę ziemską. Między innemi opowiedział, co następuje:

— Przed pięciu laty byłem wysłany do Kalkuty. Gdyśmy mieli już wpłynąć do zatoki bengalskiej, zerwała się straszna burza, która cofnęło statek na pełne morze. Zdarzenie to nie niepokoiło nas, ponieważ okręt był w dobrym stanie i we wszystkie zasoby hojnie zaopatrzony.

Byliśmy pewni, że gdy morze się uspokoi, płynąc szybko, nagrodzimy sobie czas stracony. Krążyliśmy tedy po indyjskim oceanie. Noc miała się ku końcowi. Załoga po dwudziestogodzinnej pracy, odpoczywała pogrążona we śnie. Tylko nasz sternik, który już dziś spoczywa na dnie tego morza, jeden z żeglarzy i ja czuwaliśmy.

Nagle majtek z kosza zawołał:

— Kapitanie! Jakieś dziwne światło błyszczy w południowej stronie!

Spojrzawszy w wymienionym kierunku, ujrzałem z podziwieniem wyłaniające się z granic widnokręgu żółtawe światło, które zdało się zbliżać ku nam.

— To jakiś statek! — rzekłem do sternika.

— Trzeba wywiesić latarnię, aby płynący statek o nasz nie zawadził — rzekł sternik.

Wydałem stosowny rozkaz i po chwili płonęła na szczycie naszego 'Alberta' żółta latarnia.

Tymczasem żółte światło stawało się coraz wyraźniejsze i po niedługiem oczekiwaniu ujrzeliśmy w oddali płynący okręt. Żagle wszystkie były na nim rozpięte, a przednia część kadłubu w szybkim biegu pruła piętrzące się fale.

Coraz bliżej i bliżej przypływał ku nam ten dziwny okręt, moglibyśmy go już dokładnie obserwować.

Pokład i maszty przystrojone były licznemi drobnemi latarkami o żółtem szkle i to właśnie oświetlenie nadawało statkowi ten dziwny wygląd.

Na pokładzie nie było ani żywej duszy.

Przypatrzywszy się dokładnie, ujrzeliśmy na przodzie, tuż koło balustrady, otaczającej pokład, stojącego mężczyznę. Był nim, jak sądziliśmy z odzienia, jeden z indyjskich książąt; na ramionach jego wisiał płaszcz, który silny wiatr rozwiewał.

Nagle człowiek ten pochylił się przez balustradę ku wzburzonym falom i zawołał gromkim głosem:

— Już idę do was!

Wiatr wiejący w naszą stronę i bliskość statku, pozwalały te słowa dosłyszeć nam dokładnie. Domyśliłem się, że indyanin chce wskoczyć w morze i zastanawiałem się już nad tem, czy nie popłynąć bliżej ku jachtowi. W tej chwili jednak mężczyzna, opuściwszy pierwotne stanowisko, pobiegł ku drzwiom wiodącym do kajut i znikł za niemi. I jużeśmy go więcej nie ujrzeli, bo statek wyprzedził nas, a my, jakkolwiek dążyliśmy za nim, dopędzić go nie mogliśmy.

— Kapitanie, kapitanie! — krzyknął nagle sternik. — Ten statek tonie!

Przyjrzałem się bacznie statkowi i spostrzegłem, że istotnie zagłębiał się coraz bardziej w fale. Wydałem przeto rozkaz, by co prędzej skierować "Alberta" w stronę tonącego okrętu, ale zaledwie słowa moje przebrzmiały, jacht indyjski znikł z powierzchni morza.

Nazajutrz kilka godzin krążyliśmy jeszcze w miejscu, w którym jacht wczoraj utonął, ale nie pozostał po nim żaden ślad.

— To był zapewne jakiś samobójca! — odezwał się sternik. — Wpuścił do statku wodę i dobrowolnie utonął.

Przypuszczenie sternika było prawdziwe. Gdyśmy przybyli do Kalkuty, zdałem sprawozdanie z owej dziwnej przygody i dowiedziałem się, że zatopiony statek należał do bardzo bogatego Hindusa, któremu podczas przejażdżki do morza przed kilkoma miesiącami utonęła żona z dwojgiem dzieci. Hindus dostał z tego powodu pomieszania zmysłów i od tego dnia ustawicznie błądził po morzu ze swym jachtem, wyglądając swej ukochanej żony i dzieci, aż dziś połączył się z niemi".

[Ciąg dalszy nastąpi.]

Powstanie murzyńskie.

Nie wiele osób zdaje sobie sprawę z wiadomości tu i ówdzie przygodnie posłyszanych, że w Afryce, w pobliżu równika, wśród tropikalnych upałów i niebezpiecznej febry, gdzie żaden europejczyk bezkarnie dłuższy czas przebywać nie może, wre od dwóch miesięcy wojna.

Placem boju jest "Wybrzeże kości słoniowej", należące do Francyi, a kraj zamieszkują plemiona murzyńskie dzielne i pracowite, niechętnie poddając się woli swoich władców, a cóż dopiero panowaniu chciwego europejczyka, który wtargnął do ich kraju w chęci sowitego obłowienia się.

W styczniu tego roku bunt murzyński przybrał dla Francuzów wcale nieporządane rozmiary i zdarzenia, a spowodowany był nagłą zmianą postępowania najeźdźców z temi dziećmi natury, nawykłemi do bezwzględnej wolności.

Dopóki były gubernator kolonii M. Cozel, rozdawał w podarunku pstrokate szaty i strojne świecidełka naczelnikom plemion i wpływowym rodom murzyńskim, pozwalali oni wywozić ze swego kraju to, co tylko europejczykom się podobało i stosunki przyjazne między białymi i czarnymi były jaknajlepsze.

Ale po M. Clozelu nastąpił nowy gubernator "Wybrzeża kości słoniowej" i ten wpadł na myśl obłożenia podatkiem plemion murzyńskich.

Nowy gubernator francuski, M. Angoulvant, nie poprzestał jednak na podatkach, ale w szybkim tępie zamierzył ucywilizować czarnych obywateli.

Zapragnął pobudować stacye obserwacyjne, ciągnące się w głąb kraju i linie kolejowe.

Zaprzęgnął więc murzynów do roboty, w ten sposób, że każda osada dostarczyć miała pewną ilość robotnika za płacę 3 ctm. tj. pół centa na dzień!!!

Liczba rąk roboczych była ściśle oznaczoną, a jeżeli naczelnik plemienia uchylić się pragnął od pańszczyzny, podpadł karze dwustu do trzystu franków.

W miarę i podatek rósł i pańszczyzna się powiększała. Początkowo każdy mężczyzna obowiązany był do płacenia 1 fr. 50 ctm. rocznie, potem podwyższono opłatę na 4 fr. 50 ctm. dla wszystkich mieszkańców bez wyjątku i obłożono nią zarówno kobiety jako i dzieci.

Pod rządami gubernatora Clozela każdy murzyn miał prawo noszenia strzelby, jeżeli zapłacił za nią pięć franków podatku jednorazowo.

Nowy jednak wielkorządca chciał rozbić czarnych, nawykłych od wieków do polowania na dzikiego zwierza, zarządził więc konfiskatę broni.

I tak zabierano im przemocą z domu strzelby, nie zwracając nawet zapłaconej za nią taksy.

Łatwo więc wyobrazić sobie wzburzenie wśród murzynów i rosnącą nienawiść do europejczyków.

Zaczęli się więc buntować, urządzać powstanie i zbierać się pokryjomu na zmowy.

Gdy doszło to do uszu gubernatora, przyspieszył rozbrojenie i wysyłał oddziały wojsk celem konfiskaty broni.

Nie dość jednak na tem. Wzburzone plemiona obłożono kontrybucyą wojenną w wysokości dwustu tysięcy franków.

Sumy takiej murzyni nie posiadali, więc przystać musieli na pomoc jaką im zaofiarowali tamtejsi europejscy kupcy i plantatorzy.

Ofiarowali się oni złożyć kontrybucyę wojenną, pod warunkiem, że czarni odbiorą ową kwotę, pracując przez pewną ilość czasu pod plantacyami.

Murzyni przystali na ów odrobek, lecz skoro cofnęły się oddziały wojskowe z głębi kraju, rozpoczęli na nowo wojenne knowania.

Wynikiem owych obrad był napad na niewielką załogę wojskową w Abgoville i zrabowanie pociągu, przyczem zginęło kilku europejczyków.

Dziki jednak na pozór lud okazał się bardzo rycerskim. Nie chciał napadać na bezbronnych białych i na dni kilka uprzedził komendanta w Abgoville o swoich zamiarach.

I rozpoczęło się oblężenie, trwające dni ośm. Załogę odcięto od innych posterunków, zniszczono linię telegraficzną i kolejową.

Miasta jednak nie dostali, gdyż w ostatniej chwili nadeszła odsiecz złożona z trzystu strzelców i kilku armat.

Opis tej bitwy pod Abgoville posłużyć może za wzór zapału i patryotyzmu narodowego.

Spokojni i cierpliwi murzyni przemienili się w nieposkromionych wojowników i o ile dla białych okazywali wiele względów, o tyle bez litości mordowali swych czarnych braci zostających w służbie francuskiej.

Wyobraźmy sobie przestrzeń pól pokrytych przepysznemi drzewami palmowemi i bogatą podzwrotnikową roślinność, kędy rzadko jeno szumi nikłe źródło.

Z jednej strony Ocean, z drugiej wielka pustynia Sahary zamyka granice kraju.

Skwar piecze rok cały i odbiera europejczykowi możność swobodnych ruchów. Dzień ubezwładnia wszelkie życie, a nocą tłumi oddech ciężka, duszna atmosfera.

I wtedy gdy biały człowiek upada od gorąca i znużenia, zwinny murzyn, dziecko tropikalnej ziemi przebiega z łatwością przestrzenie, napada na siedziby białych i na posterunki wojsk francuskich.

Cóż mogą pomódz w takich warunkach klimatycznych zdobycze i wynalazki sztuki wojennej, kiedy w porę zastosować ich nie można.

Żołnierz na odległych placówkach pozbawiony jest najpotrzebniejszych wygód, których wyrzec się nie może, ze względu na utrzymanie swego zdrowia, bo po kilku dniach niewywczasów wojennych zapada na choroby.

Największą trudnością taktyczną jest zaopatrywanie wojska w amunicyę.

W armiach europejskich piechur idący do bitwy niesie przy sobie sto do studwudziestu ładunków, a w zapasie są wozy dowożące pod dostatkiem amunicyę na plac boju.

Ale w naszym już klimacie obciążenie takie odczuwać się daje dotkliwie, a cóż dopiero pod równikiem, gdzie każdy europejczyk musi mieć pod ręką wygodne koce chroniące go od wyziewów, skoro udaje się na spoczynek, gdzież na zmianę i namiot jako osłonę przed słońcem i moskitami.

Bez tych przyborów ruszyć się żołnierz nie może pod grozą narażenia się na pewną chorobę.

Zwierzęta zaś jucznie obarczone są wodą i zapasami żywności.

Wskutek takich trudności klimatycznych ruchy wojska odbywać się mogą małymi tylko oddziałami, a kompania piechoty, w warunkach europejskich posiadająca jeden tylko wóz z tobołami, wlecze za sobą cały tabor zwierząt jucznych i furgonów.

Wystrzelać zaś obładowane zwierzęta, to znaczy ubezwładnić cały oddział.

Mają wprawdzie wojska francuskie przewagę w uzbrojeniu, ale z drugiej strony wydołać nie mogą trudom, jakie piętrzy przyroda.

Murzyn zaś zadowolni się kilkoma bananami, orzechem kokosowym, stęchłą wodą napotkaną w dziewiczym lesie i nawykł do skwaru słonecznego.

Otwartej bitwy unika, bo wie, że zasypałby go gradem ognia europejczyk.

Pełza śladami białego człowieka i napada go w zaroślach, gdy na pół żywy europejczyk kryje się przed kilkudziesięciostopniowem gorącem.

A wtedy zwycięstwo jest zawsze po stronie czarnych.

Niejednokrotnie już robiono zarzuty armii francuskiej, że jest zdemoralizowaną, że latami całemi poradzić sobie nie umie ze zbuntowaną watahą dzikich.

Takie głosy odzywały się szczególnie w Niemczech, które by rade były widzieć zupełny upadek ducha wojennego w armii francuskiej.

Ale gdy przejrzał kto kartę geograficzną owego kraju, gdzie nowa się rozpaliła wojna i kto obeznany ze stosunkami klimatycznemi kuli ziemskiej, łatwo przyjdzie do tego przekonania, że przeciw sile przyrody nie pomoże ani dyscyplina, ani osobiste męstwo.

Przecież i Bosfor nie zląkł się owych batów, któremi go obić kazał satrapa perski.

Wojna jednak na "Wybrzeżu kości słoniowej leży w interesie kilku francuskich kapitalistów."

Wskutek tego popularność jej jest bardzo wątpliwej natury.

I dziwić się nie można murzynom, iż porwali się przeciw "wyższej" białej rasie, która zbyt szybkimi środkami ucywilizować chciała naród afrykański.

Dobrodziejstwa cywilizatorskie rozsypywane hojnie i bogato szczodrą ręką najeźdźców, popchnęły murzynów do powstania.

Europejczyk bowiem zapragnął najświętszej rzeczy na ziemi — bo wolności człowieka.

HAKATYZM BEZ MASKI.

Hakatyzm pruski doszedł do końcowych konsekwencyi, powiedział ostatnie słowo. I słowo to jest nareszcie prawdą. Ujrzeliśmy obnażone oblicze nienawiści.

Prof. Bernhard, o którym już pisaliśmy, obwieścił z cyniczną otwartością dla czego Polaków gnębią w państwie pruskiem. Miał racyę, bo już dziś nikt w dotychczasowe wykręty i mamidła nie wierzy.

Prawa wyjątkowe uzasadniano istniejącemi jakoby spiskami polskiemi i niby to obawą powstania. Prof. Bernhard drwi z tego.

Spiski! A niechby Polacy zaprzątnęli sobie niemi głowę i czas. Owszem! One odciągnęłyby ich od pracy, psułyby charakter, obałamucały pojęcia. Spiski dają doskonałą sposobność do marnowania ludzi. Państwu zaś pruskiemu ani Niemcom nie mogą szkodzić. Więc gdyby istniały — tem lepiej!

Powstania! Są niemożliwe, są bezsilne. Polskę naraziłyby na klęskę, ułatwiłyby i usprawiedliwiłyby ucisk wszelki.

Ale to są bajki, to są straszki fałszywe. Natomiast istnieje siła prawdziwa, istnieje fakt rzeczywisty.

Lud polski okazał takie zasoby duszy, jakich nie przypuszczała pewna siebie buta niemiecka. Lata ostatniego prześladowania od roku 1886 były okresem nadzwyczajnego wzmożenia się polskiej zamożności i polskiej kultury. Tej przeszkody przemoc państwa ani zła namiętność rasowa pokonać nie zdoła.

Oto własne słowa prof. Bernharda:

"Siły ekonomiczne i moralne ludu polskiego są tak wielkie, że wszelkie środki, których rząd używa, w celu zgniecienia żywiołu tego są niewystarczające; siły finansowe państwa za słabe i niedostateczne wobec odpornej siły Polaków".

Jaki wniosek wypływa z twierdzenia takiego?... Więc zaprzestańcie okrutnej polityki, bo ona psuje wam własne państwo i za hańbę ucisku i bezprawia nie daje nic, nie osiąga wcale zamierzonych skutków. Ona niszczy i marnuje skarby najdroższe — ludzi dobrych i użytecznych.

Takby rozumował każdy zdrowy umysł, takby wołał do narodu swego każdy uczciwy człowiek-obywatel.

Hakatysta ma własną sobie logikę, którą wysnuwa z nienawiści. Więc prof. Bernhard wzywa do używania przeciw Polakom środków jeszcze gwałtowniejszych niż dotychczas. Wywłaszczać! Zabrać Polakom nie 70, jak postanowiono, ale 300 tysięcy hektarów. Wyzuć, wyrzucić z ziemi ojczystej i osadzić chłopów niemieckich.

Tępić, bo mają wartość moralną. Bo są gospodarni, oszczędni! Bo chcą i umieją pracować! Bo ziemię kochają!

To coś okropnego. Nawet ks. Bismarck, gdy wołał: siła przed prawem, nie dopuścił się takiej bezczelności!

Pomyślcie, co gorszego może człowiek powiedzieć? Co obydniejszego, co szkodliwszego może państwo zrobić?

Wygnać ich z ziemi, bo umieją uprawiać!

Wytępić ich w państwie, bo są uczciwymi ludźmi, bo kochają przeszłość i przyszłość, co jest powinnością każdego narodu i każdego człowieka, co Niemcy z wielkim zapałem wpajają w umysły i w serca dzieci swoich.

Polacy nie grożą niczem Prusom — bo stanowią zbyt małą cząstkę ogółu ludności — prof. Bernhard to wie, mówi to. A jednak wola wytępić, bo tak się Prusakom podoba, bo Hakatyści pragną nasycić nienawiść swoją. Bo imby dogadzało, gdyby Polacy ustąpili miejsca Niemcom. Domagają się tego!

Niepodobne do pojęcia! Do zrozumienia!

Ale w tej właśnie bezgranicznej bezczelności i bezecności tkwi nadzieja, że to się niebawem skończyć musi. Zwykle zły duch pęka i ginie, gdy dojdzie do ostatecznej szpetności. Świat nie może znosić każdej paskudy.

Trzeba byłoby się wyzbyć wszelkiej wiary w człowieka, w postęp, w ideały, które towarzyszyły rozwojowi ludzkości, ażeby przypuszczać, że w końcu podobne ludożerstwo światu nie zbrzydnie i nie wywoła oburzenia powszechnego.

To nie tylko jest potworne ze względów moralnych, to jest jawnie głupie, to jest rezultat zaślepienia przez nienawiść.

Takie popędy ludzkość musi stłumić — inaczej zginęłaby sama. Nietylko o Polaków chodzi. Je tępić trzeba jak cholerę, jak dżumę.

Myśli podobne i dążenia są wspólnym wrogiem wszystkich ludów.

Barbarzyński zwyczaj.

Wiele jest przyzwyczajeń szkodliwych i dzikich, że tak powiem, zachowało się po naszych wsiach, jakoto: pijaństwo, nie szanowanie drzew, wybieranie gniazd ptasich, męczenie zwierząt itp., lecz na szczęście niektóre z tych przyzwyczajeń ze wzrostem oświaty pomału ustępują.

Nie wszystko jednak.

Wiele z nich nawet oświata wyplenić nie może, tak silnie wrosły w nas, że nawet nie odczuwamy okrucieństwa.

Jednem z pomiędzy wielu barbarzyńskich przyzwyczajeń jest podskubywanie gęsi.

Wyrywamy im bez litości, często nawet niedojrzałe pierze. Przewracamy gęś na wszystkie strony i męczymy. Na każde nasze szarpnięcie odpowiada głos męczonej gęsi, ale my na to nie uważamy, lecz drzemy do ostatka.

Wypuszczamy wreszcie po skończanej operacyi ledwo żywe stworzenie, z popodrywanemi skrzydłami, okrwawione nieraz, a nawet często z powyrywanemi kawałkami mięsa. Leżą więc te stworzenia z poopuszczanemi skrzydłami, chorują, chudną, a często nawet zdychają. Gdzież nasza litość?

To też dr. Miączyński radzi, nie drzeć z gęsi piór, ale, gdy się zaczną pierzyć, czesać codziennie ręką pod włos od 10 dni do 12 i zbierać tylko to co w ręku pozostanie, nie wydzierając piór siłą.

Korzyści takiego postępowania są: gęś dobrze się będzie tuczyć i wyrośnie większa, pióra wyda lepsze i gęściej zacznie porastać; wreszcie potomstwo będzie dorodniejsze i liczniejsze, niż po gęsiach podskubanych.

Z tego widzimy, że przez podskubywanie tracimy wiele, bo, chociaż mamy na razie może więcej piór, to tracimy na żywności, której musimy dać więcej gęsiom podskubanym, na ilości mięsa, a także na potomstwie. Przytem pióra i puch mamy lichsze, bo nie zawsze dojrzałe.

Prosty więc rachunek nakazuje nam zaprzestać tego barbarzyńskiego zwyczaju.

Utrzymywanie czystości koni siwych.

Ażeby usunąć żółty kolor powstały u koni siwych w takich miejscach, które często styczność mają z nawozem, tłucze się węgiel drzewny na proch, miesza z wodą tak długo, ażeby wytworzyła się gęsta ciecz, a następnie smaruje się dobrze tą mięszaniną miejsce żółte i pozostawia się tak długo, aż ciecz wyschnie. Następnie wyciera się te miejsca wiechciami i czyści się dobrze zgrzebłem. W ten sposób można zupełnie plamy żółte usunąć, a włos staje się znów białym i lśniącym.

Robaki trzewne, występują często w kiszkach prosiąt. Wtedy prosięta mimo dobrego apetytu chudną i słabną. Niekiedy odchodzą robaki na zewnątrz. Jako środek zaradczy dawać do jedzenia niedojrzałe owoce lub kwaśną kapustę, a do karmy mięszać pokrajane ogórki lub rzodkiew.

SZYBY NIEPRZEŹROCZYSTE.

Pismo "Die Werkstatt" podaje bardzo dowcipny sposób ozdobnego matowania szyb, który je czyni nieprzeźroczystemi. Ma on tylko tę niedogodność, że da się jedynie w zimie przeprowadzić. Oto polewa się szybę dwuprocentowym roztworem żelatyny, a gdy ocieknie wystawia się ją na mróz. Wskutek działania mrozu krzepnie płyn i tworzy się z żelatyny na szybie rysunek taki, jak zwykle na szybach w porze zimowej. Wtedy oblewa się szybę alkoholem bezwodnym, co ma ten skutek, że wyciąga się z rysunku całą wilgoć, podczas gdy zaschnięty, nieprzeźroczysty rysunek żelatyny stale już na szybie pozostaje.

Co go to obchodzi.

Iks o zmroku spotyka Ygreka na ulicy i wymierza mu siarczysty policzek.

— Panie! — krzyczy Ygrek wściekły — jak pan śmiesz! kto pan jesteś?

— Ach! przepraszam — tłumaczy się Iks — myślałem, że to Zet.

— Choćbym nawet był Zetem, nie wolno nikogo panu bić po twarzy.

— Hm... rzecze Iks filozoficznie: — Co się pan za Zetem ujmujesz? Co pana Zet obchodzi?

Nieporozumienie.

Pewna kobieta ze wsi przyszedłszy do miasta chciała odwiedzić syna swego, służącego przy wojsku w załogującym tam pułku. Przed koszarami na warcie żołnierza pyta.

— Panie wojak, czybyś mi nie powiedział, gdzie tu mój synek jest, on tu ma służyć przy wojsku.

— Tu przy wojsku niema synków, tylko sami chłopi — odrzekł żołnierz.

— Dla Boga, toby się ten hultaj już miał ożenić! — zawołała kobiecina z zadziwieniem.

Z Osad Polskich W AMERYCE.

KOLEGIUM POLSKIE W WASZYNGTONIE.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o pomieszczenie:
Washington, D. C., 2 Sierpnia 1910

Obok innych wyższych zakładów naukowych przeznaczonych dla Polaków w Stanach Zjednoczonych istnieje od dwóch lat i działa spokojnie, bez rozgłosu, Kolegium polskie św. Jana Kantego, blisko uniwersytetu katolickiego w Washingtonie. Skromne były i są jego początki, gdyż dotąd jeszcze zdobyć się nie mogło na wykończenie gmachu odpowiedniego i tylko w domu prywatnym, na ten cel wynajętym mieści swoich alumnów, klasy i profesorów. Wierne jednak pierwotnej myśli, by dać sposobność polskiej młodzieży St. Zjednoczonych kształcenia się w Stolicy państwa i korzystania nietylko z tak poważnej instytucyi, jaką jest Uniwersytet katolicki w Washingtonie, ale i z innych zakładów i bogatych zbiorów, które się znajdują w tem stołecznem mieście. Kolegium pomimo trudności które napotyka, pomimo różnych krytyk i przeciwności, które nań uderzają ze strony niektórych własnych rodaków, rozwija się i postępuje powoli coraz dalej.

Młodzież powierzona zakładowi odbiera wykształcenie naukowe, odpowiednie innym wzorowym Kolegiom amerykańskim, i prócz tego uczy się gruntownie zasad religii św. katolickiej, języka, historyi i literatury Polskiej. Wychowanie ojcowskie, jakie zakład daje uczniom swoim, zmierza do tego, by się stali dobrymi Polakami, wiernymi katolikami i dzielnymi obywatelami tej przybranej ojczyzny. Gdy ukończą nauki w Kolegium, będą mogli poświęcić się zawodowi, który sami sobie wybiorą, do czego też Uniwersytet katolicki z różnemi swemi wydziałami naukowemi doskonale posłużyć im może.

W ubiegłym roku szkolnym była otwarta pierwsza klasa kolegialna, a której uczniowie przeszli regularny kurs tej klasy, według programu nakreślonego i zastósowanego do innych wzorowych kolegiów amerykańskich. Ci uczniowie, którzy na mocy zdanych egzaminów na końcu roku szkolnego, zostali uznani za zdolnych do przejścia na kurs drugiej klasy, rozpoczną teraz z nowym rokiem szkolnym, który się rozpocznie nabożeństwem dnia 8-go września rb. nauki przepisane na drugą klasę. Tak więc w tym roku szkolnym, będą otwarte dwie klasy kolegialne.

Możemy jeszcze nie wielu tylko przyjąć studentów, gdyż nie wiele mamy pomieszczenia. Kto pierwej się zgłosi i będzie miał wszystkie wymagane warunki, ten będzie miał pierwszeństwo.

Przyjmiemy tylko tych, którzy nie byli w innych kolegiach, lecz przychodzą wprost po ukończeniu szkoły elementarnej i według egzaminu, jaki zdadzą, przyjęci będą albo do klasy przygotowawczej, albo też do pierwszej klasy kolegialnej.

Opłata całkowita za utrzymanie i naukę wynosi miesięcznie $20. Dla uboższych, którzy tej kwoty opłacić nie mogą, zniża się na $15, lecz pod warunkiem, że niektóre poboczne wydatki na chłopca, jak np. opranie itp. rodzice opłacać będą osobno, według rachunku, który im się poszle co miesiąc.

Wszyscy obowiązani są płacić osobno, książki, materyały piśmienne i tym podobne przedmioty, studentowi potrzebne.

Każdy nowo wstępujący uczeń płaci raz na zawsze wpisowego $10.

Zgłoszenia przyjmuje:
Rev. Andrew Gryguc,
922 Girard str N. E.
Washington, D. C.
Ks. Antoni Lechert,
Przeł. gen. Misyonarzy Bosk. Miłości P. Jezusa.

Z NEFF OHIO.

Burza zmiotła polski kościół z powierzchni ziemi.

Ks. W. Fligicz, opisuje w dziennikach straszną klęskę, jaka nawiedziła jego parafię:

Dnia 27 lipca około 9 godziny wieczór, powstały straszne grzmoty i błyskawice, i bicie piorunów jeden za drugim przez całe pół godziny. Naraz zachwiały się wszystkie domy, zdawało się, że trzęsienie ziemi nastąpiło, gwizdanie, szum i huk tak straszny nastąpił, że nikt nie mógł wiedzieć, co się dzieje. — Trwało to może pół minuty, a później się uciszyło.

Podówczas było kilku parafian u mnie na plebanii, z którymi omawialiśmy różne rzeczy tak parafialne, jakoteż odnoszące się do naszych Towarzyszów miejscowych. Gdy z nami zachwiało się mieszkanie całe, każdy z nas chwycił się za krzesło, wszystkich oczy zwróciły się na mnie, a wtenczas powiedziałem do nich: — "Boże kochany, żeby też naszemu kościołowi co się nie stało." Lecz nastąpiła prawie cisza, bo grzmoty i pioruny szybko się oddalały, a tylko jeszcze często błyskawice oświetlały nas. Wtem wchodzi sąsiad mój protestant, ale uczciwy człowiek i powiada: "Ojcze, coś się zrobiło, bo waszego kościoła niema." Wyleciałem na dwór, patrzę w stronę kościoła, gdyż w oddaleniu dosyć znacznem od tegoż mieszkam, błyskawica właśnie rozświeciła okolicę i o zgrozo, ujrzałem tylko kupę niekształtną pogruchotanego drzewa! Już nie pamiętam w jaki sposób znaleźliśmy się na miejscu katastrofy.

Po ciężkiej jednogodzinnej pracy zdołaliśmy wydobyć jedno, i tylko jedno nieuszkodzone tabernakulum z Przenajświętszym Sakramentem, a obok tego i relikwie świętych. Tak więc trzechletnia nadzwyczaj mozolna praca, padła ofiarą nieubłaganego żywiołu trąby powietrznej, która w pół minuty, z Domu Bożego, który jak na naszą osadę, był katedrą, uczyniła przerażającą kupę drzazg. Tak wszystko zostało zdruzgotane, że z całego kościoła można będzie wybrać zaledwie parę desek na zbicie szopki małej.

Kościół stał zaledwie nie całe 2 lata, był o trzech nawach, 80 stóp długi, 38 szeroki a środkowa nawa 25 stóp wysoka. Koszta budowy przechodzą $4,000 a ogólna szkoda przewyższa $8,000.

Z JERSEY CITY, N. J.

Polska parafia skarży kompanię kolejową o odszkodowanie.

Ks. Bolesław Kwiatkowski, proboszcz kościoła św. Antoniego w Jersey City zaskarżył imieniem parafii kolej pensylwańską o odszkodowanie w sumie $50,000 a to z tego powodu, że bliskie sąsiedztwo, hałas i dym kolei uniemożliwia odprawianie nabożeństwa, oraz wogóle użytkowanie własności parafialnej. Zarazem wdrożył ks. Kwiatkowski o "injunction" czyli o zakaz sądowy funkcyonowania kolei w sąsiedztwie kościoła. Kościół posiada tę własność od r. 1884, kolej była wtedy daleko, potem dopiero z roku na rok rozwijała się, przysuwała coraz bliżej, aż wreszcie doszła prawie pod same okna kościoła. Prócz hałasu pociągów i warsztatów, dym, pył węglowy, gazy i ostre odory ze składów kolejowych usprawiedliwiają zupełnie skargę.

Z MILWAUKEE, WIS.

Czysty dochód z obchodu grunwaldzkiego $1.000. Za mało na budowę wyższej szkoły.

Z połowu na przechodniów na obchodzie grunwaldzkim do kasy na dar grunwaldzki wpłynęło $274.86. Na 70,000 albo 80,000 Polaków, na licznych gości z miasteczek okolicznych, jest to suma bajecznie mała, jeśli się tylko pod rozwagę weźmie fakt, że obłowy na korzyść Kolegium św. Stanisława Kostki w Chicago jednej parafii przynosiły przeszło $600.

Pieczone gołąbki same nie przyjdą do gąbki. Co do tego właśnie nie można winy składać na publiczność, ale na komitet, który tak lichą agitacyę na tak wzniosły cel rozwinął. Gdyby się do rzeczy należycie zabrano, gdyby do obłowu zaproszono nie 30 ale 300 pań i panien k, to do kasy daru grunwaldzkiego wpłynęłoby nie $274,68 ale z $5,000.

Nasz poczciwy lud polski nie poskąpi grosza na cel wzniosły, a świadectwem tego są wzniosłe kościoły, nasze szkoły parafialne, nasze sierocińce. Ludowi temu trzeba jednak sprawę tę we właściwem świetle przedstawić korzyści wynikające z wyższego zakładu polskiego.

Za oznaki z podobizną bohaterów grunwaldzkich, komitet zebrał $137 i 96 centów. Z tego zapewne trzeba będzie odciągnąć koszta. Ogółem dochodu ze wszystkich źródeł było około $1,500, a po potrąceniu kosztów urządzenia obchodu w kasie daru grunwaldzkiego pozostanie około $1,000.

Z tą sumą w kasie nie można nawet marzyć o założeniu, o budowie wyższej szkoły polskiej w Milwaukee. To nawet nie wystarczy na zakupno dziesiątej części gruntu potrzebnego pod taki zakład, jeśli zakład ten ma wytrzymać konkurencyę zakładów obconarodowych.

Zdaje się wobec tego, że wyższa szkoła polska w Milwaukee nie przyjdzie do skutku. OO. Franciszkanie na wzór OO. Zmartwychwstańców, którzy mają wyższe zakłady w Chicago, w Kentucky i w Kanadzie, mogliby się założeniem wyższego zakładu zająć, ale niestety, OO. Franciszkanie mają tyle pracy w parafii św. Józefa i taki dług do spłacenia, że na razie nie może być o tem mowy.

Z NANTICOKE, PA.

W parafii św. Stanisława w dalszym ciągu awantury.

W parafii św. Stanisława w Nanticoke przyszło do poważnych zaburzeń. Policya stanowa aresztowała kilkanaście osób, które po złożeniu kaucyi zostały wypuszczone na wolność. Powodem nieporozumienia jest spór parafian z biskupem Hobanem. Z chwilą śp. śmierci ks. Gramlewicza, który przez 33 lata proboszczował w parafii św. Stanisława, wytworzyły się pomiędzy parafianami dwa stronnictwa i każde z nich chce przeforsować swego kandydata. Biskup Hoban zaznaczał już kilkakrotnie proboszcza, jednak parafianie żadnego z nominatów nie chcą wpuścić do kościoła. Większość stoi po stronie ks. Pulita i jego chcą mieć proboszczem w parafii św. Stanisława.

Jak słychać sprawa się zakończy w parafii św. Józafata i taki sąd polubowny, który pór rozstrzygnie.

Z BUFFALO, N. Y.

Romantyczna historya Polki, która wychodzi za mąż wbrew woli rodziców.

Niezadowoleni, że 18-letnia ich córka wyszła za mąż za człowieka w starszym wieku, któryby mógł być jej ojcem, Walenty i Józefa Marczakowie, rodzice, weszli podstępem do mieszkania swego zięcia i żonę jego, a swą córkę, uprowadzili.

W kilka godzin później Marczakowie i Maks Marciniak, woźnica, wmieszany w sprawę uprowadzenia młodej kobiety, zostali aresztowani przez sierżanta Oberly i policyanta Walsha ze stacyi przy William ulicy i osadzeni w więzieniu.

Uprowadzona liczy lat 18; wyszła ona za mąż wbrew woli rodziców swoich, za 43-letniego Jana Winnie, w czerwcu bieżącego roku. Ślub odbył się w Fort Erie, w Kanadzie. Poczem młoda para zamieszkała w domu pn. 333 Howard ulica i rozpoczęła gospodarstwo.

Kiedy rodzice jej dowiedzieli się o tem, szukali różnych sposobów, aby córkę odebrać, namówić lub zmusić do opuszczenia męża. Zięciowi zaś pisywali listy z pogróżkami. Pewnego razu nawet matka udała się do mieszkania córki i namawiała ją do powrotu do domu. Nic jednak nie wskórała.

Marczakowie postanowili w końcu chwycić się ostatecznego środka wykradzenia córki. Udało im się to wczoraj rano, gdy zięć, jak zwykle, udał się do pracy. Pod domem czekał powóz Marciniaka, do którego panią Winnie wbrew jej woli zapakowano i odwieziono do domu rodziców pn. 12 Hilton ulica.

Uprowadzona broniła się jak mogła, ale w końcu uledz musiała. Narobiła jednak krzyku, a zaalarmowani tem sąsiedzi, dali znać policyi.

Ta już trafiła na ślad winnych i udała się do ich domu. Znalazła jednak drzwi zamknięte i zatarasowane, których Marczak otworzyć nie chciał. Policyanci wyważyli drzwi i dopiero tym sposobem dostali się do wnętrza. Marczakowi zaraz założono kajdanki na ręce i tem go obezwładniono. Z Marczakową zaś policyanci musieli stoczyć formalną walkę nim zdołali ją obezwładnić. Broniła ona policyantom wstępu do sąsiedniego pokoju, z którego wydobywały się jęki i krzyki kobiece. Tam była zamknięta uprowadzona. Po wyważeniu drzwi młodą kobietę znaleziono leżącą na ziemi i zanoszącą się od płaczu i na pół ogłupiałą ze strachu.

Woźnicę Marciniaka znaleziono w tym samym domu, tylko w innej części tegoż. Aresztowano go także. Poczem trzech więźniów i panią Winnie na patrolce odwieziono na stacyę policyjną.

Winnie pracuje w fabryce firmy "Buffalo Bolt Company" w Tonawandzie. Policya zawiadomiła go o uprowadzeniu żony i niezwłocznie przybył do Buffalo.

KOBIETY W HANDLU.

Ruchliwa Angielka panna Barnicoat w "Englishwoman", piśmie tego rodzaju warszawski "Bluszcz", pomieszcza ciekawy artykuł o Francuzkach zajmujących się handlem. Powiada ona, że liczba ich jest w ojczyźnie Wiktora Hugo dziś doprawdy imponująca. Współzawodniczą one w tej dziedzinie z mężczyznami i współzawodniczą zwycięzko, dając dowody trzeźwości i rządności. W jednym Ljonie jest ich tam pół tysiąca, a ich sklepy należą do wzorowych pod każdym względem.

Panna Bornicoat pragnąc się zapoznać, ile w ogóle kobiet zajmuje się handlem w całej Francyi, zwróciła się w tym celu do biura statystycznego w Paryżu. I oto co jej tam zakomunikowano. Że liczba Francuzek, mężatek, panien, wdów i rozwódek związanych z nim bezpośrednio, przewyższa dwa miliony sześćset tysięcy. Niektóre przedsiębiorstwa kobiece obracają znacznmi kapitałami i przynoszą właścicielkom zyski olbrzymie, ale większość naturalnie należy do drobnych, po wsiach i małych miasteczkach.

Utrzymuje ona, że pracy kobiet w handlu sprzyja wielce kierunek oświaty we Francyi. Istnieją tam wyborne fachowe szkoły dla dziewcząt, które uczą je trzeźwo myśleć i rachować. Rachują też one doskonale, przyczyniając się silnie do dobrobytu kraju.

Na artykuł ten zwracam uwagę kobiet polskich. Nie mniej uzdolnione od francuzkich, winny i one o ile naturalnie obowiązki domowe im nie przeszkadzają, przy wzmożonym dziś ruchu współdzielczym brać się do handlu, stając ręka w rękę z mężczyznami, by kraj wyzwolić z ekonomicznej niewoli żargonowych żydów. Prawda, nie mają u nas pomocy one w fachowych szkołach, nie odegrają więc w nim takiej jakich siostry we Francyi roli, ale zawsze przy właściwościach i przymiotach ich płci, coś zrobić mogą.

Więc niech robią, niech nie gnuśnieją w bezczynności, niech się same na podręcznikach uczą myśleć i rachować, wtedy tylko kultura kraju bowiem wzmódz się może, gdy do wozu ciągnącego ją naprzód wprzągną się wszystkie bez różnicy płci siły. A u nas ileż tych sił się marnuje, ileż mężczyzn i kobiet woli rdzewieć w bezczynności, niż zabrać się do łokcia i wagi. Więc do pracy, bo ona tylko nas podnieść i uszlachetnić może.

BIAŁA DAMA.

Kto nie słyszał o Białej Damie zamku berlińskiego, kto nie wie, że ma być ona złym duchem Hohenzollernów, wróżącym im zawsze śmierć lub nieszczęście. Gdy więc który z nich ma być powołany przed sąd Pana, ukazuje się ona w zamku, by wkrótce potem sprowadzić katastrofę.

Tak ma być wedle odwiecznej legendy, tak twierdzi doktor Wilke w "Arenie" przypominając ją niemieckiej publiczności.

Otóż legenda ta głosi, że Biała Dama od końca XV wieku, kiedy Hohenzollernowie nie marzyli jeszcze nawet o dzisiejszem dostojeństwie, była ich złym duchem. Była w Bayreuth, w Ausbachu i w Plossenburgu, a gdy koleją fortunnego dla nich losu przenieśli się oni do Berlina, by z hołdowników Polski, stać się jednej jej części panami, powędrowała nad Sprowę za nimi.

I straszy ich wciąż.

Straszyła Fryderyka I, gdy się z elektora brandenburskiego przeawansował na króla Prus, dzięki osłabieniu Polski, straszyła jego trzecią żonę Zofię Ludwikę i Fryderyka Wilhelma I. W roku 1850 oficer odbywający straż w zamku, miał ją widzieć w całej okazałości, widzieli ją podobno w 1859 roku na krótko przed urodzeniem dzisiejszego cesarza Niemiec, liczni dworzanie.

Naturalnie, że wszyscy widzieli ją tylko przed oczami duszy swojej, "in the mind's eyes" jak powiada Szekspir, jeśli ją jednak widzieli przed niemi i w tym ostatnim czasie, to okazuje się, że pojawia się ona nie zawsze w chwilach poprzedzających ową straszną śmierć.

Może byłoby do życzenia, aby odstąpiwszy raz od swoich zwyczajów, Biała ta pani, zaczęła się pokazywać i wtedy, gdy kują się w Berlinie prawa, a raczej bezprawia, przeciwko mniejszościom państwowym, możeby bowiem opamiętawszy ich twórców, jak Baltazarowie słowa: "Mane, tekel, fares", wschodniego mocarza przypominała o odwiecznej sprawiedliwości, bez której ani państwo, ani zorganizowane społeczeństwo, istnieć i normalnie rozwijać się nie może.

W tym wypadku złożyliśmy jej hołd i ci nawet, którzy jak nasz Śniadecki z "Romantyczności" Mickiewicza, uważają wszystkie duchy, za "twory karczemnej gawiedzi, w głupstwa wywarzone kuźni.

Osobna asekuracya dla abstynentów.

Osobną asekuracyę dla abstynentów zaprowadzają obecnie angielskie towarzystwa ubezpieczeń. Asekuracya dla abstynentów jest znacznie tańsza, przekonały się bowiem towarzystwa, że śmiertelność abstynentów jest znacznie mniejsza. Oto przykład:

W oddziale ogólnym:

Oczekiwano wypadków śmierci			137
Zaszło	"	"	110
Procentowo			80.29

W oddziale abstynentów:

Oczekiwano wypadków śmierci			131
Zaszło	"	"	67
Procentowo			51.15

Abstynenci odpowiednio do swej znacznie mniejszej śmiertelności mają tu większy udział w zysku i płacą też mniejsze premie. Statystyka ta, oparta wyłącznie na wyrachowaniu handlowem, powinna chyba przekonać każdego. Z Krakowa donoszą, że rada nadzorcza "Floryanka" — jakkolwiek do jej dyrekcyi i rady nadzorczej nie sami tylko abstynenci należą, zamierza wkrótce zaprowadzić na wzór Anglików osobny dział dla abstynentów.

POEZYE MIKADA.

Jedno z pism niemieckich podaje wiersz cesarza japońskiego, który skomponował on podczas wojny z Rosyą. Kulawy wierszyk ten brzmi:

Noc długa, czarna trwa i trwa,
Moskitów rój brzękliwie gra,
Kłujące ukąszenia ich
Spędzają senność z powiek mych,
Pod zimnem nieba sklepieniem
Drzemka jest mi udręczeniem.
Myślę—pod jaką gwiazd gromadą
Wojska moje spać się kładą.

Pismo niemieckie złośliwie dodaje od siebie, że całe szczęście japończyków, iż umieli lepiej bronią władać, niż ich cesarz formą poetycką — inaczej miałby z nimi Kuropatkin lekką sprawę.

JAK BISMARCK PŁACIŁ PODATKI.

Znany publicysta demokratyczny Gerlach zamieszcza w tygodniku "Das freie Volk" wspomnienie z życia Bismarcka, które bardzo niezaszczytne światło rzuca na tego bożyszcza Niemiec współczesnych. Pan Gerlach był swego czasu jako asesor regencyjny czynnym w powiecie, w którym leży Friedrischruh. Landrat pozostawił mu całkowite prowadzenie spraw podatkowych wspólnie z komisyą szacunkową. Otóż p. Gerlach, jako świadek naoczny twierdzi, że deklaracye podatkowe księcia Bismarcka, który wówczas już nie był kanclerzem, były podpadająco krótkie i niskie. Członkowie komisyi za każdym razem, gdy czytali deklaracye księcia, uśmiechali się znacząco, ale nikt nie śmiał naturalnie deklaracyi tych zaczepić. Gerlacha zresztą sam landrat poprzednio już przestrzegał, że tylko księcia nie trudził żadnemi reklamacyami.

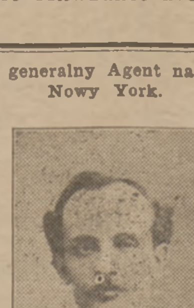
Na jaką kwotę w ten sposób "największy patryota niemiecki" poszkodował ojczyznę swoją, p. Gerlach nie powiada, ze wszystkiego jednak wynika, że chodziło tam o krociowe sumy. Prasa "narodowa" w rodzaju Deutsche Tageszt. jest naturalnie na te wynurzenia p. Gerlacha oburzona i stara się je osłabić. Ale wiadomo przecież ogólnie, że "kanclerz żelazny" był chciwcem, jakich mało i z patryotyzmem zawsze doskonale łączył interes własnej kieszeni.

NOWY AGENT.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. Józef Witkowski jest upoważniony do zbierania abonentów na "Gazetę Polską" i "Illustrowany Tygodnik", w Chicago i okolicy. Ma on ze sobą książki i zaraz wydaje premie. Pan Józef Witkowski posiada nasze zupełne zaufanie. 959 Milwaukee ave., Chicago, Ill.

Nowy generalny Agent na miasto Nowy York.



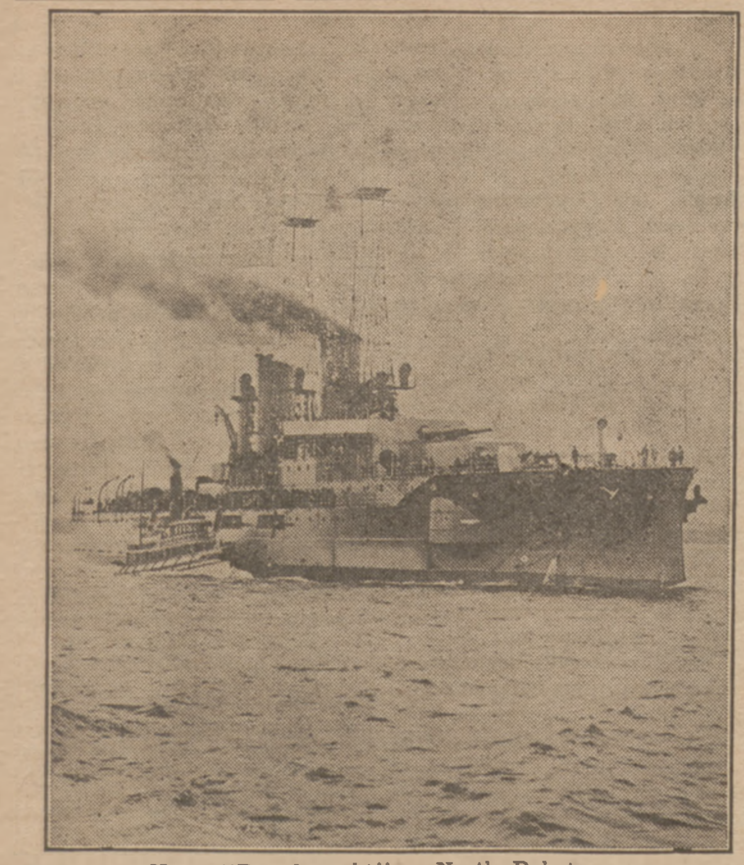
Niniejszem zawiadamiamy, iż p. W Bialski z pod nr. 125 E. 7 St., jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonament na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa; różańców itd., oraz kapeluszy i galanteryi męskiej.

Co to nas obchodzi?

Na kilka dni przed egzaminem rocznym powtarza nauczyciel z uczniami historyę Judasza. Mówi, jako Judasz zrozpaczony odnosi arcykapłanom 30 srebrników, rzuca im je pod nogi i woła: — Zgrzeszyłem, wydałem krew niewinną. — Na co arcykapłani odpowiadają z zimną krwią: — Co to nas obchodzi? Ty sam patrz! — Jedna z uczenic zacina się wciąż przy tem zdaniu i nie wie, co ma dalej mówić. Nauczyciel zirytowany załamuje ręce i powiada:

— Cóż to będzie za egzamin! Pan inspektor pomyśli, że nic nie uczyliście się cały rok; czy nie wstyd was będzie? — Tymczasem owa uczennica miała czas zaglądnąć do książki i po ostatnich słowach nauczyciela recytuje za dowolona:

— Co to nas obchodzi? Ty sam patrz!



Nowy "Dreadnought" — North Dakota.
Będzie dnia 5 września oficyalnie dołączony do marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych.

CHICAGO.

POLSKI KLUB PRASOWY W CHICAGO.

W piątek zeszłego tygodnia trzy dzienniki nasze w Chicago pomieściły pod tym tytułem komunikat następujący:

Nareszcie!

Brać dziennikarska w stolicy 'Czwartej Dzielnicy Polski', przyprowadziła swój zamiar do skutku i upamiętniła wielki Rok Grunwaldzki zorganizowaniem "Polskiego Klubu Prasowego.

Dzieło poczęte na jednem z posiedzeń "Grunwaldzkiego Komitetu Prasowego", przybrało wczoraj, w dniu 4 sierpnia, na trzeciem z rzędu posiedzeniu organizacyjnem, kształty konkretne, ma już gotową ustawę, zarząd tymczasowy i na początek czternastu członków, którzy deklaracyę przynależności i konstytucyę własnoręcznymi stwierdzili podpisami.

Oprócz tego, w skład od tak dawna upragnionego i potrzebnego zrzeszenia, uchwalono na tem zebraniu organizacyjnem jednogłośnie zaprosić dwudziestu kilku innych dziennikarzy i obywateli, poczem wejdzie w życie paragraf ustawy o tajnem balotowaniu i "trzech gałkach" stanowiących o nieprzyjęciu kandydata.

Mając na uwadze względnie szczupłą liczbę dziennikarzy, literatów i wogóle fachowców, ustawa wzorując się na zwyczaju panującem w tego rodzaju organizacyach amerykańskich, udostępnia je wszystkim intelektualnie kwalifikującym się, jak artystom, duchowieństwu, lekarzom i innym, jak się tu w Ameryce mówi — "profesionistom".

Wstęp do klubu $5.00, wkładka miesięczna — $1.00.

Klub postara się jak najrychlej o otworzenie własnego lokalu.

Członkowie podzieleni zostaną na trzy sekcye: dziennikarską, literacko-naukową i zabawową.

Zadaniem klubu najważniejszem zbliżenie ku sobie pracowników pióra, dążność do ukształcenia czystej opinii publicznej, wykluczenie z łam prasy naszej wycieczek osobistych, oraz doprowadzenie do zgodnego popierania takich spraw, które w klubie uznane zostaną za zasadniczo w społeczeństwie naszem konieczne.

Dokonane dzieło, o ile sądzić można z zapału organizatorów, ma wszelkie szanse trwałości i jaknajpiękniejszego rozwoju.

Zarząd tymczasowy, do posiedzenia zapowiedzianego na poniedziałek, na którem wraz z świeżo zaproszonymi wybrany zostanie stały, stanowią: Prof. Romuald Piątkowski, prezes; Stanisław Osada, sekretarz i Edwin Dyniewicz skarbnik.

Deklaracye podpisali:

Dunin Mieczysław (Dz. Nar.); Dyniewicz Edwin (Gaz. Polsk.); Kazimierz Głuchowski |Dz. Narod.| Kosmowski Jerzy (Dz. Zw.); Orpiszewski Stanisław (Dz. Zw.); Osada Stanisław (Gaz. Polsk.); Piątkowski Romuald (Szef Biura Inf. Pras. Z. N. P.); Shrojda Władysław; Szopiński Leon (Gaz. Katolicka); Szwajkart Adam, Dr.; Szwajkart Stanisław (Dz. Chic.); Wachtel Karol (Dz. Chic.); Zahajkiewicz Szczęsny; Zieliński Maryan, (Dz. Chic.).

Następne zebranie, dla oboru stałego zarządu, jak już nadmieniono powyżej, odbędzie się w poniedziałek, dnia 8 sierpnia, o godzinie 4 po poł. na "Wawelu". Interesowani otrzymają specyalne zaproszenia.

Stanisław Osada,
tymcz. sekretarz.

W poniedziałek, dnia 8 sierpnia odbyło się pierwsze regularne posiedzenie P. K. P., na którem szeregi jego powiększyły się o członków następujących:

J. F. Smulski, ks. F. Ładoń, |Przyjaciel Młodzieży|; Władysław Dyniewicz |Gaz. Pol.|; Kazimierz Dyniewicz |Gaz. Pol.|; Leon Dyniewicz |Gaz. Pol.|; Mateusz Dyniewicz |Gaz. Pol.|; J. Olbiński |Dz. Zw.|; T. M. Heliński; Ignacy Kowalski |Naród Polski|; S. K. Sass; J. Łasecki |Dz. Chic.|; M. Drzymała; dr. K. Żurawski; K. Petkoske |Telegraf|; J. Kruszka |Dz. Nar.| K. Wiechecki |Dz. Zw.|; i A. Olszewski |Dz. Zw.|.

Z poprzednimi daje to cyfrę 31 członków; w tej liczbie 23 zawodowych literatów i dziennikarzy.

Po trzeciem i ostatecznem odczytaniu ustawy, przystąpiono do wyboru stałego zarządu z rezultatem następującym:

Prof. R. Piątkowski, prezes;

St. Szwajkart, wiceprezes, przewodniczący sekcyi dziennikarskiej;

M. Dunin, wice-prezes, przewodniczący sekcyi literacko-naukowej.

Dr. K. Żuraski, wiceprezes, przewodniczący sekcyi zabawowej;

Stanisław Osada, pierwszy se-

Maryan Zieliński, drugi sekrekretarz;

Edwin M. Dyniewicz, skarbnik;

K. Głuchowski, S. K. Sass, J. Kosmowski, dyrektorzy;

tarz;

Dr. Adam Szwajkart, J. Kruszka: ks. F. Ładoń, są rozjemczy.

S. Orpiszewski; S. Zahajkiewicz; K. Petkoske, komisya kontrolująca.

Po dokonaniu wyborów, przeprowadzonych bardzo zgodnie i ku ogólnemu zadowoleniu, zgromadzenie z radością przyjęło ofertę p. Edwina Dyniewicza, który w imieniu spółki wydawniczej Gazety Polskiej ofiarował bezpłatnie na pięć miesięcy do użytku całe piętro we wznoszącym się właśnie gmachu spółki, który już za dwa tygodnie będzie wykończony.

Uchwalono też zakupić potrzebne do lokalu meble, bilard, fortepian itp.

Pierwsze posiedzenie Zarządu odbędzie się w poniedziałek, dnia 15 sierpnia na Wawelu, o godzinie 7-ej wieczorem.

ZJAZD TEMPLARYUSZY.

Ogromny napływ gości. Miasto wspaniale udekorowane.

Pierwszą stronę "Gazety Polskiej" zdobią dziś podobizny dwóch wspaniałych bram tryumfalnych, jakie miasto Chicago wystawiło na powitanie Templaryuszy, olbrzymiej organizacyi masońskiej, do której należą najwpływowsi i najzamożniejsi Amerykanie.

Śródmieście całe wspaniale jest udekorowane, a wieczorami czarowny przedstawia widok.

Obliczają, że w mieście bawi co najmniej 200 tysięcy gości z całego kraju.

Uroczystości rozpoczęły się już w niedzielę. Główna "parada" we wtorek miała miejsce. Pochód uczestników zjazdu był cztery mile długi, a wzięło w nim udział samych kapeli muzycznych sto, jeżeli nie więcej. W czasie pochodu tramwaje w śródmieściu wcale nie kursowały, a ruch kołowy także przez kilka godzin był wstrzymany.

Uroczystości, w chwili, gdy "Gazeta Polska" idzie pod prasę, trwają w dalszym ciągu.

TAJEMNICZE ZASTRZELENIE DENTYSTY.

Do rożnych tajemniczych zbrodni, wyjaśnienia których oczekujemy od policyi, przybywa jeszcze jedna.

Z piątku na sobotę w nocy około godziny 11, na rogu 61 place i bulwaru Normal postrzelono śmiertelnie dra Williama F. Michaelisa, dentystę; zmarł on godzinę później w szpitalu Englewood. Biuro dentysty znajduje się tuż naprzeciw miejsca, gdzie go fatalnie postrzelono. Kula utkwiła w szyi.

Policya przypuszcza, że padł on ofiarą zbójcy, który się nań zasadził. Przy dentyście znaleziono $150 i zegarek z łańcuszkiem, co zdaniem policyi, wyklucza przypuszczenia napadu rabunkowego.

Ta zaś okoliczność, że broni nigdzie nie znaleziono, wyklucza możebność samobójstwa.

Jak policyi doniesiono, wczesnym wieczorem jakaś kobieta złożyła dentyście wizytę w jego biurze. Sąsiedzi opowiedzieli policyi, że po wyjściu kobiety, dentysta długo chodził po pokoju tu i tam.

Policya szuka za tą kobietą, w nadziei, że ona da klucz do rozwiązania zagadki.

Na chwilę przed śmiercią, zapytał dentystę dr. Reese, czy nie wie, kto do niego strzelił. Skinął głową potakująco i usta otworzył, ale nic nie mógł powiedzieć i stracił przytomność, której już więcej nie odzyskał.

Dr. Michaelis mieszkał z żoną i z dwojgiem dzieci pnr. 541 Englewood ave. Pani Mich. od kilku tygodni jest z dzieckiem na letniem mieszkaniu.

DOBRY PŁYWAK.

23 letni Taylor skoczył z okrętu do jeziora, nie chcąc się poddać rewizyi.

Cyrus Taylor, 23 lat, z Chicago jadąc do Milwaukee parowcem Indiana, oskarżony przez kapitana, że okradł swego towarzysza podróży, bojąc się aresztowania, skoczył w nurty jeziora blisko milę od brzegu.

Około 4-ch godzin myślano, iż utonął.

Straż ratunkowa z portu Milwaukee uwiadomiona przez okręt Indiana, poszukiwała Taylora parę godzin bezskutecznie.

Parę godzin później spotkał go na ulicy policyant, a widząc, że cały jest mokry, zapytał:

"Coś ty robił, iż tak wyglądasz?"

"Wyskoczyłem z parowca Indiana", odparł chłopak, "gdy się ten znajdował o milę od brzegu."

Policyant sądząc, iż chłopak oszalał zabrał go na policyę przed komisarza Riemera. Riemer był zawiadomiony o ucieczce Taylora, ale jak inni sądził, że chłopak utonął.

"Toś ty jest Taylor?" pytał zadziwiony, "dobry z ciebie pływak?"

"O tak", brzmiała odpowiedź, "wprawdzie w kontestach żadnych udziału nie brałem, ale trochę pływać umiem."

Taylor, syn urzędnika kolei Chicago, Milwaukee i St. Paul, udał się wraz z towarzyszem, Albertem Whitneyem, 2438 Grand ulica do Milwaukee, okrętem Indiana.

Około godziny 3 rano przekonał się Whitney, że został okradziony z $35 dolarów. Taylora, który z nim dzielił pokój nie było.

Whitney udał się do kapitana Nolana na skargę.

Nolan spotkał Taylora na pokładzie.

"Musisz się dać obszukać", — rzekł zimno do niego.

"Co? Obszukać? Nigdy w życiu!" zawołał Taylor i skoczył przez balustradę statku w wodę.

Załoga zgłupiała, zatelegrafowano na brzeg a z okrętu spuszczono łódź ale nic nie znaleziono.

"Ja Witney'a nie okradłem", zeznał Taylor, przed komisarzeme Riemerem, "tylko ograłem go w kostki."

Whitney twierdzi przeciwnie. Rosprawa w toku.

WSTĘPUJCIE DO MILICYI STANOWEJ.

Przez łamy naszego pisma zawiadamia p. Józef Grabowiecki, który już 15 lat należy do milicyi stanowej, i który piastuje urząd sierżanta w kompanii "I", że wielkie manewry odbędą się 20 sierpnia w Peoria, Ill. Będzie tam 9 pułków piechoty, 1 pułk kawaleryi, 6 kompanii artyleryi z działami, a krótko mówiąc dziesięć tysięcy żołnierzy w szeregu. Do milicyi może się każdy zapisać w wieku od 18 do 35 lat. Ci wszyscy, którzy się zgłoszą do pana Grabowieckiego, nietylko, że dostaną całe utrzymanie, ale także $1.00 dziennie podczas manewrów.

Zgłoście się wszyscy do kompanii "I", bo wtedy Polacy będą górą i będą mieli swoich oficerów i kapitanów. Wszyscy, którzy chcą przystąpić do milicyi i wziąć udział w manewrach, niech pamiętają o tem, że nic nie tracą, a przeciwnie zyskują.

Pan Grabowiecki będzie czekał i wpisze nowych ochotników, w ofisie A. A. Bocka, 1328 Noble ul.

TEGO NIE WOLNO!

Młoda para aresztowana w "podróży poślubnej," bo ona była w spodniach.

Państwo Walterowie Jarhoe, młoda para z Kansas City, siedzą obecnie za kratkami w Joliet dla tego jedynie, iż pani Jarhoe chciała się bawić w mężczyznę.

Oryginalne to małżeństwo odbywało podróż poślubną bardzo "oryginalnie", bo jeździło jedynie "na gapę".

Pani Jarhoe jest z domu p. J. Rich.

Podróżowanie takie "trampowskie" przewróciło im w głowie. Aresztowani czekają na kufry i zapewne po przebraniu pani Jarhoe w suknie damskie zostaną wypuszczeni.

Podług zeznań aresztowanych zaraz po załatwieniu formalności ślubnych, wysłali pp. młodzi swe kufry do Denver, Colo., a gdy pani Jarhoe przebrała się za mężczyznę wsiedli na pierwszy towarowy pociąg, którym również do Denver się dostali.

Tam oboje pracowali jako chłopacy hotelowi.

Gdy im się pobyt w Denver znudził, wysłali rzeczy do Chicago a sami znowu towarowemi pociągami wyjechali do niego.

Tu zwiedzili wszystkie parki i miejsca zabaw, oraz rozrywek, a gdy wydali już około $200 przeznaczonych na zabawę wyjechali pociągiem towarowym do Joliet, Ill., kufry wysławszy przedtem do Bloomington, Ill.

Na stacyi kolei Rock Island zwrócił jednakże kobiecy wygląd jednego z "trampów" uwagę policyanta, który oboje Jarhoe'ów aresztował.

Zrazu pani Jarhoe zmieszała się tylko trochę. We więzieniu jednakże straciła całe swe męstwo.

Zatelegrafowano już po kufry.

TAKŻE "DENTYSTA."

Stanisławowi Makuch, bardzo nieszczęśliwie poszło z wyrywaniem żonie zęba.

Stanisław Makuch, zam. pn. 934 przy Superior chciał oszczędzić wydatku na dentystę i postanowił dokonać sam operacyi na żonie Józefie. Gdy kleszcze i obcęgi zawiodły, a ból zęba nie ustawał, Stanisław skonstruował aparat sam na prędce. Sprężynę starą, szczypce i dwa gwoździe powiązał ze sobą tak "misternie' 'że jego zdaniem nawet pierwszy dentysta lepiejby tego dokonać nie potrafił.

Po wychyleniu kilku kieliszków wódki na "kuraż", Józefa siadła na krześle, a Stanisław przystąpił do operacyi. Aparat przytrzymywany rękami, zmieścił się w ustach kobieciny, a nawet szczypce chwyciły za ząb bolący. Stanisław dumny ze swego dzieła szarpnął raz, drugi i trzeci, ale ząb ani rusz. Tymczasem sprężyna wyskoczyła i zamiast podnieść do góry szczypce, wbiła się całą siłą w podniebienie operowanej kobiety. Józefa upadła na ziemię, wydając gardłowe jęki, dzieci w płacz i krzyk. Zrobił się gwałt: zaalarmowano sąsiadów i policyę. Patrolka przewiozła Makuchową do szpitala powiatowego, gdzie lekarze dopiero po dłuższej operacy wyjęli z ust jej cały kunsztowny "aparat", a następnie ząb bolący. Makucha uwięziono. Sędzia jednak uwolnił go onegdaj rano, gdyż tłómaczył się, iż na zapłacenie dentysty nie miał funduszów. "Pseudodentysta" zaklina się na wszystko, że więcej już takiej operacyi się nie podejmie.

KANNIBALIZM.

Fakt okropny, przerażający, przytaczają gazety syberyjskie.

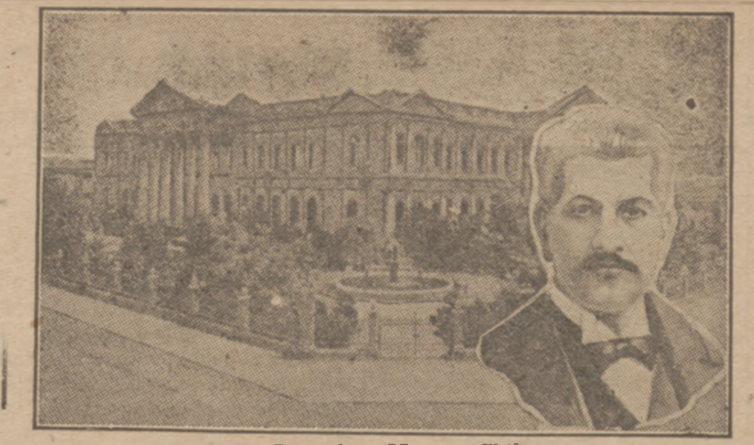
Gdzieś w głuchej tajdze syberyjskiej żył długie lata niejaki Grzegorz Domniczenko. Miał już lat około 90. Skąd i kiedy przybył na daleką Syberyę — nikt nie wiedział, ani nikt nie był tego ciekaw. Domniczenko mieszkał sam jeden, sam też prowadził gospodarstwo domowe.

Niedawno starzec ów zmarł. Władze zjechały do jego lepianki i tu spotkały się z rzeczami tak przerażającemi, iż o mało zmysłów nie postradał stary sybirski urzędnik policyjny, który już wiele rzeczy strasznych "na świecie białym" widywał.

Jak się okazało. Domniczenko był małorusinem z gub. połtawskiej, zesłany został na Sybir przed laty z górą 40-tu, odcierpiał tam karę i tam też osiadł.

Kupił sobie niewielki kawałek ziemi, na którym też zbudował sobie lepiankę... Mieszkał — jak o tem już powiedziano — samotny, wiecznie ponury był i nie przyjmował nigdy nikogo.

Tylko nocami, w późnych godzinach, pojawiały się u niego cienie ludzkie... Byli to zbiegli z katorgi ludzie po większej części bez nazwiska i bez narodowości, którzy po drodze, szukając chwilowego przytułku, znajdowali go u Domniczenki...



Prezydent Montt z Chile.
Jeszcze jeden prezydent małej republiki zapowiada swoje wizytę do Stanów Zjednoczonych, a potem wyjedzie z wizytą do Europy.

Grzegorz podejmował gościnnie zbiegów z katorgi. Raczył ich wódką i smacznemi gorącemi pierożkami z mięsem oraz kotletami. Pierożki te i kotlety tak były smaczne, iż przybysze zajadali się niemal całemi masami.

Po sutym posiłku przybysz, zazwyczaj znużony długą drogą i zdenerwowany ciągłą obawą pościgu, kładł się spać, ufny w bezpieczeństwo znalezionego przytułku. I zasypiał odrazu twardo, wypiwszy na sen szklankę herbaty, gościnnie zaofiarowaną mu przez Domniczenkę. W herbacie tej była domieszka nasenna.

I gospodarz, nie śpiesząc się powoli, pewnymi krokami, zbliżał się do śpiącego gościa i ostrym jak brzytwa nożem, przerzynał mu gardło. Z mięsa zamordowanego człowieka Domniczenko robił następnie swe smaczne pierożki i kotlety, którymi ugaszczał nazajutrz nowych gości; z reszty mięsa zaś robił konserwy.

W piwnicy jego znaleziono kilka kadzi z zakonserwowanem mięsem ludzkiem.

Wszystkich zabitych przez się Domniczenko rabował i, wnosząc z zapisek, znalezionych w jego notatniku, czerpał z tego łupu dość obfite w postaci nieraz znaczniejszych kwot pieniężnych, jak i złota w kawałach, które z kolei pochodziło z rabunków, uprawianych przez zbiegów z katorgi, szukających u Domniczenki przytułku.

Ani pieniędzy tych, ani złota w lepiance straszliwego kannibala nie znaleziono. Prawdopodobnie ukradziono je w czasie choroby.

ZEMSTA BOCIANA.

Ciekawe zdarzenie opisują gazety rosyjskie. We wsi Muzyn w powiecie izmaiłowskim, na chacie włościanina Kornieja uwiły sobie gniazdo bociany.

Korniej nie lubił tych ptaków, głównie z powodu przesądów. Ujrzawszy więc gniazdo bociana, przeraził się strasznie Po namyśle jednak postanowił bociana wypędzić. Wszedł na dach, spłoszył ptaka, który siedział na jajach, wyrzucił je z całą nienawiścią z gniazda, poczem gniazdo zrujnował. Dokonawszy tego, chłopek uspokoił się nieco.

Po dwóch dniach, Korniej, zjadłszy obiad położył się w pobliżu chaty na murawie. Pomimo upału, spał twardo. Nagle zbudził go jakiś syk. Spojrzał i w mgnieniu oka zerwał się na nogi. W pobliżu miejsca, na którem leżał, znajdował się wąż wyprężony gotowy do rzucenia się na niego.

Korniej pochwycił kapotę, którą miał pod głową i rzucił na węża, poczem go zabił kamieniem. Zaledwie jednak to uczynił i wszedł do izby, usłyszał brzęk stłuczonej szyby w oknie. Obejrzał się. W oknie zobaczył głowę bociana, który w swym długim dziobie trzymał wijącego się gada. Bocian wypuścił węża, który, dokonawszy kilku skrętów, wyprężył się, podnosząc łeb do góry. Przerażony włościanin krzyknął i wybiegł z izby.

Przez cały tydzień Korniej spał w innej izbie, nawet nie zaglądając do tej świetlicy, w której bocian wybił szybę i puścił węża. Wreszcie zdecydował się zajrzeć tam i odskoczył z przestrachu. W izbie kotłowało się od wężów.

Chłop zawiadomił sąsiadów, którzy przyodziawszy długie kapoty i skórzane owczarskie spodnie, uzbroiwszy się nadto w kłonicę, rozpoczęli walkę z wężami.

Oczywiście wszystkie pozabijano.

Korniej wszakże wpadł w jakąś melancholię, a na widok bociana drży cały.

INTRYGA POLSKA W STADZIE KONI.

W pełnym sarkazmu feljetonie "Birż. Wied." znajdujemy następujący obrazek, który przytaczamy w dosłownym przekładzie:

"...I ktoby to mógł pomyśleć, że "kramoła" polska uwiła sobie gniazdo nawet w... stadzie koni.

"Okazuje się, że stało się to nie gdzieindziej, jak w janowskim rządowem stadzie koni.

"— Na czele stada — pisze hr. Bobrinskij — stoi niemiec i luteranin, ale faktycznie rządzą tam Polacy, którzy wytknęli sobie cele i osiągnęli je — zrobili z janowskiego stada koni ostoję polonizmu i latynizmu.

"Próżno protestuje przeciw temu inny hrabia, hrabia Nierod.

"Hr. Bobrinskij niezłomnie obstaje przy swojem. Jakżeżby mogło być inaczej!

"Przechodząc w tych dniach koło stajni, hrabia słyszał zupełnie wyraźnie, jak konie śpiewały chórem:

"— Jeszcze Polska nie zginęła!

"Spróbował hrabia uderzyć jednego konia, a ten wyobraźcie sobie, w najczystszej polszczyźnie rzekł doń:

"— Nie pozwalam!...

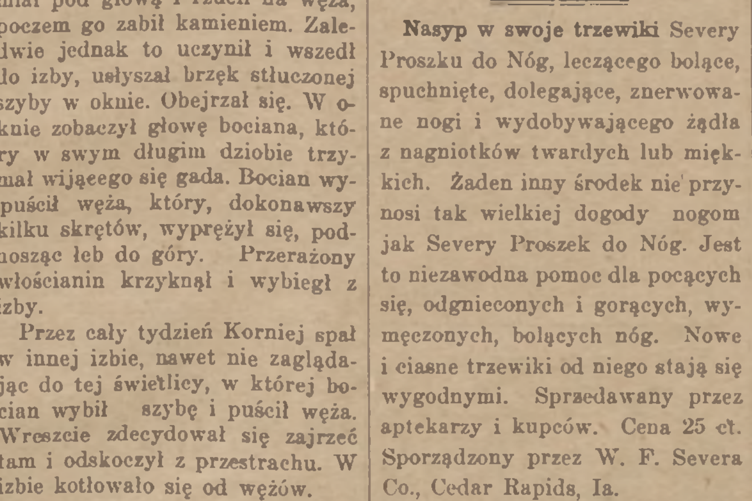
"Pomyślcie tylko — kończy sarkastycznie feljetonista "Birż. Wied." co się to stanie, gdy stada "opolaczonych" koni dostaną się na wieś w charakterze reproduktorów, czy tam czegoś innego. Byli polacy-ludzie, z któremi się jakoś tam nauczono walczyć, ale co będziemy robili z polakami-centaurami?

"Do czego to doprowadzi?"

To osobliwe.

— Ciekawa to rzecz — mawiał pewien dowcipny proboszcz; — gdy w niedzielę jestem na kazalnicy i widzę te okazałe stroje świąteczne mych parafian, nowe suknie i strojne kapelusze, zapytuje sam siebie: Gdzież się podzieli dziś ubodzy? — Gdy zaś po kazaniu otwieram skarbonkę i widzę te bardzo skromne groszowe datki, muszę znowu pytać się mimowoli: — Gdzie też byli dziś moi zamożni parafianie?

NIE ZABIJAJCIE WASZYCH NIEMOWLĄT.



— Mleko matki jest najlepsze!

— Dobrą jest przegotowana i osłodzona woda!

— Mleko powinno być czyste, odpowiednio przygotowane i w czystej butelce trzymane.

Pamiętajcie o tem, a dzieci będą zdrowe.

Taki pokarm, jaki widnieje powyżej, zamorduje wam niemowlę!

Nie dawajcie mu ani mięsa, ani chleba, ani kartofli, ani owoców, ani cukierków, ani kawy, ani herbaty ani piwa!

To zawsze trucizna, a w czasie upałów największa.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" za cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak powieściowych, jak i historycznych, jako też do nabożeństwa, za zapłatą 10c. na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c.. na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3,00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią.

Jeżeli książka wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze powieść Hrabia Monte-Christo, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara jako premię, a dolara przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c. na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej".

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

Na zmianę adresu należy przysłać 10ct. w znaczkach pocztowych.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami, posiadającymi nasze zupełne zaufanie i mającymi prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki, na co wydają kwity, są:

Ob. W. Michalski i pomocnicy jego z Filii Gazety Polskiej i Tygodnika Powieścowo-Naukowego 1180 Broadway Buffalo, N. Y. kolektują w Buffalo i okolicy, następnie Niagara Falls; Medina; Albion; Utica; Amsterdam; Schenectady; Dunkirk; Perry i w okolicznych miastach w Stanie New York.

NASZ AGENT p. W. Radomski kolektuje w Winonie, Delano, Silver Lake, St. Paul, Minneapolis, Foley, Gilman i Braverville, Minn, a następnie w North Dakota. Z powrotem zaś w całej Minnesocie i South Dakocie.

Pan F. Pisarek i jego pomocnik Michał Kozaczek kolektuje w Stanach New York, Connecticut i Pennsylvania.

Pan Józef Juniewicz So. River, N. J.

Pan Bronisław Florkowski, 1144 St. Aubin ave Detroit, Mich. Kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Pan Wł. Bankowski 3696 S. 65 ave., Cleveland, Ohio, kolektuje w całym stanie Ohio.

Pan F. Frączkowski, 268 Elm cor. 8th str Wyandotte, Mich., kolektuje w Wyandotte i okolicy.

Pan W. F. Krysiak, 156 Pleasant st., Northampton, Mass., kolektuje w Northampton Mass., i okolicy.

Ob. Adam Bohdanowicz ma prawo kolektować w Bostonie; w S. Bostonie; w Brightonie i Chelsae, Mass.

Pan Józef Chmieliński, 2658 Edgemont st., Philadelphia, Pa. i okolicy.

Pan Klememens Mioduszewski, 1317 Division str. Erie, Pa. obecnie kolektuje w Erie, Pa.

Pan Piotr M. Styś 8929 Muskegon Ave., South Chicago, Ill.

Kolektuje w South Chicago i okolicy.

Ob. Bol. Dzielak, P. O. Box N. 4 Hellmetta, N. J.. kolektuje w Hellmetta, N. J., kolektuje w Hellmetta; Spotswood; Sayreville; South River; Routh Hall i Jamesburg, New Jersey.

Ob. Ant. Szurek i jego pomocnik Jan Szurek kolektują w Amsterdam, Albany; Cohes; Schenectady; Troy; Utica, itd.

Ob. Franciszek Gierymski, 125 Hawthorne ter. Torrington, Conn., kolektuje w Torrington i w okolicy.

Ob. Suchcicki 142 South str., Newark, N. J., kolektuje w Newark, N. J. i w okolicach.

Ob. A. Bratyński 67 Grand st.. Trenton, N. J., kolektuje w Trenton i w okolicy.

Ob. J. Trojanowski, 40 Gold str. New Britain, Conn., kolektuje w New Britain, Conn. i okolicy.

Ob. Józef Rudawski 515 Pine str. Philadelphia, Pa., kolektuje w Philadelphii i okolicy.

Ob. Józef Pilch, Adams, Mass. kolektuje w Adams i okolicy.

Ob. W. Dziaduś 33½ Lake street. Webster, Mass. kolektuje obecnie w Connecticut i Mass.

A. M. Niemczura Box 452 Berea, O. kolektuje w Berea, O. i okolicy.

Ob. M. Litwinowicz dnia 16 b. m. rozpoczął kolektę za „Gazetę Polską i Tygodnik" w Wilmington Del, Camden, N. J. i Manayunk, Pa.

Ob. S. Gwiazdowski 13202 Preston Court Cleveland, O., kolektuje w Cleveland, Ohio i okolicy.

Ob. Banaszewski Box 258 Hadley, Mass., kolektuje w Hadley, Mass i okolicy.

Ob. Józef Witkowski 959 Milwaukee ave., City, kolektuje w Chicago i w okolicy.

Ob. J. Kałużniak 120 Belmont ave Newark, N. J. kolektuje w Newark i w okolicy.

Ob. Józef Bąk, 288 Front str. Chicopee, Mass. kolektuje w Chicopee i okolicy.

Ob. S. Boryc 302 Bingaman str. Reading, Pa. kollektuje w Reading i okolicy.

Ob. S. T. Wilk 18 Sheldon str. Hartford, Conn. kolektuje w Hartford i okolicy.

Ob. J. Kwasnik 520 S. Broadway Baltimore, Md., kolektuje w Baltimore i okolicy.

Ob. Joseph Trzepel 58 Walnut str. Chelsea, Mass. kolektuje w Chelsea Mass. i okolicy.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej godzinie wnet zmrok zapadnie to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO

POSZUKIWANIA.

GDZIE JEST PEWNOSC, tam jest odwaga. Mam odwagę twierdzić, że zioła nr. 4 dr. Fischera wyleczą wszelkie choroby żołądka i wewnętrzne. Także ręczę, że nasze leki reumatyczne ZAWSZE skutkują.

Kto przyśle na koszta przesyłki 4 marki pocztowe, otrzyma próbną paczkę ziół, nr. 4, a za 10 centów wyślemy bańkę Ognistej maści, na łamanie w kościach; bóle w krzyżach, reumatyzm etc. Jest to najsilniejsza maść pod słońcem. Za tę nadzwyczajną ofertę, spodziewam się, że każdy, który dozna ulgi, opowie swym znajomym o tych przedziwnych środkach.

..Dr. Aug. Fischer Co. 966 Sycamore str. Buffalo, N. Y. xxx

CHCESZ KUPIC farmę tanio wraz z zasiewem i inwentarzem na dogodnych warunkach. pisz do. J. Kwaśniewski, 654 Becher str., Milwaukee, Wis. x

---

SPRZEDAJE szyfkarty po kompanieznych cenach, zatem jeśli kto chce wygodnie i szybko pojechać do kraju lub kogo sprowadzić z kraju w najlepszy sposób, ten niech tylko jedynie uda się do mnie.

Sporządzam wszelkie Notaryalne Europejskie dokumenty, jako to pełnomocnictwa, dowierenności itd. legalizowane przez konsulaty i załatwiam Wojskowe sprawy.

Jan Kozlowski, 73 West str. New York, N. Y. x

Na wymianę za property w Chicago, lub okolicy

grunt 70 akrów, porosły drzewem, w Oneida County Wisconsin, wartości $1500, oraz 2 loty próżne w Cragin, w dobrem położeniu wartości $600.

Przyjmę property w Chicago lub okolicy z niewielkim długiem oraz mogę coś pieniędzy dopłacić.

L. W. Dyniewicz
1113 Noble str. Chicago, Ill. |x

W STANIE NEW JERSEY poszukuje się zdolnych agentów do kolektowania i pozyskiwania nowych prenumeratorów na warunkach objętych instrukcyą 'Gazety Polskiej w Chicago'. W tej sprawie należy się zgłaszać wprost na adres: B. SUŁKOWSKI and CO., 22 Belmont Ave. NEWARK, N. J Nadto powyższa filia jest zaopatrzona we wszystkie książki wydawnictwa W. Dyniewicz and Co. gdzie nabywać można po cenie na tych samych warunkach jak w Redakcyi.

Kupony na prenumeratę i książki dla agentów wydaje ta filia.

xxx

Nowy generalny agent na miasto Brooklyn, N. Y.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. John Milewski z pod nr. 120 Grant st. jest naszym generalnym agentem na miasto Brooklyn. Pan Milewski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach.' Skład pana Milewskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."

Nowy generalny Agent na miasto Newark, N. J.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. B. Sulkowski z pnr. 22 Belmont, ave., jest naszym generalnym agentem na miasto Newark. Pan Sulkowski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Sulkowskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."

---

25 tysięcy książeczek za darmo.

Za darmo każdy otrzyma śliczną książeczkę przeszło 40 stron druku pod tytułem "Przyjaciel Zdrowia" czyli rady i wskazówki na porę wiosenną i letnią, za nadesłaniem dokładnego adresu i 2 centowej marki na opłatę przesyłki. Książeczka bardzo poucząjąca i wesoła, pełno różnych wierszy ucieszych napisanych przez naszych przyjaciół w Ameryce. Adresować: Dr. Jan Chmielnicki, Chemist. 10 Perry str. Somerville, Mass. Sept 1

DARMO 5 sztuk fałszywych pieniędzy rozmaitego gatunku do zabawy; oraz posyłam wielki katalog za przysłaniem 5 centów; adresujcie: Wacław Miller, Box 185 Phoenixvillee, Pa. 35

ZA KILKA godzin lekkiego zajęcia wieczorami po pracy, każdy i wszędzie może łatwo zarobić 10 do 15 dolarów tygodniowo. Stosowne także i dla pań. Wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie, załączając 2 centową markę po objaśnienia. Adresować: Dr. Jan Chmielnicki, 10 Perry str. Somerville, Mass.
Sept. 1

WAZNE!

Niżej podpisana podaje do wiadomości, że z dniem 15 czerwca otworzyła Konserwatoryum muzyczne i daje lekcye muzyki na fortepianie w tymże instytucie, albo w domu, licząc 50c za lekcyę od początkujących a po 75c od dalszych lekcyi.

Chętnych prosi o natychmiastowe zgłoszenie się. A Leishner, 1047 North Robey str. 1 piętro; dwa bloki na południe od ul. Division. x

---

FARMY! FARMY! Mamy najlepsze grunta z budynkami na sprzedaż w południowym Michiganie blisko kościoła i kolei; zdrowy klimat; równiny; mamy też grunta nieuprawne; piszcie po informacye do: Sulkowski Popławski land Co. Box 203 Pinconning, Mich.
34

POSZUKUJE MOJEGO BRATA Józefa Skoroś, ktoby o nim wiedział lub on sam, niech się zgłosi na adres:
Frank Skoros 102 Corie ave. Dubois Pennsylvania.

NIE CZYTAJ TEGO: Kto nam nadeśle 5 adresów swoich znajomych, oraz pięć centów na koszta przesyłki, temu wyślemy kilkanaście sekretów, które każdemu człowiekowi w życiu są potrzebne; pisz dzisiaj do: S. J. Woliński, 2103 Hastings str., Chicago, Ill. 33

FARMA na wymianę za property w Chicago.

Mamy w polskiej kolonii 4 mile od Thorpe, w powiecie Clark, w stanie Wisconsin farmę 80 akrową na zamianę za property w Chicago lub okolicy. — Farma ta ma budynki, około 15 akrów jest wyklarowanych, 10 akrów wyczyszczonych, reszta pastwisko i las. Dobra studnia z pompą, farma cała ogrodzona drutem. Cena $3.000. Na wypłaty lub na wymianę za properta w Chicago lub okolicy.

C. W. Dyniewicz and Co.
1151 Milwaukee ave. Chicago. Ill. x

POTRZEBA zdolnych agentów, we wszystkich miejscowościach, gdzie zamieszkują Polacy. Dobry zarobek dla ludzi chętnych i pracowitych mających ambicyę zdobycia sobie lepszego stanowiska. Osoby mające inną pracę, mogą potroić swój zarobek przyjmując u nas agenturę, która jest korzystniejszą od wielu innych zajęć. Piszcie po bliższe informacye, załączając znaczek na odpowiedź do.

THE CENTURY MFG. CO. Inc.,
Ballard Station, Seattle, Wash. 32

Zawiadomienie.

Rok szkolny w Seminaryum Polskiem w Orchard Lake, Mich. rozpocznie się dnia 7 września br.

Po wszelkie wskazówki, informacye i warunki przyjęcia do zakładu, należy się zgłaszać osobiście lub listownie do zarząd Seminaryum pod adresem.

Rev. Witold Buhaczkowski ,Rector of Polish Seminary, Orchard, Lake Mich.
Sept. 15

POTRZEBA mężczyzny lub niewiasty nauczyciela i organisty, Polaka.

Musi władać dobrze językiem angielskim. Koszta opłacę.

Ks. E. A. Uminski, New Bedford, Massachussetts. 33

POSZUKUJE Piotr Sejat brata swego Jana Sejata rodem z Galicyi z pow. Tarrowskiego; ma przebywać w Pennsylvanii. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi do: P. Sejat 1417 Chicago ave. City.

ADAM TAŃSKI poszukuje brata swego Dominika zamieszkałego w Ameryce od lat 8-miu. Przed siedmiu laty wyjechał z Filadelfii do Chicago. Pochodzi z gub. Płockiej, pow. Przasnysz, gminy Krzynowoga Mała, wsi Mislonek. Ktoby o nim wiedział, proszę dać wiadomość o nim na adres Adam Tański, Box 17 Terryville, Conn., a otrzyma nagrodę.

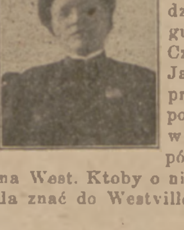
POSZUKUJE dziewczyny lub wdowy do domowej roboty. Zgłosić się do: F. G. Drangel, Cook, Minn. Box 45

COS DOBREGO!

Szanowni Rodacy!

Kto nadeszle swój adres i 2c markę, ten otrzyma coś dobrego; piszcie dzisiaj do:

Skłodnica, Box 445 Northampton, Massachusetts. 33



Maryanna Rutkowska poszukuje swego męża Kazimierza Rutkowiskiego, pochodzi r Ruski Polski; gub. Łomża; gminy Czerwin; wieś młode Jarki; w Ameryce przebywa już 14 lat; początkowo mieszkał w Plymouth, Pa. a pónięj miał wyjechać na West. Ktoby o nim wiedział, niechaj da znać do Westville, Ns. Canad 806.
40

UCZ SIĘ PO ANGIELSKU!

Czy masz dobrą posadę? Czy umiesz po angielsku mówić? pisać? Jeżeli nie, tego języka możesz się nauczyć w bardzo krtkóim czasie z naszych nowych lekcyi polsko-angielskich. Chcemy was przekonać, jak celna jest nasza metoda i poślemy wam próbkę. Piszcie do nas list i adresujcie:

"SZKOŁA POLSKO-ANGIELSKA.
3639—22 str. cor. Millard ave. Chicago

DARMO
Zegarek i łańcuszek.



Amerykański zegarek z solidnem złotem okładanemi kopertami z 5 letnią gwarancyą zupełnie Darmo każdemu, kto sprzeda tylko 24 sztuk naszych wyrobów jubilerskich po 10c. sztuka. Przyślij twe nazwisko — zawierzymy ci. Gdy sprzedasz, odeszlij $2.40, a my w tej chwili przyślemy ci zegarek i łańcuszek.

HENRY JEWELRY CO, Dept. 303, CHICAGO, ILL. |EOW 31|

Tysiące już uszczęśliwionych!



Wysyłam każdemu darmo bardzo ciekawą książeczkę, która powinna się znajdować w każdym domu, z niej każdy się dowie jak ozbyć krosty, piegi, liszaje, boleści żołądka, reumatyzm, jak powstrzymać włosy od wypadania — a nabyć ładne bujne włosy, i wiele ciekawych rzeczy. Przyszlijcie swój adres i 2c. znaczek na odpowiedź. Piszcie za az tak: Panie Karaś, proszę mi przysłać książeczkę, "Poradnik Zdrowia". Adresuj: W. A. Karaś, 3566 Idaho str. Oakland, Cal. 35

DARMO! Dewizkę do zegarka i pierścionek pozłacany poślemy każdemu w prezencie, kto nadeśle nam za to pięć polskich adresów każdy z innego miasta i 10c srebrem na opakowanie i przesyłkę. Nasz nowy ilustrowany katalog innych towarów wysyłamy każdemu, kto nadeśle extra 10c srebrem. Pisz zaraz dziś do:

Polish Introduction Agency
P. O. Box 289 Toledo, OHIO. 32

Ostatnie Wiadomości.

MAYOR NOWEGO YORKU POSTRZELONY.

Prawdopodobnie umrze. Zamachu dokonał wydalony z pracy robotnik na pokładzie okrętu Kaiser Wilhelm Der Grosse.

NEW YORK. — We wtorek dn. 9 sierpnia o godzinie 10 rano,, dokonano tu zamachu na życie mayora miasta Williama J. Gaynor, który prawdopodobnie umrze wskutek ran odniesionych. Strzelił do niego dwukrotnie robotnik J. J. Gallagher, znany pod przydomkiem "Big Bil" i obie kule trafiły celu. Wypadek zdarzył się na pokładzie okrętu Kaiser Wilhelm der Grosse na chwilę przed odjazdem do Europy, gdzie mayor znalazł się, żegnając odjeżdżających przyjaciół. We środę rano żył jeszcze, ale lekarze nie mieli nadziei uratowania mu życia.

Gallaghar, był zatrudniany dawniej przy zamiataniu ulic, ale wydalono go za pijaństwo. Co go pchnęło do zbrodni nie jest dotychczas dokładnie znanem. Jest to niezwykle silny chłop. Trzeba było dziesięciu ludzi, aby go rozbroić i związać.

NIE USUNĄ OBRAZU.

BERLIN. — Naczelnik policyi we Frankfurcie zażądał od miejscowego muzeum usunięcia obrazu Fabiańskiego, przedstawiającego pogrom żydów w Kijowie, ze względu na spodziewaną w połowie sierpnia wizytę cara Mikołaja w Darmsztadzie. Obraz ten był początkowo w Monachium, skąd go usunięto na żądanie rządu rosyjskiego. Zarząd Muzeum we Frankfurcie stanowczo odmówił żądaniu policyi.

PORTUGALIA ZRYWA Z WATYKANEM.

LIZBONA. — W Portugalii zanosi się także na zerwanie stosunków dyplomatycznych z Watykanem. Zaczęło się od tego, że rząd skonfiskował gazetę wydawaną przez Franciszkanów bez uzyskania licencyi rządowej, a arcybiskup z Braga publicznie udzielił za to rządowi nagany. Watykan nie przyjął nowego posła portugalskiego, mianowanego po śmierci poprzedniego posła, poczem rząd pozostawił ambasadę przy Watykanie wakującą.

DOKTOR ROLLER POBITY.

LONDYN. — Amerykański zapaśnik ciężkiej wagi doktór Benjamin Franklin Roller z Seattle, Wash., uważany za pierwszego zapaśnika po Gotchu poniósł pierwszą klęskę na europejskiej ziemi. Zmierzył się on w Londynie z indyjskim szampionem Gamą i został przez niego sromotnie pobity. Gama rzucił Rollera pierwszy raz w minucie i 40 sekund, a drugi raz w dziewięciu minutach. Roller stawiał $1,000 zakładu, że żaden siłacz tamtejszy nie ostoi się z nim 15tu minut, a tymczasem pierwszy zapaśnik w puch rozbił amerykańskiego siłacza.

Zbyszko Cyganiewicz bawi w Londynie ze swoim bratem Władysławem i zapewne zmierzy się z Gamą.

POFARBOWAŁ BRODĘ NA NIEBIESKO.

NEW YORK, N. Y. — Przybył do tutejszego portu żyd Morris Lukowsky z Lizbony, a ponieważ liczy już 70 lat i ma siwą brodę, więc obawiając się, że władze emigracyjne go wrócą, pofarbował sobie brodę i wąsy i włosy na głowie w wieczór, gdy miał schodzić z okrętu. Nieborak jednak przez pomyłkę, zamiast czarnej, użył niebieskiej farby, więc można sobie wyobrazić uciechę urzędników, gdy zobaczyli niezwykłego sinobrodego, który wyglądał nader pociesznie. Naturalnie farbowanie włosów zamiast mu pomódz, jeszcze zaszkodziło, bo komisarz emigracyjny kazał go wrócić tam skąd przybył...

PRZYGODY KSIĘCIA W AMERYCE.

NEW YORK, N. Y. — Książę de Montpensier, wuj króla portugalskiego, bawiący w Ameryce dla zwiedzenia tutejszych osobliwości był świadkiem niezbyt przyjemnej afery. Gdy w towarzystwie przewodnika szedł oglądać miasto, na jednej z oddalonych ulic ujrzał gromadę mężczyzn bijących się, a w tej chwili kule rewolwerowe zaświstały koło uszu księciu. To zabijaki zaczęli strzelać do siebie. Gdy dym opadł, na bruku tarzało się we krwi dwóch mężczyzn, a kilku lżej rannych uciekło. Nadbiegła policya i zabrała księcia na stacyę jako świadka. Tam brat jednego ze zastrzelonych robotników sądząc, że książę jest jednym z zabójców, rzucił się na niego i chciał go bić, lecz policya w czas go usunęła. Książę umknął do hotelu i powiada, że w jednym dniu już ma dosyć Ameryki.

FATALNY SKOK.

SAULT STE. MARIE, Mich. — Riley Johnson, marynarz z Chicago skoczył z wieży Great Lakes Radio Telegraph Co. wysokiej na 375 stóp i naturalnie zabił się na miejscu. Ciało jego stanowiło bezkształtną masę i ani jednej kości nie miał w sobie całej, gdy runął na ziemię. Wszedł on na tę wieżę w zamiarze samobójczym i na wołania ludzkie, aby zeszedł z wieży wcale nie zważał. Z okrzykiem: "Teraz wszystko się skończy!" skoczył na dół. Samobójca należał do unii i jego karta unijna nosiła numer 1563.

KASYER ZASTRZELONY PRZYPADKOWO.

MEMPHIS, Ark. — Bawiąc się rewolwerem, panna Ewa Goldberg zastrzeliła kasyera banku Edwina Boysen. Sąd koronera orzekł, że Boysen został zabity przypadkowo i uwolnił niezręczną dziewczynę, lecz prokurator wydał rozkaz aresztowania jej, twierdząc iż zabiła ona kasyera w przystępie zazdrości, gdy się uważała za jego narzeczoną.

POLAK UTONĄŁ.

PHILADELPHIA. — 18-letni Teofil Kopczyński, Polak z Turowa w gub. Płockiej, zamieszkały przy Hilton ul. przyszedłszy z fabryki, udał się w towarzystwie kilku swoich kolegów w stronę Delaware [Port Richmond] aby się wykąpać. Rozebrali się i wszyscy weszli do rzeki. Po chwili Kopczyński zaczął wołać o ratunek — towarzysze skoczyli mu na pomoc, nim jednak doszli do niego, poszedł pod wodę i już więcej się nie pokazał. Zawiadomiono o tem straż rzeczną a ta rozpoczęła poszukiwania. Dopiero około godziny 8ej wieczorem wyłowiono zwłoki zatopionego.

POLAK SAMOBÓJCA.

DETROIT, Mich. — August Boliński, liczący 59 lat. zam. pn. 26ej ulicy, otrzymał z Polski wiadomość, że znaczny majątek, jaki tamże posiadał przepadł mu bezpowrotnie. Wiadomość ta wpłynęła na niego tak przygnębiająco, że niepomny, iż ma żonę i dzieci pięcioro, rzucił się do rzeki przy wylocie ulicy Dubois. Zwłoki jego wyłowiono.

ROCKEFELLER ARESZTOWANY.

CLEVELAND, O. — Król naftowy miliarder John D. Rockefeller został wczoraj aresztowany przez konstabla Bilkey'a za szybką jazdę automobilem. Gdy konstabel przybył do wspaniałego pałacu miliardera w Forest Hill, aby mu wręczyć pozew sądowy, Rockefeller przyjął go grzecznie i oświadczył, że jeżeli istotnie przekroczył prawo, to gotów jest przyjąć karę, jaka mu będzie wymierzona przez sąd. Następnie kazał uszykować powóz i w towarzystwie konstabla udał się na policyę, gdzię stawił kaucyę, jako się stawi na rozprawę. Najwyższa szybkość biegu samochodowego w Cleveland jest określona 20 mil na godzinę, a Rockefeller kazał pędzić szybciej.

ŚMIERĆ ROSYJSKIEGO DYPLOMATY.

MONACHIUM, Bawarya. — Zmarł tu nagle hr. Aleksander Iwanowicz Nelidow, ambasador rosyjski dla Francyi. Śmierć nastąpiła skutkiem udaru apoplektycznego. Był to jeden z najwybitniejszych polityków i dyplomatów rosyjskich, piastując kolejno urząd ambasadora dla Turcyi, Włoch i Francyi. Liczył lat 70.

UCIEKLI W STROJU ADAMOWYM.

JOLIET, Ill. — Pięciu mężczyzn wybrało się na niedozwolone prawem łowienie ryb w rzece Hickory Creek. Rozebrawszy się zupełnie z odzienia, "rybacy" zarzucili sieć i zaczęli do niej naganiać ryby. Naraz nad rzeką pojawił się szeryf E. H. Werner z pomocnikami, których ujrzawszy rybacy rzucili sieć i nie dbając o odzienie przepłynęli rzeczkę i w stroju adamowym uciekli do pobliskiego lasu. Szeryf skonfiskował ich pięć odzień, trzewiki, kapelusze, bieliznę spodnią, koszyk z przekąskami, flaszkę gorzałki i t. p. Uciekinierzy bez odzienia spędzili w lesie zeszłą niedzielę i wczoraj jeszcze widziano ich biegających po lesie. Kobiety farmerki dały znać policyi, że w lesie pojawili się dzicy ludzie... i są one bardzo wystraszone. Szeryf szuka zbiegów, ale dotąd nadaremnie.

NASI SOKOLI WE LWOWIE.

Pisma lwowskie w dalszym ciągu podają notatki o serdecznem podejmowaniu delegatów polskiego sokolstwa z Ameryki i piątki Sokołów ćwiczących z Chicago przez najwybitniejszych obywateli miasta Lwowa. 'Słowo Polskie' podaje następującą notatkę:

"Polaków z Ameryki podejmowali gościnnie u siebie państwo pułkownikowstwo Miniewscy, których dom słynie w mieście z gościnności. W gronie bliższych znajomych, przeważnie uczestników powstania i Sokołów spędzono przy stole biesiadnym kilka godzin na miłej i serdecznej gawędzie. Między obecnymi był i ks. biskup Bandurski.

Wznoszono cały szereg toastów. Pierwszy powitał Sokołów amerykańskich w imieniu uczestników powstania wiceprezes Tow. Dr. Bronisław Dulęba.

Następnie toastowali pp.: Żychliński, redaktor Lokański z Chicago, pani pułkownikowa Miniewska, wiceprezes Sokoła Macierzy p. Barński, Zduńczyk jun., Biechoński i Stamirowski, poczem około 4ej wyruszono w licznem gronie na cmentarz Łyczakowski, gdzie Sokoli amerykańscy oddali hołd bohaterom walki o niepodległość Polski, jak również naczelnikowi Durskiemu. Wprost z cmentarza udali się goście na posiedzenie do Związku Sokołów.

WALKA Z PIRATAMI.

Wojska portugalskie i chińskie miały trudne zadanie.

VICTORIA, B. C. — Parowiec "Empress of India" przywiózł dokładne wiadomości o walkach na wyspie Colowan, jakie stoczyły wojska portugalskie i chińskie z tamtejszymi piratami. Po walkach, które trwały czas dłuższy i ostrzeliwaniu tygodniowem; zdołały dopiero zjednoczone wojska zdobyć wały i zająć obronną osadę piratów.

W osadzie nie znaleziono prawie nikogo, gdyż już podczas szturmu piraci stamtąd uciekali.

Na placu boju legło wielu bandytów, a 400 rannych zabrano do niewoli.

Podczas ostrzeliwania, kanonierka portugalska zniszczyła prawie całą osadę, gdyż większą część jej puściła z dymem. Powodem tych walk, było masowe uprowadzenie dzieci szkolnych z Cantonu przez piratów. Gubernator portugalski wysłał porucznika Rebasa z 60 ludźmi, by uprowadzonych dzieci, odbił. Gdy Portugalczycy wylądowali, piraci zaczęli ich ostrzeliwać, przyczem wielu żołnierzy padło. Gubernator wysłał nowe wojska, a zarazem porozumiał się z rządem chińskim, celem wspólnej akcyi. 22go lipca, wypłoszono całą kupę piratów z jaskiń, zapaliwszy tam siarkę. Około 2,500 piratów, przekradło się pomiędzy statki oblężnicze w dżunkach i uciekło.

Komendant wojsk chińskich Woo, przebrany za kulisa, zakradł się był do osady piratów, by zasięgnąć języka, co do uwięzionych tam osób. Znalazł on tam setki uprowadzonych mężczyzn, kobiet i dzieci, wynędzniałych zupełnie.

Woo oswobodził ich z łańcuchów, którymi byli przybici do ściany i wyprowadził następnie podstępnie na wolność.

"WŁOSKIE" POJEDYNKI.

Więźniowie walczą na noże, galernicy, za kulisami — aktorki.

Na wyspie Faviguana obok Sycylii odbył się w sobotę całkiem "formalny" pojedynek na noże pomiędzy dwoma galernikami z karnej kolonii. Nie brakło przy nich ani świadków, ani superarbitra. W czwartem spotkaniu jeden z przeciwników otrzymał śmiertelne pchnięcie w płuca.

Drugi pojedynek mniej już formalny, odbył się w piątek wieczorem w garderobie teatru w Mantui między dwoma aktorkami. Motywem naturalnie zazdrość: mąż pani Fotto zabiegał zbyt czule o łaski pani Sainati. Po przedstawieniu napadła zazdrosna małżonka na szczęśliwą rywalkę i zadała jej pięć pchnięć sztyletem w plecy, tak, iż musiano ją odwieźć w stanie śmiertelnym do szpitala.

KATASTROFA W BERLINIE.

Sześciu Polaków poraniono w drodze do Ameryki.

BERLIN. — U zbiegu ulicy Fryderyka z placem Aleksandra nastąpiło 4 sierpnia zderzenie kolei miejskiej z pociągiem emigranckim. Sześciu Polaków odniosło rany, a z tych dwoje bardzo ciężkie.

Wszyscy ranieni należeli do emigrantów z Królestwa Polskiego jadących do Ameryki.

Nazwiska rannych są:

Stanisław Nowak — jechał do Chicago.

Antoni Nowacki — do Detroit.

Balbina Dziedzic — do Milwaukee.

Jan Skowerski — do Buenos Ayres.

Abraham Czelkowski — do Nowego Yorku.

Czesława Makowska — do Bostonu.

Franciszka Kwokowska — do N. Yorku.

WALKI NA FORMOZIE.

Japończycy ponoszą dotkliwe straty.

VICTORIA. B. C. — Od niejakiego czasu szerzy się na Formozie powstanie.

Parowiec "Sazuro" przywiózł nowe szczegóły z walki Japończyków z powstańcami. Straty Japończyków w ludziach są nader znaczne, gdyż walki toczą się w lasach i górach. Przed dwoma tygodniami usiłowały wojska japońskie obsadzić góry Shinarek i w tym celu chciały tam przetransportować swe działa. Powstańcy nie dopuścili jednak do tego; staczali oni głazy i skały ze szczytów na zastępy japońskie i z zasadzek ukrytych razili ich ogniem morderczym. Setki żołnierzy padło w tej walce. Wojska japońskie atakowane są tak, że nie mają nawet one czasu dniem i nocą przez powstańców, wypocząć. Mimo to Japończycy posuwają się ciągle naprzód i w obwodzie Gaonga, staje się powstańcom już za jasno. Górę Bonbon zdobyła już piechota japońska wśród ogromnych poświęceń.

Najlepsza pora.

Matka rozdzieliła leguminę na kilka części i pyta rozgrymaszonego, płaczącego jedynaka, którą porcyę ma mu dać. Ojciec przypatruje się z boku i powiada: — Myślę, że najlepiej będzie, jak mu dasz dobrą porcyę rózeg.

Złapał się.

Pytał jeden drugiego:

— Dlaczego idąc, kamień mijasz?

— Dlatego, że mnie kamień nie minie.

— A dlaczego drzewo mijasz?

— Bo i drzewo mnie nie minie.

— A dlaczego szubienicę mijasz?

— Bo i szubienica mnie nie minie.

Tu dopiero spostrzegł odpowiadający, że się złapał w tej odpowiedzi.

Przygotowania do stanu małżeńskiego.

Proboszcz pyta narzeczonych przy egzaminie przedślubnym:

— A więc moje dziatki, chcecie wstąpić w święty stan małżeński. Czy aby przygotowaliście się należycie do tego kroku?

Narzeczona: — Rozumie się, księże proboszczu! — Świnie już zabiliśmy, także sporo gęsi i kur. A pierogów i placków przygotowano tyle, że aż stół się ugina. Chyba takie przygotowanie wystarczy.

PAPUGA I BANDYTA.

Pani J. B. Radcliffe, 813 E. 47 str., ma śliczną papugę, umiejącą paplać parę wyrazów. Papuga ta stała się we wtorek bohaterem dnia, gdy spłoszyła z domu pani Radcliffe rabusia! Właścicielka papugi położyła się spać wieczorem, gdy o którejś, późnej już godzinie zbudził ją niezwykły wrzask papugi, która darła się co sił: "Pretty Polly, Nice Polly", "Good night sir, Good night", "Polly wants a cracker" itd., wogóle krzyczał ptak wszystko, co wiedział i umiał, aż zbudził swoją panią, która zerwawszy się, ujrzała uchodzącego rabusia. On to tak przeraził papugę, że recytować zaczęła wszystkie swoje umiejętności, a nawzajem papuga wystraszyła rabusia z mieszkania, który na szczęście niczego jeszcze ściągnąć nie zdołał.

Praca na powietrzu wymaga częstych kąpieli z Severy Leczniczem Mydłem Skórnem, aby wygoić i rozpędzić popalenia słoneczne, egzemę letnią, wysypkę od gorąca, zapszanie, czerwoność i chropowatość twarzy i rąk. Używane do mycia głowy, mydło to utrzymuje głowę w stanie zdrowym i powoduje żywe rośnięcie włosów. Najlepsze dla skóry dziecięcej, — najlepsze dla twojej. Sprzedawane w aptekach. Cena 25 centów. W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Ia.

MASC SW. ELZBIETY NA WYRZUTY.

Najbezpieczniejsza i najskuteczniejsza maść na wyleczenie świerzby; eczemy; wrzodów; wyrgułów; letnej wysypki; parchów na głowie u dzieci i wiele innych chorób skórnych. Cena 50c za słoik — pocztą 60c. Adersować:

The St. Elizabeth Family Remedy Co. 1722 — 24 W 48 St. Chicago, Ill. ..x

---

KRZYZE I POMNIKI NA GROBY.

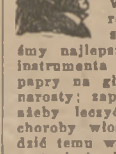


Najtrwalej uczcicie pamięć swoich zmarłych, gdy im postawicie pomnik na groby, jako ostatni dar. Wyrabiam i mam na składzie wspaniałe biało-niklowe krzyże, które nigdy nie rdzewieją, jako i marmurowe pomniki. Ceny są przystępne a obsługa rychła.

Piszcie mi po wielki polski ilustrowany katalog, który posyłam za darmo. Możecie sobie według waszej chęci wybrać pomnik a ja wam go odeślę do jakiegokolwiek miejsca. Prawie teraz jest pora na zamówienie pomników.

Adres:
S. KELTONIK, 203 Chestnut str , JOHNSTOWN, PA. ||x||

NOWY WYNALAZEK.
Najnowszy sposób leczenia choroby włosów. Tysiące łysych ludzi dostało piękne włosy.



Aby zostać Specyalistą w leczeniu tysięcy przeróżnych chonaturalnem. Jesteśmy specyalirzy. Wypadanie włosów jest niecyalistami w sposobach leczeniu Włosów; Skóry na czaszce i Twarzy, jest możliwem. Jesteśmy spestami europejskimi, importowaliśmy najlepsze mikroskopy i inne naukowe instrumenta dla egzaminowania i wyleczenia papry na głowie; egzemę; pryszcze; łuski; narosty; zapalenia i bąble. Zwracamy uwagę ażeby leczyć natychmiast wszelkie objawy choroby włosów. Pozwólcie nam przeszkodzić temu wypadaniu włosów a przez to nie zostaniecie łysymi. Poślemy wam DARMO wszelkie informacye, tyczące się powodu wypadywania włosów i łysiny i jak można temu przeszkodzić, każdemu, kto przyśle swoje nazwisko i adres i załączy 2 centową markę. Nie zwlekaj, napisz zaraz do nas.

PROF. J. M. BRUNDZA & CO. 990, Broadway & So. 8th Str. Brooklyn, N. Y.

Ważne! Ważne! Ważne!

Ilekroć dowiecie się, że kto z waszych krewnych, przyjaciół lub znajomych w starym kraju (w Galicyi, Królestwie lub Poznańskiem) postanowił wyjechać do Ameryki, wtedy bez względu na to, czy sami posyłacie mu kartę okrętową, czy też nie, piszcie doń zaraz, by przed wyjazdem z miejsca swego zamieszkania zwrócił się koniecznie o poradę, wskazówki i informacye co do podróży do założonego w celu opieki nad wychodźcami

Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego

W KRAKOWIE (GALICYA, AUSTRYA).

W ten sposób niejednego z emigrantów ochronicie przed wyzyskiem, błędami lub przykrą poniewierką.

Agencye okrętowe sprzedające karty przejazdu przez morze od Polaków, przebywających w Europie, proszone są o bezwłoczne komunikowanie adresów tych osób Polskiemu Towarzystwu Emigracyjnemu w Krakowie, ul. Kolejowa 3. ||30||

Spróbujcie pudełko, a przekonacie się, że niema lepszego nad to lekarstwo.

......**MACIEK GORAL** żył 107 lat, i pewnikiem byłby żył jeszcze dłużej, gdyby nie wielka woda w Wiśle, która go porwała tak, że utonął. Urodził się on w górach karpackich i tam juhasował za młodu. Wędrował ci potem, ciesielką się trudnił i zaglądał do Krakowa; Tarnowa i Nowego Sącza. Kiedy go pytano, czemu się to tak dzieje, że tak długo żyje i siły ma, odpowiadał:

"Słucham ci przykazań Pana Boga Mego, i żyję se uczciwie. Panu Bogu czasu nie kradnę — pracuję za dnia a spię w nocy. Piję umiarkowanie; fajeckę se zakurzę, jem, co Bóg da, — aleć na rano i na noc wypiję se zawsze kubecek siedmiorakich ziółek. Boć to karpackie są zieła i sam Pan Bóg je stworzył na pożytek ludziom i na zdrowie."

K A R P A C K I E — SIEDMIORAKIE — ZIOŁA.

Powinny się znajdować w każdym domu. To prawdziwy i nigdy nie zawodzący przyjaciel chorego. Czyszczą krew, leczą choroby kobiece i męskie, i powinny być regularnie używane przez starych i młodych. Nie ma lepszego i p r z y j e m n i e j s z e g o lekarstwa na niestrawność; brak apetytu; osłabienie. Cena pudełka tylko 25c

PROSZEK — ODNOWICIEL.

Jest jakby źródłem ludzkiej siły i leczy wszelkiego rodzaju choroby, osobliwie zaś choroby wątroby; żołądka i nerek. Proszek ten okazał się rzeczywiście cudownym, gdyż nietylko odświeża cały organizm ale i odmładza i powraca utracone siły. Komu zdrowie i życie miłe, powinien korzystać ze sposobności i kupić sobie ten proszek, którego pudełko kosztuje 50c.

Pittsburg, Pa.

Szanowny Panie!
Słysząc tak wiele o Proszku Odnowicielu i Karpackich ziełach, jako o najlepszych starokrajskich lekarstwach, zapisałem sobie oba te leki. Dla brata, który już przez kilka lat kaszlał i dla żony chorej od 10 lat na żołądek. Doskonałe te lekarstwa nietylko że im pomogły, ale wyleczyły wielu innych chorych w mojem sąsiedztwie.

Z uszanowaniem
Józef Kosiba.

Zamawiając jedno albo drugie, albo oba te lekarstwa, należy dodać 10c na proszek, zaś zaś 5c na ziółka pocztowe.

Pieniadze można przysyłać w znaczkach pocztowych, money order lub gotówką do **Dr. HERMAN laboratory, 3535 West Diversey ave. CHICAGO, Ill.**